

BIBLIOTEKA
PW
SP
KRAKÓW

35.445

M

142

NIEWIADOMSKA

DRUGA
KSIĄŻKA DO CZYTANIA

DLA DZIECI OD LAT 8 DO 10

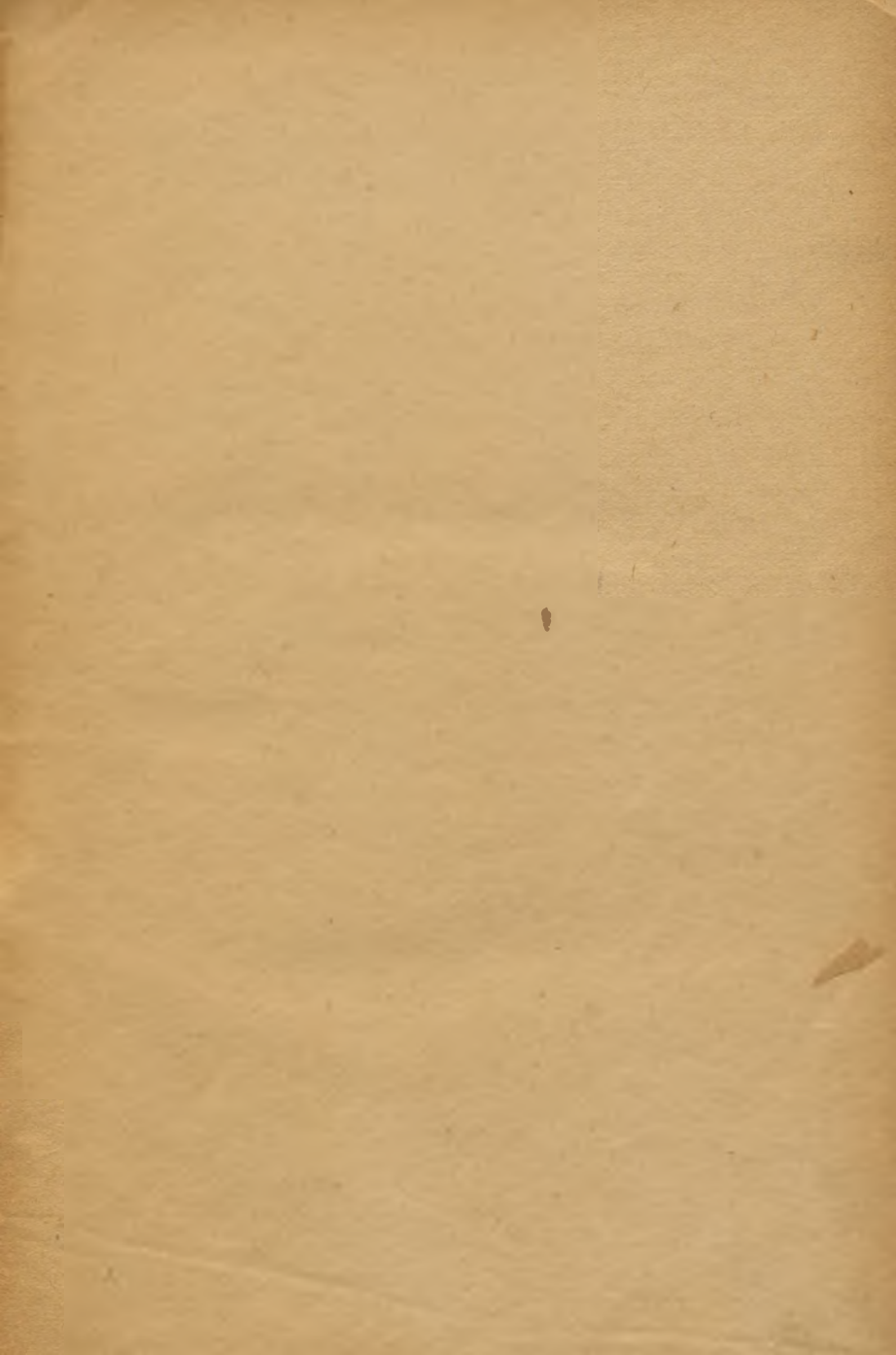
KLASA WSTĘPNA

WYDANIE OSME Z 54 RYCINAMI



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ——— BERLIN ——— ŁÓDŹ
KRAKÓW ————— G. GEBETHNER I SPÓŁKA

Cena Mk. 1.95



DRUGA
KSIĄŻKA DO CZYTANIA

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben durch die Kais. Deutsche Presse-
verwaltung. Warschau den 24/IX 1917. T. № 7358. Dr. № 195.

Druk. i Lit. p. 1. „JAN COTTY“. Warszawa, Kapucyńska 7.

C. BOGUCKA — C. NIEWIADOMSKA.

DRUGA KSIĄŻKA DO CZYTANIA.

DLA DZIECI OD LAT 8 DO 10

KLASA WSTĘPNA

WYDANIE ÓSME • Z 54 RYCINAMI



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA == LUBLIN == ŁÓDŹ
KRAKÓW == G. GEBETHNER I SPÓŁKA



35.445

M 142

SKŁADY GŁÓWNE:

POZNAŃ ===== M. NIEMIERKIEWICZ
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORT, CO., INC.

19-0



1. Domek.

Ptaszek gniazdko wije, Dam w nim okieneczka
Zwierzę się w jamy kryje, Od wschodu słoneczka,
Ja, biedny człowieczek, Żeby nas budziło,
Zbuduję domeczek. Jak będzie wschodziło.

Sosny wybują, Dam w domku i drzwiczki
A jam jeszcze mały. Prosto od uliczki,
Niech jeno urosną, Żeby i ubogi
Zetnę w boru sosnę. Miał wejście od drogi.

Narzę z niej deseczek, A prosto w okienka
Uklecę domeczek, Będzie Boża męka,
Mały, malusieńki, Żeby Bóg łaskawy
Cały nowiusieńki. Patrzył w nasze sprawy.

Piosnka ludowa.

Czy umiałbyś zbudować sobie choćby najlichszy domek? Czy tylko ludzie budują sobie domy? Dlaczego każde stworzenie potrzebuje schronienia? Jakie budynki wznosi człowiek dla siebie i dla zwierząt? Jakie mogą być domy? Jak się nazywają części domu?

Co to znaczy: sosny wybują? uklecę? Boża męka? sprawy?

ZAGADKA.

Z drzewa, ze słomy jestem sklecona,
Przed wiatrem, zlewą ze mnie ochrona;
Raz na rok stoję w ozdobnej szacie;
Boga sławię,
Ludzi bawię.
Czy mnie poznacie?

2. Szczęśliwa rodzina.

Dzień się skończył. Na dworze deszcz pada i chłodno, wicher uderza w szyby, lecz w pokoju jasno, ciepło i wesoło. Nad dużym stołem zapalono lampę, nakryto stół białym obrusem, przyniesiono z kuchni samowar. Samowar wesoło szumi i bucha kłębamii pary; chleb, bułki, masło, mięso na talerzu zdają się zapraszać ludzi na wieczerzę. Wkoło stołu zasiadła szczęśliwa rodzina, wszystkie twarze się śmieją, wszystkie oczy błyszczą. Ojciec wrócił strudzony od zajęcia, lecz gdy zdjął mokre palto i kałosze, kiedy go otoczyły kochające dzieci, i żona powitała serdecznie, zapomniał o niepogodzie, pracy i przykrościach, tak mu miło między swoimi. Najstarsza córka nalewa herbatę, mama chleb kraje i obdziela dzieci, chłopcy rozmawiają z ojcem. Opo-
wiadają, co dziś było w szkole, czego się nauczyli, albo dowiedzieli. Ale mama jeść każe, pić herbatę, póki gorąca. Potem rozmawiać będą o tem wszyst-

kiem, co ich w ciągu dnia spotkało, co jutro spotkać może, czego pragną, co ich zajmuje.

Jutro babci imieniny, więc dziadunio prosił, żeby wszyscy przyszedli na wieczór. Będą ciotki, wujowie i stryjowie, — sama rodzina, ale nietylko najbliższa. Tak wiele osób, że się nie pomieszczą przy jednym stole, więc dla dzieci nakryją drugi, i starsze wnuki będą się opiekowały młodszymi.

A może jeszcze przyjdzie kto z przyjaciół, albo bliższych znajomych: babunia zna tylu ludzi, i tak ją wszyscy kochają. Wesoło będzie jutro. Miło dożyć późnego wieku, patrzeć na dzieci i wnuki i cieszyć się ich szczęściem. Babunia jest bardzo szczęśliwa.

Tymczasem młodsze dzieci już spać poszły, wszyscy rozchodzą się zwolna na spoczynek, ażeby jutro wcześniej wstać do nowej pracy.

Kto stanowi rodzinę najbliższą? Kto dalszą? Co oznaczają wyrazy: stryj, wuj, przyjaciel, znajomy, sąsiad?

Napisz nazwy wszystkich krewnych.

3. Pieśń nad kołyską.

Śpij, dziecinko, już,

Sliczne oczki zmruż.

Słuchaj, deszczyk pada tam,

Piesek szczeka, grozi nam;

W bramie dziad wyciąga rękę,

Pies rozerwał mu sukienkę,

Aż biedaka broni stróż.

Spij, dziecinko, już.

Nie płacz, synku, nie,
Słyszysz, wicher dmie.
Spał zajączek w zbożu, spał,
Zbudził go myśliwych strzał;
Wyszedł strzelec, bronią błyska,
Wygnał śpiocha z legowiska;
Hej, zajączek żwawo mknie! ¹⁾
Nie płacz, synku, nie!

Spij, buziaczku z róż,

Tyś niegłodny już.

A gołąbek siadł przed sień,
Szukał ziarnek cały dzień;
W gniazdku pyta się gromadka:
— Gdzie tak długo nasza matka?
Słońce dawno zaszło już.
Spij, buziaczku z róż!

Zmruż oczęta, zmruż!
Dziadek poszedł już,
I zajączek w polu śpi;
Strzelec chybił, wraca zły;
Gołąbeczek karmi dzieci,
Jutro słońko znów zaświeci,
Śpiących strzeże Anioł Stróż.
Zmruż oczęta, zmruż!

¹⁾ *Mknie* — pędzi, umyka.

4. Pacierz poranny.

Na niebie słońko świeci jasno i pogodnie, na ziemi pełno ruchu, bo to ranek, każdy spieszy do pracy!

W pokoju dzieci już czysto sprzątnięte i przyszła mama, aby zmówić z niemi pacierz, nim pójdą do śniadania i nauki.

Nad łóżkiem Broni wisi czarny krzyżyk, który przypomina, że Bóg jest zawsze z nami, że kazał nam serdecznie kochać wszystkich ludzi, jak braci, i obiecał pociechę w każdym smutku.

Gromadka dzieci uklękła przed krzyżem, a mama głośno powtarza modlitwę: dziękuje za wszystko, za zdrowie i szczęście, prosi o opiekę i pomoc, aby być zawsze dobrym.

Każde z dzieci powtarza słowa matki, potem żegna się pobożnie i wstaje. Tylko Zosia cichutko jeszcze o coś prosi, albo dziękuje za coś, ale tego nikt nie wie, to ona sama przemawia do Boga, i Bóg tylko słyszy jej słowa.

Wreszcie i Zosia wstała, dzieci raz jeszcze uściskały mamę i z czystem sercem spieszą dzień rozpocząć.

5. Pieśń poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,

Tobie śpiewa żywioł ¹⁾ wszelki:

* Bądź pochwalon, Boże wielki!

A człowiek, który bez miary

Obsypany Twymi dary,

Coś go stworzył i ocalił,

A czemużby Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,

Wnet do mego Pana wołam,

Do mego Boga na niebie,

I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,

Co się wczoraj spać pokładli;

My się jeszcze obudzili,

Byśmy Cię, Boże, chwalili. .

Franciszek Karpiński.

6. Sierota.

Antoś nie miał ojca ani matki, — był sierotą.

Nie miał swojego domu, ani swego łóżka, ani nawet kawałka chleba; nikt się nim nie opiekował i nie troszczył, czy jest głodny, i czy mu czego nie brakuje. Szedł drogą bardzo zmęczony i nie wiedział, dokąd idzie; jeść mu się chciało, ale nic nie miał do jedzenia; nogi go bolały, więc usiadł nad rowem.

Wtem zaczęło się ściemniać: noc się zbliżała. Biedny Antoś bał się bardzo: sam jeden w nocy na

¹⁾ *Żywioł* — znaczy tu: wszystko, co żyje.

dworze! Spojrzał na ciemne niebo, tam gwiazdka na niego mrugnęła, jakby chciała powiedzieć:

— Nie bój się, ja na ciebie patrzę.

I Antoś przestał się bać, bo sobie przypomniał, co mama mówiła, że w niebie mieszka Bóg, który kocha dzieci i dobrym jest ojcem dla sierot.

Popatrzał na gwiazdkę, uśmiechnął się do niej, położył się na miękkiej trawie i zasnął spokojnie.

Kiedy się obudził, już słońko świeciło. Jakaś kobieta szła z mlekiem do miasta, zobaczyła go i spytała:

— A ty co tu robisz? Gdzie twoja matka?

— Nie mam mamy ani ojca — odpowiedział Antoś, a kobieta pogłaskała go po głowie, dała mu mleka i chleba i wzięła go do swej chaty.

Czy dzieci bardzo potrzebują rodziców? Czem powinny im się wywdzięczać za dobroć i opiekę.

7. Ojciec u steru ¹⁾.

Podczas gwałtownej burzy wielka łódź płynęła po morzu. W łodzi siedziało kilkunastu ludzi, i wszyscy byli w wielkim strachu.

Tylko mały syn sternika ²⁾ był spokojny i nie mógł zrozumieć, czemu się wszyscy tak boją. Kiedy go zapytywali, czy się nie lęka, odrzekł spokojnie:

¹⁾ *Ster* — przyrząd do kierowania statkiem.

²⁾ *Sternik* — człowiek, który kieruje sterem.



— Czego mam się bać? Przecież mój ojciec siedzi u steru!

Dlaczego dzieci niczego się nie boją, gdy są przy rodzicach? Jak się nazywają dzieci, które nie mają rodziców? Czy znasz jaką sierotę? Czy zrobiłeś co kiedy dla sieroty?

8. Śnieżyca.

Zahuczały, zaświstały
 Wichry w srebrny róg;
 Leci, leci tuman biały
 Aż na chaty próg.
 Na tej chaty próg lipowy,
 Co ochrania nas,
 Co otula nasze głowy
 W zlej śnieżycy czas.
 A ja stoję u okienka.
 A ja patrzę w dal;
 Milknie, cichnie ma piosenka,
 Serce chwyta żal.

Oj, niejedna tam sierota
Na tem zimnie drży!
Wiatr chuścina biedną miota,
A mróz ścina łąy...
O, ty chato nasza droga,
Rozszerz ściany swe!
Pójdź, sieroto, dziecię Boga,
My utulim cię!

M. Konopnicka.

9. Babunia.

Józio, Tercia i Olesia nie tylko kochali rodziców i byli im posłuszni, ale dla starej babuni okazywali wielkie uszanowanie i względy: zawsze przy niej zachowywali się grzecznie i starali się we wszystkim jej dogodzić.

Raz po obiedzie babunia usiadła pod drzewem w ogrodzie i zaczęła robić pończoszkę, dzieci zaś tymczasem bawiły się na trawniku, spoglądając często na staruszkę, czy jej czego nie potrzeba. Niedługo jednak poszły sobie do domu, czem zdziwiona babunia podniosła się, by spojrzeć za nimi. Ale biedna, słabowita staruszka poczuła nagle, że trzymając długo nogi na wilgotnej ziemi, dostała w nich jakiegoś odrętwienia; w ramionach także od opierania się o twardy pień drzewa uczuła trochę bólu, zwróciwszy zaś oczy ku ulicy, którą dzieci odeszły, spostrzegła, że słońce w samą twarz jej świeciło.

Ale to, co babunia teraz dopiero poznała, od dawna dobre wnuczki przewidziały, bo w tejże chwili przybiegł Józio, niosąc wygodny stołeczek pod nogi, za nim Tercia dźwigała poduszkę, by się babcia wygodnie oprzeć mogła, a Olesia podała wielki słomiany kapelusz, by ją od słonecznych promieni zasłonić.

Babunia przyjęła mile usługę dobrych wnucząt, a wzniosłszy ręce nad ich główkami, prosiła Boga, by je w całym życiu błogosławił.

P. Krakowowa.

Czy pomyślałeś kiedy, dlaczego starych ludzi szanować należy?

10. Stara prządka ¹⁾.

Jesienny wichor, gęsty mrok,
Pusto i ciemno wszędzie!...

Babusia bierze kądziel swą
I przędzie .. przędzie... przędzie...

Babusia stara, ma sto lat,
A biała — jak łabędzie!

Mało co patrzy na ten świat,
Tylko len siwy przędzie.

I ciągnie, ciągnie długą nić,
Nie mierzyć jej na piędzie... ²⁾

Dłuższa — niż wszyscy będziem żyć!

¹⁾ *Prząłka* — kobleta, która przędzie, t. j. przerabia włókna lnu na nici (czyli na przędzę).

²⁾ *Piędź* — miara, równa trzem dloniom (prawie pół łokcia).

I przędzie... przędzie... przędzie...

Babusia mądra! Wszystko wie,
Co było i co będzie...

Patrzą w nią wnuki całe dnie,
A ona przędzie... przędzie...



A zacznie mówić? Bajek moc
Wykwita, jak na grzędzie...

Słuchałbyś dzień, słuchałbyś noc,
Kiedy, tak mówiąc, przędzie...

Czasem wiatr wionie, jakby duch
Przeleciał w wielkim pędzie...

Strach tobą wstrząśnie, chcesz zuch,
A ona przędzie... przędzie...

Tak zaśluchany w baśni cud
Rój wnucząt ją obsiedzie;

Babusia prawi, jakby z nut,
I przędzie... przędzie... przędzie...

M. Konopnicka.

Czy teraz tylko prządki przędą len na nici i płótno?

II. Starzec.

Józio jechał z mamą tramwajem i wygodnie się rozparł na poduszce. Zdawało mu się w tej chwili, że jest bardzo wielkim panem.

Wtem wsiadł jakiś ubogo ubrany staruszek. Chciał się dostać na tańsze miejsce, ale tramwaj był pełny, musiał zostać na droższem i stać na platformie.

— Ustąp, Józiu, miejsca temu staruszkowi — rzekła mama — widzisz, jak mu się ręce trzęsą? On już stać nie powinien, to go zanadto męczy.

— Taki brudas! — skrzywił się Józio niechętnie.

Ale nie śmiał być nieposłusznym i powoli zsunął się z ławki, a mamusia na jego miejsce zaprosiła biednego starca.

Nie był to żaden brudas, tylko miał zniszczone palto, niebieski szalik włóczkowy na szyi i bardzo wytartą czapkę, ale ubranie jego było czyste.

— Teraz ci coś opowiem — rzekła mama do Józia, który stanął przy niej bliźiutko — zapamiętaj to sobie dobrze, bo to dla ciebie przykład.

Bardzo już dawno temu ogromny tłok był w ko-

ściele podczas nabożeństwa. W jednej z pierwszych ławek siedział Jan Zamoyski ¹⁾ i modlił się gorąco. Wtem obok ławki spostrzegł ubogiego starca, który obu rękoma oparł się na kiju, ale na twarzy jego malowało się wielkie zmęczenie. A miejsca niema nigdzie, żeby spoczął. Wtedy Jan Zamoyski, hetman wielki, mąż sławny, bez namysłu wstał i ustąpił własnego miejsca biedakowi. Staruszek nie chciał przyjąć, ale sił mu już brakowało, więc usiadł i tylko z wdzięcznością wzniosł oczy i ręce ku niebu.

A Zamoyski stał już do końca, świadcząc w ten piękny sposób, jak należy szanować starość.

Zrobić plan tej powiastki.

12. Tadeuszek.

Raz swawolny Tadeuszek
Nałapał w flaszeczkę muszek,
A nie chcąc ich morzyć głodem,
Ponawrzucał chleba z miodem.
Widząc to, ojciec przyniósł mu piernika
I, nic nie mówiąc, drzwi na klucz zamyka.
Zaczął się prosić, płakał Tadeuszek,
A ojciec na to: „Nie więź biednych muszek!”
Siedział dzień cały. To go nauczyło:
Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło.

St. Jachowicz.

¹⁾ Jan Zamoyski — najwyższy urzędnik w Polsce za Stefana Batorego; człowiek mądry i zany.

13. Bajeczka.

Dzieci uczą się wierszyków i bajeczek, ale na co? Czy na to, aby je ładnie wypowiedzieć? O, nie na to tylko, zobaczycie.

Mała Zosia nauczyła się bajeczki o Tadeuszkę, co muchy do flaszki wsadzał. Znacie ją pewno. Zosia nieraz powtarzała tę bajeczkę mamie, tatkowi, gościom, ale nikt nie wiedział, jak dobrze ją rozumiała.

Pewnego dnia ciocia skarżyła się na głowę i położyła na kanapie. Dzieci bawiły się w tym samym pokoju, a malutki Kazio popychał krzesła przed sobą i wołał: wio! jak na konia. Zosia mówiła wprawdzie kilka razy: — Cicho, Kaziu, — ale swawolny chłopczyk nie uważał na tę przestrogę i hałasował coraz bardziej. Rozsądna siostrzyczka idzie więc do brata, bierze go za rączkę i, zmuszając tym sposobem do uwagi, pyta:

— Powiedz mi, Kaziu, czybyś ty lubił, gdyby ci kto spać nie dawał?

— Nie lubiłbym!

— A widzisz, to *nie* czyń drugiemu tego, co tobie *niemilo*. Ciocię głowa boli, ciocia chce spać, a ty jej nie dajesz.

Kazio zrozumiał, przestał suwać krzesłami i od-tąd, ile razy chce się głośniejsze bawić przy starszych, zawsze pyta, czy kogo głowa nie boli.

Widzicie więc, na co bajki się przydadzą: żeby

pamiętać nauczkę, którą każda z nich zawiera,
i żeby ją w potrzebie zastosować.

P. Krakowowa.

14. Pan Franciszek.

I.

Nic miłszego, powiem szczerze,
Jak widok pana Franciszka,
Kiedy się do książki bierze,
Aby uczyć z niej braciszka.
Pan Franciszek — to nie Franio!
Franio... także mi osoba,
Co to musi chodzić z nianią
Tam, gdzie niani się podoba!
Pan Franciszek rok dziewiąty
Zaczął jakoś w same żniwa,
W szkole — w ławce siedzi piąty
I powagi tam zażywa.
Pan Franciszek nie tak dawno
Był ot sobie: to ni owo!
Nawet powiem rzecz zabawną:
Nie dorastał stołu głową!
Aż w tym roku — co za zmiana!
Nie uwierzyłby nikt zgoła,
Wyrósł raptem aż na pana
I jest wyższy — gdzie! — od stoła ¹⁾.

¹⁾ Tu powiedziano: *stoła*, żeby się zgadzało ze *zgoła*. Należy mówić: od *stołu*.

Zaraz nabrał innej miny:
Ręce czyste, kurtek nie drże,
A przygląda tak czupryny,
Jak profesor na katedrze.

II.

Dawniej... różnie to tam było:
Ojciec woła go do gości,
A tu ciągnij z kąta siłą,
Myj, przebieraj jegomości!...
A przy stole!... Mój Ty Boże!
Toć i wspomnieć dziś niemiło,
Sam Antoni tylko może
Opowiedzieć, jak to było
Teraz, kiedy szastnie nogą,
W prawo, w lewo się ukloni,
To napatrzyć się nie mogą
Stara niania i Antoni.

A czy wiecie, skąd te zmiany?
Skąd tak grzeczny pan Franciszek?
Oto podrósł Jaś kochany,
Jaś najmiłszy, Jaś braciszek.
Dla braciszka to przykładu
Tak się panicz ślicznie sprawia,
Taki czysty do obiadu,
Tak przystojnie się zabawia.
Dla nauki to braciszka
Tak do książki rad się bierze.

Ja szanuję — powiem szczerze —
Za ten takt pana Franciszka.

M. Konopnicka.

15. Odważny Karolek.

Było już zupełnie ciemno, mama Karolka i Stefci zapaliła dzieciom lampę i wyszła z domu. Odchodząc, powiedziała:

— Karolku, nikogo niema w domu, pilnujże siostrzyczki, żeby jej się co złego nie stało, — ja wkrótce powrócę.

— Niech mama będzie zupełnie spokojna, nie pozwolę jej krzywdy zrobić — odrzekł chłopiec z powagą. — Przecież jestem jej starszym bratem.

I zasiadł do lekcji, ale spoglądał na Stefcię, która się krzątała koło małego stoliczka i przyrządzała kolację dla lalki.

Wtem w drugim pokoju coś nagle stuknęło.

— O! — zawołała Stefcia przestraszona.

— To nic, nie bój się — rzekł Karolek — przecież ja tu jestem.

Stefcia, uspokojona, wzięła lalkę, a chłopczyk dalej pisał zadanie.

Po chwili znów w drugim pokoju dał się słyszeć brzęk wybitej szyby i stuk taki, jakby kto wskoczył do pokoju.

Teraz już i Karolek się przestraszył, ale nie okazał tego, żeby nie trwożyć siostry. Wstał od

stolika i chciał pójść zobaczyć, co się stało w drugim pokoju, gdy Stefcia zawołała nawpół z płaczem:

— Nie chodź! Boję się, boję!

— Nie bój się, Stefciu, przecież ja tu jestem — uspokajał ją dzielny chłopiec. — Usiądź sobie przy stoliku, a ja pójde odpędzić stracha. Nic się nie bój i siedź cichutko.

Stefcia dała się uspokoić, a Karolek zapalił świecę, śmiało otworzył drzwi do drugiego pokoju i zawołał grubym głosem:

— Kto tutaj chodzi?

A wtem kot zeskoczył ze stołu i szukał drogi do uciezki.

— Aha, to ty, szkodniku! — zawołał chłopiec ucieszony.

Lecz kot tego nie słyszał, bo czemprowadziej uciekł za okno.

Karol wrócił spokojny i wytłumaczył siostrze, że niema się czego obawiać, bo to tylko kot wybił szybę, szukając pewno w kuchni pożywienia. Teraz nie wejdzie, bo wybitą szybę Karol zastał dużem i ciężkiem pudełkiem.

Gdy mama powróciła, pochwaliła syna i powiedziała, że postąpił — jak odważny mężczyzna.

Z. Morawska.

Do wyrazów: odwaga, ciemność, płacz, duży, spokojny, ciężki — znaleźć inne, mające przeciwne znaczenie.



16. Stefek Burczymucha¹⁾.

O większego trudno zucha,
Jak był Stefek Burczymucha...
— Ja nikogo się nie boję!
Choćby niedźwiedź... to dostoję!
Wilki? — Ja ich całą zgraję
Pozabijam i pokraję!
Lew, — cóż lew jest? — Kociak duży!
Naczytałem się podróży
I znam tego jegomości,
Co zły tylko, kiedy pości.
Szakał²⁾, wilk?... Straszna nowina!
To jest tylko większa psina!...
(Brysia mijam zaś z daleka,
Bo nie lubię, gdy kto szczeka!)

¹⁾ *Burczymucha* — taki, który dużo hałasu robi, *burczy* jak *mucha*. Wyraz złożony, tak jak: zawalidroga, pędziwiatr i t. p.

²⁾ *Szakał* — zwierzę drapieżne, podobne do psa i wilka.

Komu zechcę, to dam radę!
Zaraz za ocean jadę
I nie będę Stefkiem chyba,
Gdy nie schwycę wieloryba!

I tak przez dzień boży cały
Nasz zuch trąbi swe pochwały.

Aż raz usnął gdzieś na sianie...
Wtem się budzi niespodzianie,
Patrzy, a tu jakieś zwierzę
Do śniadania mu się bierze.
Jak nie zerwie się na nogi,
Jak nie wrzaśnie z wielkiej trwogi —
Pędzi, jakby chart ze smyczy...
— Tygrys, tato! Tygrys!... — krzyczy.
— Tygrys?... — ojciec go zapyta.
— Ach! lew może!... miał kopyta
Straszne! Trzy, czy cztery nogi,
Paszczę taką! przytem rogi...
— Gdzież to było? — Tam na sianie.
Właśnie porwał mi śniadanie...

Idzie ojciec, służba cała,
Patrzą — a tu myszka mała,
Polna myszka siedzi sobie
I ząbkami serek skrobie!

M. Konopnicka.

Jakie wyrazy mają podobne znaczenie do: chwyta, pędzi, krzyczy, trwoga, paszcza? Co znaczy przysłowie: „Strach ma wielkie oczy“?

17. Szanuj pracę.

Karolcia była pilna, uczyła się dobrze, chętnie wyręczała mamę w gospodarstwie, lecz niezmiernie lubiła rozkazywać i zdawało jej się, że ponieważ mieszka w pięknych pokojach, ma ładne sukienki i nie potrzebuje sama pracować ciężko, więc jest czemś lepszym od tych ludzi, którzy pracować muszą na kawałek chleba.

Szczególniej dla służących była nieprzyjemna. Każdej, chociażby niemłodej kobiecie, mówiła *ty*, co brzydko brzmiało w ustach dziecka, rozkazywała tak niemiłym tonem, że przykro było słuchać. Mama byłaby jej to może wytłumaczyła, ale słaba, prawie nie wychodziła z pokoju i nie wiedziała o tej wadzie córeczki.

Na imieniny Karolci dużo zaproszono gości, pyszna była zabawa. Kuzynka jej, Zosia, przyjechała ze służącą, bo mama z nią przyjść nie mogła, i spóźniła się trochę.

— Moja droga — zaczęła zaraz po przywitaniu — u was w przedpokoju niema wcale krzesła, a Janowa ma czekać na mnie.

— To co? — rzekła Karolcia.

— Nogi ją zabolą. Nie może przecież stać tam kilka godzin, — albo jej trzeba dać krzeselko, albo zaprowadzić do kuchni, gdzie zaczeka sobie wygodnie.

— Jakaś o nią troskliwa! — zaśmiała się Ka-

rolcia.—To jej obowiązek czekać na ciebie, gdzie wypadnie; za to bierze pieniądze.

— Ach, co ty mówisz? — zawołała Zosia. — Cóż znaczą te pieniądze, które bierze, w porównaniu z jej ciężką pracą? z jej dobrocią? Czyż mnie samej chciałoby się za pieniądze tak starannie sprzątać codzien mój pokoi? prać? prasować sukienki? odprowadzać mnie tyle razy, gdybym była zmęczona i wołałabym odpocząć?

— Musi to robić, bo jest biedna — rzekła Karolcia. — Nie miałyby co jeść, gdyby nie pracowała.

— Jesteś niedobra! — zawołała Zosia ze szczerem oburzeniem. — Właśnie za to ją kocham, że jest biedna, a za to ją szanuję, że pracuje. Zły człowiek, jeśli jest biedny, szkodzi innym: nieraz kradnie, oszukuje; uczciwy daje nam pracę, bez której nie moglibyśmy żyć tak wygodnie. Za to trzeba go cenić i szanować, a nawet być mu wdzięcznym. Przecież za to kochamy królowę Jadwigę, że tak dobrą była dla biednych. Sam Pan Bóg kazał kochać wszystkich ludzi, a Pan Jezus całe życie spędził z ubogimi rybakami, im powierzył swoją naukę, choć nie mieli pięknych sukien, ani bogatych mieszkai.

To powiedziawszy, Zosia pobiegła znów do przedpokoju, zapewne aby się zająć Janową, a Karolcia została tak zamyślona, iż nie słyszała nawet, że panna Justyna zapraszała dzieci do stołu.

Ale nie wiem, co wymyśliła, i czy była odtąd lepsza i mądrzejsza.

Jakie są obowiązki służby względem nas i nasze względem służby? Potrzeba usług. Poszanowanie każdej uczciwej pracy. Czy moglibyśmy sami sobie robić wszystko?

18. Panienka.

Gdzie panienka jest we dworze,
Tam nikt smutnym być nie może,
Bo panienka i rozśmieszy,
I zabawi, i pocieszy.
Dzień jej cały pełno wszędzie,
Chwilki próżno nie usiedzie;
Nigdy sobie, zawsze komu,
Jak ptaszyna śpiewa w domu.
Czy choroba, czy wesele,
Do panienki idą śmieie:
Ona druchny ślicznie stroi
I choroby się nie boi.
Dla Pawłowej fartuch szyje,
Lusię małą codzien myje,
Wiejskiej dziatwie bajki prawi,
Nawet z Brysiem się zabawi.
Za nią drób domowy leci,
Za nią wróble, za nią dzieci,
Każdy czeka od panienki
Ziarnka, kwiatka lub piosenki.

Jak promyczek złoty słońca,
Biega w domu w koniec z końca;
Tu pomoże, tam poprawi —
Niech jej Pan Bóg błogosławi.
M. Konopnicka.



19. Sumienie.

Mamy nie było w domu, Paulina gotowała w kuchni, Maryś sam został w pokojach. Biegał sobie, tupał, potrzaskiwał z bata, otwierał drzwi, zaglądał do różnych kącików, wyśpiewywał wesoło.

Wtem przyszło mu na myśl zajrzeć do spiżarni. Otworzył, spojrzał: coby tu zjeść dobrego? Zjadł kilka suszonych śliwek, ułamał kawałek sera, umaczał palec w śmietanie, gdy nagle spostrzegł odwiązany słoik z konfiturami.

W jednej chwili wziął go z półki, a że nie było

łyżeczki, więc drewnienkiem, które znalazł, zaczął wyjmować słodziutkie wisienki.

Już zjadł kilka, gdy ktoś zadzwonił, i Maryś tak się przestraszył, że o mało nie upuścił słoika.

Zrobiło mu się smutno. Wyszedł ze śpiżarki, ale bał się iść do przedpokoju zobaczyć, kto przyszedł.

To nie była mama, tylko list przynieśli, jednak Maryś stracił ochotę do zabawy. Usiadł na sofie smutny i rozważał: czy mama będzie się gniewała o tę wizytę w śpiżarni?

— Może nie pozna — pomyślał, i zrobiło mu się jeszcze smutniej.

Nareszcie przyszła mama, ucałowała chłopczyka, pochwaliła, że się grzecznie bawił, i dała mu ciastko z kremem, które dla niego kupiła.

Maryś wziął ciastko, ale zamiast się ucieszyć i podziękować mamie, stał zawstydzony i smutny.

— Co ci jest, Marysiu? — zapytała mama zdziwiona.

— Ja nie byłem grzeczny — odrzekł chłopczyk ze łzami w oczach.

— A cóż złego zrobiłeś?

— Zjadałem konfitury w śpiżarni.

Mówił to cicho, ze spuszczonej oczyma, ale mama słyszała wszystko. Wzięła go za rączkę, popatrzała w oczy, pogłaskała po główce i rzekła:

— Złe zrobiłeś, Marysiu, ale kiedyś się przyznał, nie mogę się na ciebie gniewać, bo widzę,

że sam żałujesz swego łakomstwa. Więcej tego nie zrobisz?

— O, nie mam! Teraz mi znów weselej, kiedy ci to powiedziałem. To bardzo nieprzyjemnie zrobić co złego, ale jeszcze smutniej, kiedy mama o tem nie wie.

— A wiesz, synku, dlaczego?

— Nie [mamo.

— Bo wtedy, zamiast mateczki, gniewa się na ciebie sumienie.

Powiastrki króciutkie.

Co to jest sumienie? Co to znaczy: człowiek bez sumienia?

20. Słowiczek.

Staś dobrym był chłopcem, lecz lubił igraszki
I trochę swawoli i psoty.

Toć lubił nad wszystko polować na ptaszki.

Czy z złości? Nie, tylko z pustoty.

Raz poszedł nad strumyk i w zielone krzaki,

Gdzie wiodła go pusta nawyczka,

Samotrzask i sidła zastawił na ptaki

I schwytał starego słowiczka.

Słowiczek się rzucał, trzepotał skrzydłami,

I skargi wydawał żałosne,

I szarpał siodełka małemi nóżkami,

Siodełka okrutne — nieznosne!

Nareszcie otworzył swój dzióbek i rzecz:

— Chłopczyno! com zrobił ci złego?

Patrz, nóżki zranione, i krew mi z nich ciecze,
Dlaczego mię dręczysz?... dlaczego?...

Staś nie rzekł nic na to, lecz westchnął głęboko,
I smutkiem pobladły mu liczka,
I główkę w dół zwiesił i z łez otarł oko,
I puścił szarego słowiczka.

Co to jest igraszka? Czy godzi się dręczyć stworzenie Boże?

21. Podwórze.

Nasze podwórze ma kształt czworoboku. W głębi stoi dworek z ganeczkiem i jasnymi oknami, ocieniony starą lipą, a z drugiej strony pięknymi brzożami. Na prawo, zasłonięte długim klombem drzew i krzewów, mieszczą się stajnie, obora i owczarnia, a na lewo, za takim samym szpalerem, jest stodoła i budynki gospodarskie na zboże. Z czwartej strony zamykają podwórze sztachety, z szeroką bramą i mniejszą furtką. Środek podwórza zajmuje duży, okrągły trawnik, na którym rosną dwa ogromne włoskie orzechy.

To niby wszystko, ale kto lepiej poszuka, wiele rzeczy jeszcze znajdzie na naszem podwórzcu. I tak: między dworem a stajnią jest kąt, którądy wyjść można na łąkę i do stawu. W tej stronie, jakby schowane, mieszczą się jeszcze chlewki i kurniki, tu spacerują kury, indyki i gęsi, które

razem z kaczkami tędy wędrują do stawu; tu wreszcie ma swą budę stary Burek.

A znów na lewo jest jeszcze wozownia, różne szopy, wejście do ogródka, który leży za domem, a także mały zagajnik, gdzie zbieramy prześliczne rydze.

Kształt podwórza. Opisanie dworku w głębi. Strona prawa i lewa podwórza. Front i środek. Kąt prawy i lewy. Narysuj plan tego podwórza. Czy to jest dokładny opis tego podwórza? Opis tak dokładnie swój pokój.

22. Piesek i biedny koteczek.

Spotkał raz piesek koteczka biednego

I temi słowy¹⁾ przemawia do niego:

— Żyliśmy niegdyś, koteczku, w nieczgodzie; —

Wszystko minęło, gdyś w nędzy i głodzie.

Oto najlepsze daję ci kosteczki,

Mięsa kawałek i trochę bułeczki.

Jedz, mój koteczku, żal mi cię, nieboże!²⁾

Pomnij, że piesek dzieli się, czem może:

I ten, co warczy, potrafi być tkliwy,

Nie pytam się, kto jesteś, dość, żeś nieszczęśliwy.

St. Jachowicz.

Kto był lepszy: Tadeuszek, co więził muchy, czy ten piesek?

¹⁾ *Słowy* — zamiast *słowami*.

²⁾ *Niebożę* — nieborak, nieszczęśliwy



23. Przygoda Jasia z Burkiem.

Jaś. — Werr! werr! Burek, huź, huź, brzydki,
Myślisz, że ja boję się?

Mania. — Ej, ej, Jasiu, porzuć zbytki,
Jak się urwie, będzie źle.

Jaś. — Oho! łańcuch nie szpagacik,
Ażeby go urwał w mig;
Jak się urwie, to mam bacik.
Werr! Werr! Burek! zyg, zyg, zyg!

I wciąż Jasio drażni Burka:
To pręcikiem czochra włos,
To znów krzyczy, łaje, szturcha,
Aż go cegłą palnie w nos.

Burek wrzaśnie, łańcuch trzaśnie,
Cap zębami! — Jasio w krzyk:

— Gwałtu! ratuj! aj! aj! uj!
I majteczki w kawałeczki
I coś jeszcze...

Mania.

— Psa nie szczuj!

Ot! masz, Jasiu: zyg, zyg, zyg!

Wł. Anczyc.



24. Azor i Misia.

Kotka Misia była tak czysta i porządna, że chociaż się w pokoju położyła na kanapie lub fotelu, nikt się na nią nie gniewał, bo nic nie powalała.

Ale jej przyjaciel, Azor, nie był do niej podobny: biegał, gdzie największe błoto, a potem mokremi łapami szedł prosto do pokoju, kładł się na dywan, wspinał się na kolana Józia albo Felci. Ślicznie też potem wyglądały ich sukienki!

Służąca, a nawet mama, gniewały się na Azora za taki nieporządek i nieraz mu się co za to dostało, ale zapominał widać prędko tej nauki i nie a nic nie dbał o elegancję.

Z Misią żyli w wielkiej przyjaźni. Raz poszli sobie na spacer wieczorem, a wrócili dopiero z rana. Zabłoceni, zawalani!

Misia usiadła pod progiem i myje łapki, główkę, brzuszek; a Azor położył się na mokrej ziemi i śpi na jedno oko.

Wtem służąca drzwi otworzyła; Misia, nie myśląc wiele, idzie prosto do pokoju, Azor za nią. Dzieci jeszcze spały, więc Misia ułożyła się wygodnie na pięknej sofie, powleczonej czystym pokrowcem.

— Jaka ta Misia mądra — myśli Azor — zawsze znajdzie wygodne miejsce.

I wskoczył też na sofę.

Wkrótce weszła służąca. Aż krzyknęła, zobaczywszy takiego brudasa na czystym pokrowcu. Przyłożyła mu też klapsa, aż zapiszczał. A Misi nic nie było, przeciągnęła się tylko i odwróciła w drugą stronę.

Naucz się, panie Azorze, porządku!

Powiastrki króciutkie.

Jakie głosy kot wydaje?

25. Wlazł kotek na płotek.

Wlazł kotek na płotek i mruga,
Widzi go mysz jedna i druga.
Że kotek był skromny, nieśmiały,
Więc go się też myszki nie bały.

Jedna z nich, największa, wnet szydzi¹⁾,
Że kotek ich z płotka nie widzi.

A kotek filutek hyc z płotka!

Cap myszkę, co śmiała się z kotka!

Śpiewy i zabawy. M. Weryho.

26. Kot i zwierciadło.

Kot, myszkując po mieszkaniu, wszedł do pokoju, którego drzwi były otwarte. Obejrzał się dookoła i zobaczył na stoliku duże, stojące lustro. Jednym susem skoczył na stół i ujrzał przed sobą drugiego kota.

Wiadomo, że kot kota nie lubi, zwłaszcza, kiedy poluje na myszy. To też niebawem obydwie koty przyskakiwały groźnie do siebie. Ale szkło przedzielało zapaśników²⁾.

Naraz nasz kot zajrzał za lustro, lecz drugiego kota tam nie było. «Poczekaj!» — pomyślał — «już ja cię dostanę!» Wskoczył na ramkę lusterka, usiadł na niej okrakiem, że lewa para nóg była z jednej strony, a prawa z drugiej. Teraz może patrzeć równocześnie na obydwie strony, lecz drugiego kota ani z przodu, ani z tyłu jak niema, tak niema.

— Gdzież u licha on się podział? — pomyślał nasz bohater, spuścił głowę ku zwierciadłu

¹⁾ *Szydzi* — wyśmiewa się. — ²⁾ *Zapaśników* — walczących.

i ujrzał najprzód jedno ucho, potem drugie, a następnie parę błyszczących oczu. Teraz wpadł w wściekłość, zaczął walić łapkami, rzucać się, chwycić lustro zębami i pazurami, aż stracił równowagę i wraz z niem upadł na podłogę.

Ale drugiego kota jak nie było, tak nie było. «Czary, czy co?» mruknął kot i odszedł w zamyśleniu, potrząsając głową.

Z A. Krasnowolskiego.

27. Pies i Kot.

(Porównanie).

Pies i kot są zwierzętami domowymi, więc znamy je wszyscy dobrze i widzimy, że choć różnią się dosyć od siebie, ale są między nimi pewne podobieństwa.

I pies i kot należą do zwierząt ssących, to znaczy, że w dzieciństwie żywią się mlekiem matki; ciało ich jest zbudowane dość podobnie, składa się z tych samych części i tak samo pokryte jest sierścią. Żywią się najchętniej mięsem i są człowiekowi użyteczne, choć nie w jednakowy sposób i nie w jednakowym stopniu.

Ale i różnic znajdzie się niemało. Pies najczęściej ma głowę podługną, kot — okrągłą; zęby kota są drobniejsze i ostrzejsze, oczy osadzone więcej na przodzie głowy, skośne, ze zwężającą się w świetle źrenicą. Uszy psa zwisają zwykle, kota

są zawsze stojące; pies ma język długi i gładki, kot znacznie krótszy i bardzo szorstki. Sierść psa jest twarda, krótka lub wełnista,—kot jest pokryty puszystym futrem; pies ma ogon najczęściej w górę zakręcony,—kot dłuższy i prosty. Zwykle pies ma dłuższe nogi i, chodząc, stuka pazurami, kot zaś chowa pazury w pochwę i dlatego stąpa ci-chutko i wcale ich nie niszczy. Pies jest mocniejszy, ale kot zwinniejszy i o wiele zręczniejszy.

Różnią się także sposobem życia, zmyślnością i pożytkiem, jaki człowiekowi przynoszą. Pies dzieli wszystkie trudy swego pana, towarzyszy mu w podróży, na polowaniu, broni w niebezpieczeństwie, strzeże jego własności i służy wszystkimi siłami. Kot tak dalece nie pozbywa się swobody i własnych upodobań, zajęcia ludzi mało go zajmują i wcale w nich nie dopomaga, najchętniej nawet sypia podczas dnia na słońcu, albo w ciepłym kącie, pracuje najwięcej w nocy, łowiąc myszy, które należą do największych naszych szkodników. Za tę jedną usługę, bardzo ważną, szanujemy ród koci, dość przyjemny z powierzchowności i wesołych figlów.

28. Kazio.

Kazio bawi się w rycerza:
 Ma z papieru hełm złocony,
 Krąg z tektury miast puklerza,
 Szablą macha na wsze strony.



Z blachy śliczna to szabelka:
Dał ją wuj na imieniny;
O, uciecha z niej jest wielka
I zabawa dla chłopczyny.
Wyszedł Kazio na podwórze,
Głowę dumnie wzniosł do góry,
Stawia kroki pewne, duże,
I rozpędza szablą kury.
Rozpierzchnęły się strwożone;
Kazio idzie gromić kaczki,
Nikt nie przyszedł na obronę,
Kwaczą w kątach nieboraczki.
Kotek czarny siadł przed sienią,
Kazio idzie z nim wojować:
Nim puklerza błysł czerwienią,
Już się kotek zdążył schować.

‡Kazio stanął zamyślony:
Jakaż chwała kaczk, kury
Zawojować bez obrony?
Rycerz smutny i ponury.
Wsparł na szabli obie dłonie —
Stoi, duma nad swym losem;
Wtem radością twarz zapłonie...
— Naprzód! — krzyknął gromkim głosem.
Baškę napadł pies na drodze,
Gdy na łękę gąski gnała,
I nie daje przejść niebodze:
Dziewczynina w trwodze cała.
Groźna wielce Burka mina,
Tak złośliwie zęby szczerzy,
Baška krzyczeć już poczyna,
Aż tu rycerz-Kazio bieży.
Groźnym krzykiem Burka głuży
I przed oczy szablą błyska;
Burek zmyka, tuli uszy
I pod siebie ogon wciska.
Kazio wtedy gracko stanie
I powiada: — wolna droga! —
Baška śle podziękowanie,
Kazio szepce: — Zgniotłem wroga!

Z. Zacharkiewiczówna.

Co to jest hełm, puklerz?

29. Dar Mateusza.

— Co Mateusz dziś robi?—pyta Julcia starego ogrodnika.

— Sadzę odłamki fuksji i pelargonji, ażeby nowe rośliny wyhodować. Jeżeli chcesz, to ci podaruję te dwie małe doniczki, ale musisz o kwiatkach pamiętać i starannie je podlewać, a zobaczysz, jak ci pięknie wyrosną i zakwitną.

— Dziękuję Mateuszowi, bardzo dziękuję! — zawołała Julcia i, uszczęśliwiona z daru, zabrała obie doniczki do swego pokoju. Postawiła je na oknie, każdą na małym spodeczku.

Po kilku dniach obie roślinki zaczęły wypuszczać nowe listki, a potem to już rosły bardzo szybko, zwłaszcza fuksja, w maju zaś dostały obie pączków.

Wielka to była dla Julci radość, ale zasłużyła na nią, bo pamiętała o swoich kwiatkach, podlewała je starannie, a gdy deszcz padał, wystawiała na dwór.

Oba kwiatki zakwitły w końcu maja, właśnie na imieniny mamy Juleczki. Dziewczynka ofiarowała je ukochanej mamusi na wiązaninę.

Czyżby wszystkie dzieci nie mogły hodować kwiatków, jak Julcia?

Na doniczkę zawsze znajdzie się miejsce na oknie, a jakże przyjemnie mieć własne rośliny i pamiętać o nich.

J. Warnkówna.

Jakie znacie i hodujecie rośliny doniczkowe?

30. Żuczek ¹⁾.

Wyszedł żuczek na słoneczko
W zielonym płaszczyku.
— Nie bierzże mnie za skrzydełka,
Mój miły chłopczyku,
Nie bierzże mnie za skrzydełka,
Bo mam płaszczyk nowy;
Szyły mi go dwa chrabąszcze,
A krajały sowy.
Za to im musiałem płacić
Po dwanaście groszy
I jeszcze się zapożyczył
U tej pstrej kokoszy.
Jak uszyły, wykroiły,
Tak płaszczyk za krótki;
Jeszcze im musiałem dodać
Po kieliszku wódki.

M. Konopnicka.

Powiedz wyrazy przeciwnego znaczenia do: nowy, krótki, dodać. Wypisz trudniejsze wyrazy.

31. Obrońca Heli.

Choć była już jesień, ale tak ładnie i ciepło,
jak podczas lata. Niańka wzięła Helę i poszła
z nią do ogrodu owocowego, gdzie rosły śliwki

¹⁾ Żuczek — żuk, chrabąszcz.

i morele. Położyła kołderkę pod dużą śliwką, posadziła na niej Helę i dała jej kilka zabawek.

Niańka siedzi i szyje sukienkę dla Heli, a braciszek chodzi z koszyczkiem pod drzewami i zbiera owoce, co pospadały. Bak leży koło Heli i sapie.

Szyje niańka i szyje, aż tu igła się złamała, trzeba iść po nową.

— Jurku — prosi chłopczyka — posiedź trochę przy Heli i popilnuj jej, ja niedługo wrócę.

Poszła i furtkę zamknęła za sobą.

Jurek chodził z koszyczkiem i spoglądał na Helę. Niańka jakoś nie wracała.

— Pójdę po nianię, — powiedział — tymczasem Bak popilnuje Heli.

Wybiegł z ogrodu i zostawił furtkę otwartą.

W tej chwili pastuch wyganiał trzodę w pole. Jedna świnka zaczęła uciekać i przez otwartą furtkę wpadła do ogrodu. Zobaczyła Helę i biegnie wprost do niej.

— Roch! roch! — chrząka brzydkie i złe stworzenie, wyszczerzając zęby. Pewnieby skaleczyła, a może i zagryzła na śmierć dziecko, ale na szczęście jest przy niem wierny przyjaciel Bak. Zrywa się pies na równe nogi, chwyta zębami za ucho świnię i odciąga ją na bok.

— Roch! roch! — chrząka rozzłoszczona, ale musi wtył się cofać, bo pies gryzie ją w ucho, aż do krwi.

— Wrr! — odpowiada Bak, to znaczy: Znam

cię, ty złośnico, najgorsza z całej trzody. Kąsas wszystkich, nawet pastucha, i chciałabyś dziecko skaleczyć. Dam ja ci!

Świnia się rwie, pies ją trzyma, a wtem powraca niańka, chwyta Helę na ręce i ucieka z nią do domu. Do ogrodu wpada pastuch i batem wypędza złe zwierzę.

W domu wszyscy pieszczą Baka, głaszczą i dziękują, że tak dzielnie bronił Heli.

A Jurkowi wstyd było.

L. Jahotkowska.

32. Mały ogrodnik.

Mama Alinki i Jasia lubiła niezmiernie kwiaty, pielęgnowała je sama w ogrodzie przed domem, a i w pokoju trzymała różne rośliny, kwitnące w doniczkach. Ośmioletnia Alinka i malutki Jaś, który trzeci rok kończył dopiero, lubili przypatrywać się kwiatom i słuchać, jak mama opowiadała różne ciekawe rzeczy o roślinkach. Najwięcej zaciekawiało Jasia podlewanie, i bardzo uważnie słuchał, kiedy mama tłumaczyła Alince, że kwiatki tak samo piją korzonkami wodę, jak ludzie ustami mleko, kawę i różne płyny. Tak samo jak w rosole albo w zupie jest smak mięsa, jarzyn, śmietany i wszystkiego, co się w nim gotuje, tak i w wodzie rozpuszczają się różne pożywne cząstki, które są w ziemi, a roślina pije potem taką zupę.

Alince podobało się to bardzo, i przemawiała do kwiatków:

— Pijcie, roślinki, pijcie, żebyście nie były głodne, — i wylała resztę wody z koneweczki w doniczkę, w której kwitła ładna ponsowa róża.

Malutki Jaś to widział i powtarzał także:

— Pijcie, kwiateczki, pijcie.

Tego samego dnia tak się zdarzyło, że wszyscy wyszli z pokoju, i Jaś został sam jeden. Chłopczyna zbliżył się do kwiatków, oglądał je, nakoniec malutką doniczkę, nisko stojącą, chwycił rączkami i postawił na podłodze, potem wziął koneweczkę Alinki, w której było trochę wody, i zabierał się do podlewania.

A wtem spostrzegł na krześle nowy kapelusz mamy, ubrany pięknym kwiatem.

— Oho! — pomyślał chłopczyna — mama zapomniała podlać te kwiatki — pewno są bardzo głodne.

Postawił lekkie pudełko na ziemi i zaczął gorliwie polewać kwiat u kapelusza, powtarzając:

— Pijcie, kwiateczki, pijcie.

Wtem weszła mama i aż krzyknęła z przerażenia, zobaczywszy, co się dzieje, ale chociaż jej żal było kapelusza, nie mogła się wstrzymać od śmiechu.

A Jaś patrzył zdziwiony wielkimi oczyma i powiedział:

— Mamusia sama mówiła, że kwiatki potrzebują wody, żeby nie umarły.

M. J. Zaleska.

33. Prośba o życie.

Chłopczyk chciał schwytać motylka,

Lecz ten przemówił do niego:

— Życia mego jedna chwilka —

Nie dręcz mnie biednego.

Wonią kwiatów żyję,

Rosę tylko piję,

A tak kocham życie!...

Nie bierz mi go, dziecię!

St. Jachowicz.

Czy mamy prawo dla przyjemności pozbawiać życia jakiegokolwiek stworzenie? Czy mogłoby tak być, żeby ani ludzie, ani zwierzęta innych stworzeń nie zabijali?

34. Z małych rzeczy wielkie.

Tadzio zjadł wyborne jabłko, które dostał od ojca, a pestki zawinął w paperek i schował do kieszeni.

— Cóż z tego będzie? — zapytała Helenka, młodsza siostra.

— Z tego będzie drzewko, jabłoń.

— To pozwólże mi, Tadziu, usiąść pod tą jabłonią — zaśmiała się dziewczynka.

Tadzio nie zważał wcale na żarty, lecz gdy minęła zima, i słońeczko dobrze przygrzało, skopał

ziemię koło altanki i powsadzał w nią pestki, jabłka, schowane jeszcze od jesieni.

Odtąd w gorąco polewał ziemię przy altance i doczekał się wreszcie, że ze wszystkich ośmiu ziarn wzeszły maleńkie wypustki.

— Co za przepyszne drzewa! — śmiała się Helenka.

A Tadzio je podlewał, osłaniał przed upałem, zakrywał od zimnego wiatru, ogradzał patyczkami przed drobiem i cieszył się pracą i nadzieją.

Na drugi rok jabłonki podrosły nad ziemię, na trzeci trzeba było przywiązać je do palika, a w czwartym ojciec, ucieszony wytrwałością syna, zaszczerpił na młodych płonkach najlepszy gatunek jabłek.

Teraz już się i Helenka śmiać przestała.

Niestety, w zimie, mimo starań Tadzia, ostre mrozy zniszczyły mu cztery jabłonki; ale na wiosnę cztery pozostałe okryły się mnóstwem kwiatów, a w jesieni śliczne, rumiane jabłuszka wyglądały z pod zielonych liści.

Jak przyjemnie było Tadziewi widzieć owoc swej wytrwałości i pracy!

Dziś Helenka opowiada swoim dzieciom, jak to z maleńkich ziarenek wyrosły te piękne drzewa, i uczy je, jak we wszystkim z małych rzeczy mogą być wielkie, tylko potrzeba pracy, cierpliwości i wytrwania.

P. Krakowowa (skrótcone).

35. Zajączek.

Już pora miła
Wiosny wschodziła,
Młode gałązki
Szły na zawiązki ¹⁾,
Trawki bujały.
Zajączek mały
Cieszył się wiosną,
Mruczał jednak na trawki, że tak prędko rosną,
Bo dla takiej odmiany
I widzieć nie mógł, i nie był widziany.
Gdy je więc wydeptywał, po łące igrając,
Rzekł stary zając:
— Zetną trawki, ty wzrośniesz,
i gdy się czas zmieni,
Na to, co w wiosnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.
J. Krasicki.

Powiedz wyrazy przeciwnego znaczenia do: miły, młody, mały, cieszył się, prędko. Jaką przysługę trawa oddawała zajączkowi?

36. Nie żyjemy tylko dla siebie.

Felcia i Wicusz mieli swój ogródek, który sami starannie uprawiali, i cieszyli się bardzo, kiedy z własnego zagona mogli dostarczyć mamie rzodkiewki, sałaty, grochu. pomidorów, kalarepy, march-

¹⁾ Szły na zawiązki — znaczy: młode gałązki kielkowały. Zawiązek — kiełek, początek.

wi albo innej jarzyny. Ale pewnego razu mama oznajmiła dzieciom, że za kilka miesięcy muszą zmienić mieszkanie i nie będą miały ogródka.

Felcia i Wicusz zmartwili się bardzo. Była to właśnie wiosna, wyszli do ogrodu i z żalem spoglądali na niewielkie grządki, które każdego roku tyle im dawały przyjemności.

— To już nawet nie warto i pracować — rzekł Wicusz — nim cokolwiek dojrzeje, nas tutaj nie będzie.

Felcia się zamyśliła.

— Ktoś zawsze się wprowadzi — rzekła — więc będzie mu przyjemnie znaleźć ogródek uprawny i tyle w nim pięknych jarzyn. Przecież człowiek nie powinien tylko o sobie myśleć i tylko dla siebie pracować, bo stałby się samolubem.

— Masz słuszość! — zawołał Wicusz — dziękuję ci, żeś mi to przypomniała. Zostawimy ogródek uprawny, jak dla siebie. .

Dzieci z ochotą wzięły się do pracy i choć się z nią żegnały, było im bardzo przyjemnie: zdawało im się, że dziękuję im za nią ziemia, że dziękuję każde ziarnko w nią rzucone, każdy zielony listek, który się ukazał, i ten ktoś nieznajomy, co z tego korzystać będzie. Miały w duszy radość i szczęście, jakie ludziom daje praca dla dobra innych.

Czy dobrze byłoby na świecie, gdyby każdy tylko dla siebie pracował? Dajcie przykłady pracy dla siebie i dla innych.

37. Piosnka małej dziewczynki.

Tupnę sobie nogą,
Wesoło podskoczę,
Serdecznie zaśpiwam
Piosenki ochocze: ¹⁾
 O skromnym fijołku,
 O strumyku jasnym,
• O rosie perłowej
 I o sercu własnem.
O, serduszko moje,
Wieleś wycierpiało,
Kiedyś lubej mamy
Długo nie widziało!
 Kiedy brat wyjeżdżał,
 Biłoż mi też, biło,
 I łezki płynęły,
 Aż łzej potem było.
Małam ja dziewczynka
I serduszko małe,
Ale kochać umie,
Bo nie skamieniałe.
 Mama mnie uczyła
 Kochać Boga w niebie,
 A potem bliźniego,
 Jak samego siebie.

St. Jachowicz.

Wyrazy przeciwnego znaczenia do: wesoło, ochoczo, jasno, wiele, długo, łzej, mała, kochać.

¹⁾ *Ochoczy* — wesoły, rażny.

38. Jabłotka.

Ojciec darował młodą jabłoń Wicusowi i rzekł:

— Doglądaj jej troskliwie, a doczekasz się pięknych owoców.

Wicus, idąc za radą ojca, pilnie czuwał nad drzewkiem, które wypuszczało listki i gałązki i szybko rosło w górę.

Lecz raz zerwał się wichur i tak szarpał jabłotkę, jak gdyby chciał ją wyrwać z korzeniami. Wicus patrzył na to z wielkim niepokojem. Nazajutrz obok drzewka wkopał mocny palik i przywiązał je starannie. Odtąd wiatr nie chwiało drzewkiem i musiało rosnąć prosto.

Wicus wciąż czuwał nad niem: obcinał zbyt długie gałązki, obierał z niego liszki i robaki, na zimę okrywał je słomą.

Drzewko za to wszystko nie było mu wdzięczne.

— Ach, jak mię dręczy ten mój okrutny właściciel! — skarżyło się ze smutkiem. — Ani drgnąć nie mogę przy tym twardym palu, ani rosnąć, w którą chcę stronę. Krępuje mnie bezustannie i nie daje żadnej swobody. Doprawdy, nie wiem, za co znoszę takie męczarnie.

— Uspokój się — odpowiedziała mu stara jabłotka — wszystkie te przykrości są dla twego

dobra. Bez pala wiatr złamałby cię bardzo prędko, bez obcinania zdziczałyby twoje gałązki i nie mogłyby wydać pięknych i słodkich owoców.

Nietylko młode drzewa, ale i dzieci wymagają długiej opieki i starań, aby wyrosły na pożytecznych ludzi. Póki nie mają własnego rozumu, słuchać muszą rodziców i uczyć się pilnie, ażeby zrozumiały i wiedziały, czem być na świecie i jak żyć powinny.

J. Chęciński.



39. Nasza wioska.

Na pagórku dworek stoi,
Srebrna rzeka płynie w dole,
A za dworkiem sad zielony,
I przed dworkiem dwie topole.

U stóp dworku, wśród doliny,
Jak na dłoni wiosna leży,
Z poza drzewin krzyż połyska
Na kościółka starej wieży.

Bór sosnowy duma w dali,
Jak staruszek siwobrody,
Tam chodzimy z naszą mamą.
Na orzechy i jagody.

W łąkach rosną barwne kwiaty,
Chabry, maki i sasanki.
Hej, zrywamyż je, zrywamy!
Na bukiety i równianki.

A gdy przyjdzie letnią porą
Dożynkowy czas wesóły,
Żytem, owsem i pszenicą
Napełniają się stodoły.

W naszej wiosce dni nam błogo
Pod opieką płyną Boską,
Ach, kochamy cię serdecznie,
Ty rodzinna nasza wiosko!

M. Konopnicka.

Czem się zajmują mieszkańcy wsi? Jak wyglądają domy na wsi, a jak w mieście? Czego na wsi jest więcej, niż w mieście? Czy życie wieśniaków jest podobne do życia mieszczan? Czem się różni? Co znaczy wieśniak? mieszczanin? Czy las naprawdę duma? Dlaczego można o nim tak powiedzieć?

40. Historia o starej gruszy.

Stara grusza zachorowała.

Gdy na wiosnę małe gąsienice wyklują się z jajeczek, złożonych pod korą drzewa, natychmiast zaczynają rabować. Kręcą się tam, wygryzają miazgę, wypijają soki, a że biedne drzewo bronić się nie może, schnie powoli, choruje... czasem nawet umiera, czyli usycha.

Grusza była bardzo kochana przez wszystkich w ogródku. Bo to i wiewiórka, i krety, i myszy polne nieraz przytułek u niej znalazły. Kwiatów też moc u stóp jej kwitło, a jakie słodziutkie! Zapytajcie-no pszczółek, te wam najchętniej powiedzą. A owady różne, a robaczki, a muchy!

E! za długo byłoby wyliczać to wszystko.

Grusza każdego przygarnęła, każdemu coś dała z siebie. Więc też zmartwienie było ogólne, gdy tej opiekunce zachorować przyszło.

Zwołano radę i postanowiono bez straty czasu zawezwać doktora. Wiatr i jaskółka podjęły się tego.

Oczekiwany skrzydlaty doktor przyleciał. Wyglądał poważnie w czarnym płaszczu z białą kamizelką. Nos miał długi, ale okularów na nim nie nosił, bo jeszcze był młody. Nazywał się bardzo pięknie: czarny dzięcioł.

Doktor ten zabrał się zaraz do obejrzenia chorej. Stukał, pukał uważnie, a ucho nadstawiał,

a głową kręcił, mruczał do siebie. Zwyczajnie, jak doktorzy robią.

— Hm, hm! — mruknął wreszcie — choroba bardzo ciężka.

— Ale przecież chorą uratować można — zapytała trwożnie wiewiórka. Była ona najdawniejszą mieszkanką gruszy, i mimo różnicy wieku kochały się bardzo.

— Można, tylko operacja jest potrzebna.

— Ha, cóż robić, kiedy innej rady niema.

II.

Zaczęła się operacja. Pan dzięcioł dziobem wiercił dziury w drzewie, wsuwał w nie długi swój język i wylawiał mnóstwo gąsienic. Gruszy wkrótce lepiej się zrobiło, a i pana doktora operacja nie musiała zmęczyć, bo co chwila zadzierał łebek do góry i z zadowoleniem rozglądał się wokoło. Zupełnie, jakby chciał powiedzieć:

— Przyjrzyjcie mi się, jakim zręczny!

Stuk, puk! stuk, puk!—rozlegało się w ogrodzie, a ludzie, przechodząc, mówili:

— Kował jakiś tu mieszka, czy co?...

Ostukał tak i obszedł drzewo dzięcioł raz, drugi, trzeci; ani jednego miejsca nie opuścił. A miał on dziwne przyzwyczajenie: schodził z drzewa zawsze tyłem, podpierając się ogonem, niby laską. Z początku ptaki śmiały się z tego, ale jakśkółka wytłumaczyła im, że wszystkie dzięcioły tak robią.

Przeszło dni kilka, może nawet i tydzień cały. Grusza czuła się coraz lepiej, ale doktorowi ciała przybyło. Widocznie kuracja obojgu służyła.

Raz powiada dzięcioł do jaskółki:

— Już nasza chora jest na dobrej drodze. Prawie wszystkie robaki wypędziłem.

— To jest wyjadłem, chciał pan doktor powiedzieć — poprawiła zaraz jaskółka.

Zachmurzył się dzięcioł trochę.

— No, tak, tak, czyż to nie wszystko jedno? Dość, że robaków niema, grusza będzie zdrowa.

III.

— Ale—i tu westchnął ciężko — ale zauważyłem, że są tu i inni chorzy.

— Któż taki?

— Ot, tamte brzozy, topole... Jabłonie także niezdrowo wyglądają. Wszyscy się muszą leczyć, bo inaczej źle będzie!

Zasmuciła się jaskółka, zasmuciły się inne ptaki, gdy im tę bolesną nowinę powiedział. Innego środka niema, trzeba koniecznie zaprosić dzięcioła, ażeby się na stałe osiedlił i chorych leczył kolejno.

Tak też postanowiono.

Lecz gdzie doktor mieszkać będzie? Wszystko zajęte.

— Już ja mu swojej dziupli w starej gruszy ustąpię—powiedziała wiewiórka.—Zal mi wpraw-

dzie rozstawać się z przyjaciółką, lecz jeśli tego dla zdrowia naszych kochanych drzewek potrzeba, to poszukam sobie innego mieszkania.

Ale grusza zawołała:

— Cóż to? Czy niema miejsca na różnych piętrach? Tam, pod grubym konarem, są bardzo wygodne korytarze, opróżnione po robakach. Czy się tylko doktorowi podobają?

Przywołano dzięcioła. Obejrzał mieszkanie i spodobało mu się bardzo. Było wprawdzie trochę przyciasne, ale na to jest rada. Od czego długi dziób dzięcioła? Raz, dwa! raz dwa! — posypało się próchno, i już mieszkanie gotowe.

I oto takim sposobem osiedlił się dzięcioł w ogrodzie.

J. Chrzęszczewska.

Co to znaczy: przyciasne, dziupla, korytarz?

41. Na łące.

Za rzeczką na łące

Kwiatczków tysiące,

Czerwone, niebieskie i białe;

Aż w oczach się mieni,

Gdy z pośród zieleni

Wychylą główeczki swe małe.

I wszędzie wesoło!

Wre życie wokoło,

I wszystko radośnie już śpiewa;

I szemrze strumyczek,
I z piosnką słowiczek
Do nas się w gaiku odzywa.
We wrzosach na błoni
Jałówka gdzieś dzwoni,
Tu owiec się pasie drużyna.
Używa swobody
Koniczek nasz młody
I trawkę ząbkami obcina.
Pastuszek, niebożę,
Wygrywa, jak może,
Na swojej fujarce z wierzbiny.
Wiatr tony w dal niesie,
Aż słyszać het! w lesie
Tę rzewną muzykę chłopczyny.
A słońce wciąż świeci...
O! bocian już leci,
Rad z czegoś, bo głośno klekocze.
Tu muszek, pszczoł roje,
Tu wszystko jest swoje,
Więc dla nas tak miłe, urocze!

Helena Bojarska.

Jakie znasz kwiaty polne: czerwone, niebieskie i białe? Jakie zwierzęta pasą się na łące? Co to jest siano? Kiedy je koszą i czym? Jak je przechowują?

42. Kwiaty.

I.

Któż nie lubi kwiatów? Tych prześlicznych, pachnących, różnobarwnych kwiatów?



W szpitalu dla dzieci leżał chory chłopczyk. Leżał w czysto zasłanem łóżeczku, w dużym, jasnym pokoju, ale cierpiał bardzo. Miał chorą nogę. Nie tylko nie mógł chodzić ani biegać, ale nawet się ruszać ani usiąść. I tak leżał całe tygodnie, blady, smutny, cierpliwy.

A na świecie tymczasem zrobiła się wiosna, na oknach i na stole ustawiono kwiaty w dzbanuszkach, i chory chłopczyk patrzył na nie bez ustanku i napatrzeć się nie mógł; przypominały mu łąki zielone, łąny zboża, pełne chabru i makówek. — Kiedy on je zobaczył!

Czasem po bladej twarzyczce chłopczyny spływały łzy gorące, a czasem przemknął po niej słaby uśmiech.

Raz znajoma dziewczynka przyszła do szpitala z matką i przyniosła mu cały pęk polnych kwiatów.

Cóż to była za radość! Przykładał je do ust, do twarzy, do oczu, nie mógł się nacieszyć. Dozorczyni włożyła je w wodę i postawiła tuż przy jego łóżeczku, — czuł ich zapach, mógł dotykać.

Dziewczynka mieszkała na wsi, więc rozmawiali o łąkach i lesie, gdzie zawsze kwiaty rosną.

— Przyjdę znowu wkrótce — mówiła dziewczynka — przyniosę ci fijołków i złotych pierwiosnków, czy chcesz?

— O tak — szepnął chłopczyk i nie więcej powiedzieć nie mógł, tak mu było tęskno do pól i ślicznych gajów, tak smutno, że nie może poruszyć się z miejsca.

— Do widzenia — rzekła dziewczynka — czekaj na mnie, przyjdę z kwiatami, z kwiatami!

I odeszła uśmiechnięta i wesola, a on patrzył za nią długo, a potem zamknął oczy i wziął w rękę kwiatek.

II.

Upłynęło kilka tygodni. Dziewczynka nie myślała o chorym chłopczyku i o swojej obietnicy, — zapomniała.

Raz przypadkiem spostrzegła wędnące już pierwiosunki i przypomniała sobie wszystko. Serce zabiło jej mocno, przed oczyma stanęła blada twarz chłopczyny i zaczęła rwać kwiaty pełnymi garściami: pierwiosniki i fijołki, dzwonki i przylaszczki... zanieś pęk ogromny do szpitala.

Weszła do sali, gdzie stało łóżeczko chorego, ale nie było go na dawnym miejscu. Dozorczyńni zbliżyła się do niej.

— To pewno dla chorego chłopczyka?—spytała. — Tak czekał biedak na te kwiaty...

— A gdzież on jest? — rzekła dziewczynka nieśmiało.

— Umarł, biedny. Przed tygodniem. Szkoda, że nie przyszedł wcześniej, miałby jeszcze choć jedną miłą chwilę w życiu.

Lecz dziewczynka już tego nie słyszała. Umarł, i nie dotrzymała obietnicy!... Nie rozweseliła mu choć jednej chwilki... za późno przypomniała sobie, za późno!...

Podług „Stacha“ Mortkowiczowej.

43. Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi.

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi

Przed pradawnymi laty,

To się za Jego stopki jasnymi

Garnęły wszystkie kwiaty.

Szły polne lilje, niosąc kielichy

Przeczyste, wonne, białe,

A tuż za niemi powój szedł cichy

I te siołki małe;

Bratki Mu do stóp rzucały liście,

Puszyste aksamity,

A mak ku Niemu płonął ogniście
W najporanniejsze świty.
Szły za Nim polem, szły za Nim miedzą
Te rzesze bławatkowe,
I niezabudki, co w rowach siedzą,
Wznosiły modrą głowę.
I takim tłumem szło owo kwiecie
Łakami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie
Przed najdawniejszym czasem.
Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie
Kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie:
Pan Jezus przeszedł tędy.

M. Konopnicka.

44. Historia bochenka chleba.

Jesień. Pożółkłe liście z drzew spadają, wiatr chłodny, deszcze, pusto w ogrodach, z pól pozbierano zboże, i leżą wielkie, nagie, ciemne, smutne.

Wyszedł rolnik z pługiem, kraje ziemię, orze ją w równe zagony, kruszy broną, a siewca rzuca w nią ziarna, aby nowy plon wydały.

W kilka dni pole się zazieleniło i znów wygląda świeżo, pomimo jesieni. Coraz bujniejsza okrywa je zielen i nęci oko, gdy wtem śniegi spadły i otuliły ziemię białą i ciepłą pierzyną.

Spało zboże pod śniegiem przez calutką zimę, ale nadeszła wiosna! Przygrzało słoneczko, śniegi stopniały, wiatry osuszyły ziemię, i znów na polu zieleni się zboże, zbudzone słońkiem, kołysane wiatrem, żyje, rośnie i cieszy serce pracowitego rolnika.

Szybko rośnie: już każda trawka zielonym kłosem obciążona, wysoka i poważna w każdym ruchu, bo też czuje, że dźwiga skarb ogromny: chleb dla ludzi.

Słońce pali coraz goręcej, pożółkły młode kłosa, pożółkły żdźbła zielone, całe pole się złoci dojrzałem już zbożem. Dojrzałem, bo kłos każdy pełen ziarna, aż schyla się ku ziemi, ciężki i bogaty.

Trzeba je zżąć co prędzej.

Przyszli żniwiarze z sierpami i kosami, jadą żniwiarki, zaczyna się praca. Pada pod nożem zboże, wiążą je i suszą, zawożą do stodoły lub składają w sterty.

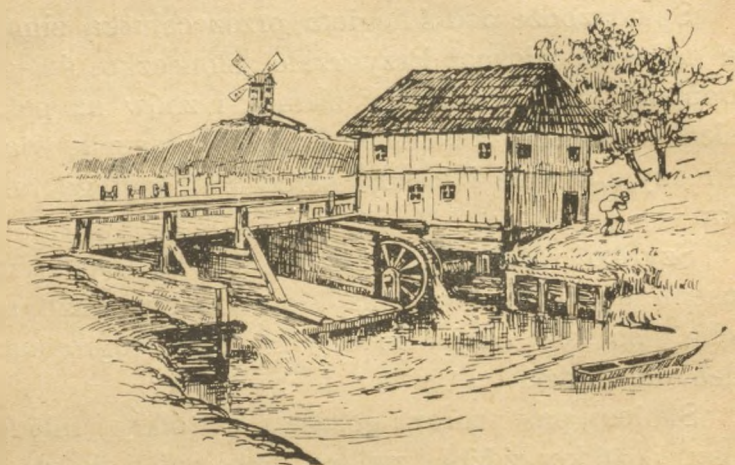
Złożyli nie na długo: w polu roboty skończone, trzeba się zabrać napowrót do zboża. Młóca je, oczyszczają z plewy¹⁾ w młynkach, zsypują w wory i wiozą do młyna.

A w młynie młynarz sypie je pod kamień, gniecie, miazdży, oddziela otręby²⁾ i oddaje bieluchną mąkę.

W piekarni mąkę sypią w wielkie kadzie

¹⁾ *Plewa* — łuska, otaczająca ziarna.

²⁾ *Otręby* — twarda skórka ziarna.



mieszają z wodą, solą, kwasem lub drożdżami, wyrabiają, wygniatają doskonale, dzielą na równe, okrągłe bochenki — i w piec!

A z pieca już wychodzi chleb gotowy; jeść go można, gdy tylko ostygnie, ale ile to pracy i czasu minęło, nim można go było zrobić!

Nazwij według zajęcia ludzi, którzy pracować muszą, aby powstał bochenek chleba.

45. Derkacz.

A w tem gęstem zycie derkacz sobie siedzi,
Płacze, lamentuje i bardzo się biedzi:

— Już kosiarze brzęczą w kosy,

Gdzież ja pójde, nagi, bosi!

Der, der, der! der, der, der!

— A idźże w pszeniczkę, bo jeszcze zielona,
Jeszcze i za tydzień nie będzie koszona.

— Nim przeniosę graty, dzieci,
To i tydzień jak nic zleci.

Der, der, der! der, der, der!...

— A idźże w ten jęczmień, w jęczmień ten zielony,
Jeszcze i za miesiąc nie będzie koszony.

— Kiedy jęczmień wąsem rusza,
Aż truchleje¹⁾ we mnie dusza.

Der, der, der! der, der, der!...

— A idźże w te owsy, co się późno kłoszą,
Stamtąd cię kosiarze nieprędko wypłoszą.

— Kiedy owies trzęsie kłosy,
Za kark mi natrzęsie rosy.

Der, der, der! der, der, der!

M. Konopnicka.

ZAGADKA.

Malutki, krzywiutki — całe pole obleci.

46. Czy to prawda, że koszule w polu rosną.

— Czy to prawda, moja mamo, co ta Kasia
mówi, że koszule w polu rosną? Przecież nieraz
byłam na wsi, widziałam zboże, ziemniaki, kapustę,
ale koszul, nawet malutkich, nie widziałam.

¹⁾ *Truchleć* — drętwieć ze strachu.

— Bo też one całkiem inaczej wyglądają, — zaśmiała się mateczka — nawet nie są białe.

— Ale rosną, mamusiu? A ja nie chciałam wierzyć!

— Rosną, ale mają listeczki i kwiatki, i łodyżkę i korzonek, więc niebardzo są podobne do koszulki.

— A do czego, mamusiu?

— Do roślinki z ładnym kwiatuszkiem, który pewno zerwałabyś do bukietu.

— I z tego kwiatka robi się koszulka? Jakże on się nazywa?

— Ta roślina len się nazywa. Bardzo ładnie w polu wygląda, ale niktby nie poznał, naturalnie, że się w niej koszulki kryją.

— E, mamusia żartujel! Jakżeby koszulki zmieścić się mogły w roślince?

— Nie żartuję wcale, bo w łodyżce tej roślinki są mocne niteczki, które ludzie wyjmują i robią z nich płótno, a wiesz przecież, że koszulki mama ci szyje z płótna.

— A prawda! Więc to tylko płótno w polu rośnie, a nawet nie płótno, tylko nici. Pewno te, co kupujemy na szpulce?

— Wcale nie te, córeczko, i nawet do tych niepodobne, bo nierówne, bardzo cieniutkie i szare, nazywają się włóknem. Z tego włókna dopiero przędą nici, a z nici robią płótno.

— To okropnie dużo roboty! Ale teraz, gdy

będę na wsi, narwę trochę lnu i zrobię sama płótno na koszulkę dla lalki.

— Nie wiem, czy ci cię uda, bo z tem kłopotu niemało: trzeba, żeby len dojrzał, trzeba go moczyć, suszyć, ostrożnie włókno wydobywać, umieć je prząść i tkać płótno. A czy umiesz to wszystko?

— Nie umiem, ale teraz sama nie wiem, czy to prawda, że koszulki rosną w polu. Niby rosną, a nie rosną. Czy to prawda, mamó?

— Sama sobie odpowiedz. Pomyśl i odpowiedz, a wtedy będziesz wiedziała na pewno, bo to będzie twoje zdanie.

Z czego się robi koszula? Jaka jest różnica między płótnem a bawełną? Z czego robią wełniane materiały? Z czego powstaje jedwab? Co to znaczy: mieć własne zdanie?

ZAGADKA.

Z rośliny początek bierze,
Jak się zbrudzi, to się pierze.

47. Dożynki.

Mamuniu! tatuniu!
Otwierajcie wrota,
Niosą nam tu wieniec
Ze szczerzego złota!
Grajże, grajku, a wesoło,
Bo dziś wszyscy staniam w koło:
Plon przynieśli, plon!



Przynieśli nam wieniec
Z kłosów naszej ziemi,
Slicznie przewijany
Wstęgami krasnemi.
Grajże, grajku, a wesoło,
Bo dziś wszyscy staniam w koło:
Plon przynieśli, plon!

Bodaj się te ręce
Z naszemi złączyły,
Co ten śliczny wieniec
Z złotych zbóż uwiły!

Grajże, grajku, a wesoło,
Bo dziś wszyscy staniam w koło:
Plon przynieśli, plon!

M. Konopnicka.

Co znaczy wyraz plon? dożynki? żniwa? Jak nazywają pierwszą ze żniwiarek? Jakie zboża rosną w polu? Co robią z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i prosa?

48. L a s.

Jakież mnóstwo drzew w lesie, jakie rozmaite! W tamtej stronie bór sosnowy, ciemny i poważny — tutaj olbrzymie świerki płaczą swoje, zgięte nakształt festonów, gałęzie, — tu brzozy z białą korą zwiesiły cieniutkie, giętkie, lekkie gałązki, niby zielone war-kocze, — tam znowu wielkie, silne i poważne dęby utworzyły dąbrowę, — a dalej graby proste, z gładką korą, — nędzna, szara i zawsze drżąca osiczyna, — trochę klonów, modrzewi, jaworów, olszyny nad płynącym strumieniem, — znalazła się i wierzba z długimi listkami, pochylona nad wodą, z pniem grubym i wypróchniałym.

A pod osłoną wysokich drzew rozpostarły się niższe krzaki: jałowiec, leszczyna, głóg, jeżyny, tarnina, i mchów różne odmiany: szare, zielone, — miękkie, puszyste i suche; jedne rosną na ziemi, inne na drzewach i krzakach. A tam znowu poziomki, czarne jagody, borówki i grzyby najprzeróżniejszych kształtów, barw i wartości: borowik, maślaki, ry-

dze, kurki, surojadki i t. p. Nie brak i kwiatów w lesie: dzwonki liljowe, konwalja, fijołki, sasanki, wrzosi i mnóstwo drobniejszych.

Wśród gałęzi tysiące ptaków ma schronienie i napelnia las gwarem i śpiewem; w gęstwinie kryją się zające, sarny, lisy, kuny, niekiedy wilki, dziki i niedźwiedzie. Lecz drapieżne zwierzęta ludzie tępią, więc mniej ich teraz i mniejsze wyrządzają szkody.

Pięknie w lesie: chłodno, wilgotno i cicho, choć ptaki gwarzą, brzęczą wesoło owady, mruczy strumyk, płynący po kamieniach, i śpiewa dziewczę, zbierając jagody.

Pięknie tu i spokojnie, i odpocząć miło.

Jakie znasz drzewa leśne? Co to znaczy bór i dąbrowa? Jakie krzewy rosną w lesie? Inne rośliny? Mieszkańcy lasu? Kto to jest leśnik?

49. W lesie.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami, borówkami.
O, dla Boga, co się dzieje?
Kto się śmieje? las się śmieje.
Kłaniają się przed nią drzewa —
Ona śpiewa, i las śpiewa.
Więc przystanie, dech zatrzyma,
Patrzy wkoło — i nic niema.

Dzięcioł, co ma dziobek spory,
Przysiadłże się też do kory;
A wiwilga coraz świśnie.
Gęstwa, ledwo się przecisnie.
Z pod jałowca zając skoczy,
Z otwartemi śpiący oczy.
— Mój zając, nie bójże się,
Ja borówki zbieram w lesie,
A toż ja ci nie przeszkodzę,
Że ze dzbankiem sobie chodzę;
Gdybyś był nie uciekł w chrósty,
Dałabym ci liść kapusty,
Jak królikom, kiedy z jamki
Wyjdą z rana stare samki,
A za niemi ich przychówek
Powymyka się z kryjówek.
Stara matka uchem trząśnie,
Przybliży się, liścia kąśnie,
I powoli się oswoją,
Że i Burka się nie boją.

T. Lenartowicz.

50. Czy mech jest pożyteczny?

Taka licha roślina, ledwo ją widać na ziemi, najczęściej nie zwracamy na nią wcale uwagi, i nikomu na myśl nie przyjdzie, ile z niej pożytku.

Przedewszystkiem tysiące maleńkich owadów wśród mchu znajduje schronienie i pokarm. On za-

ściela nagą ziemię miękkim i pięknym kobiercem i powoli najlichszy piasek zamienia na grunt urodzajny, lub gnijąc w błocie, tworzy tak zwany torf, który jest używany na opał, a w wielu okolicach zastępuje drzewo i węgiel.

Oprócz tego mech jest pożywieniem zwierząt. Są takie kraje, gdzie nie rośnie nawet trawa, bo i dla niej za zimno, lecz mech pokrywa ziemię i karmi reny, użyteczne zwierzęta, które dostarczają ludziom mleka i mięsa. Gdyby nie mech, zwierzęta ani ludzie nie mogliby mieszkać w tych krajach.

Mchem ptaszek wyściela gniazdko, zwierzę norę, a człowiek utyka szpary w chacie, — a ileż razy mech mu służy za posłanie!

Jest gatunek mchu, którego używamy jako lekarstwa od kaszlu, inny układamy w oknach podczas zimy.

Taka mała roślinka, a tyle oddaje nam usług. — Czy tylko ona jedna?

Wylicz korzyści z mchu? Gdzie mech rośnie?

ZAGADKA.

Mały, słaby, w lesie stoi,
Nigdy się nie rusza
I przed nikim nie zdejmuje
Swego kapelusza.

51. Sasanka.

Pierwszy kwiatek po zimie,
Co swą główkę wychyla,
Choć śnieg jeszcze nie ginie,
Płowe listki rozwija.

Byle wietrzyk cieplejszy
Wionął w leśnych dąbrowach,
Promień słońca jaśniejszy
Stopił lody w parowach.

Wnet liljowe listeczki
Lśnią się w trawce radośnie,
Bo ten kwiatek, dziateczki,
Niesie wieści o wiosnie.

Szepce wam już o słońku,
O różyczkach i kwiatkach,
O słowiczku, skowronku,
O jagódkach, bławatkach.

Z wiosny kwiatów najpierwszy,
W blasku złotym poranka
Śle ku Bogu najszczerzy
Hołd miłości sasanka.

Wymień najwcześniejsze kwiaty wiosenne. Co to jest parów?

52. Powiastka o dziewczynce, co szukała wiosny.

Malutka Krysia zbudziła się rano, lecz choć
słońce świeciło, nie chciało jej się wstawać.

— Wstawaj, Krysiu—mówi mama — wstydź się być leniuszkiem, na świecie tak ładnie, tak ciepło, wiosna już na dworze.

— Co to znaczy wiosna? — pyta się dziewczynka.

— Wstań i wyjdź na dwór, to zobaczysz.

Dziewczynka ubrała się prędko i wybiegła na podwórze.

Na świecie ciepło i ładnie, ale gdzie wiosna? Niebo takie jasne, niebieskie, błyszczące, ale gdzie wiosna?

Słońce świeci jasno, ptaszki śpiewają, lecz wiosny niema.

Ogląda się Krysia na wszystkie strony,—nie, nikogo nie widać.

Tylko na końcu dziedzińca stoi stary Maciej i pług czyści.

— Co robicie, Macieju? —pyta Krysia.

— Idę w pole, panienko. Trzeba orać, bo już wiosna nadeszła.

Krysia się zamyśliła: gdzie ta wiosna? Wszyscy mówią o niej.

Spojrzała na pług i uśmiechnęła się.

— Wiem już — myśli ucieszona — wiosna siedzi w polu i czeka na Macieja. Wrócę do domu po płaszczyk i pobiegnę w pole.

Włożyła płaszczyk, pobiegła w pole, rozgląda się, a wiosny jak niema, tak niema. Stary Maciej

chodzą za pługiem, wrony chodzą za Maciejem i kraczą: kra, kral

Dyń, dyń, dyń!—śpiewa coś pod obłokami.

— Może to wiosna?—myśli Krysia. Podnosi główkę i patrzy w niebo. Gdzie tam! to tylko mały, stary skowronek lata w górze i śpiewa.

— E, zwiódła mnie mama, niema tu żadnej wiosny, wróć do domu przez łąkę.

II.

Idzie dziewczynka do domu i dziwi się, że ziemia pachnie, dzieci zbierają siołki na łące, a wiosny niema.

Koło ogrodu spotyka Anusię, córkę gajowego.

— A dokąd idziesz, Anusiu?

— Do lasu, narwę barwinku i widłaków, zaniósę do miasta i sprzedam ludziom, to sobie ubiorą stół do święconego na Wielkanoc, ustroją zielonem babki i placki.

Tak rozmawiając, podchodzą do lasu. Ach, jak tu ślicznie! Stoją brzozy w białych koszulach i kiwają gałązkami, a na każdej gałązce pełno pączków, a między gałązkami ciemnieją gniazdzka ptaków.

— Pewnie w nich są jajeczka – chce powiedzieć Krysia, gdy wtem spotyka ślicznego motylka.

— Ach, motyl, motyl! — woła. Ale motyl uciekł, a tu maleńka żabka podskoczyła tak wy-

soko, aż przestraszyła dziewczynki. A tu ptaszki śpiewają, a tu śliczne młode roślinki, a tu ziemia pachnie, i powietrze i liście.

— Moja Anusiu — pyta Krysia — czy ty widziałaś wiosnę?

Anusia się śmieje.

— Czy ją widziałam? Przecież teraz ją widzę. Krysia się ogląda, ale w lesie niema nikogo.

— Gdzież ona?

— Jakto gdzie? Koło nas. Widzisz te pączki na drzewach? To wiosna. Widzisz to słońko jasne i ciepłe? To wiosna. Słyszysz te ptaszki, co śpiewają wesoło? To wiosna. Czujesz ciepło? To wiosna. Wiosna jest wszędzie: i w tym ciepłym wietrzyku, i w tej pachnącej ziemi, i w tej trawce zielonej, i w tym strumyku, co rozsadził lody.

Ucieszona Krysia pobiegła do domu i wołała:

— Mamo, mamó! znalazłam wiosnę! A gdzie? W zielonej trawce, w młodych pączkach, w ciepłym wietrzyku...

L. Jahotkowska.

Po czem poznajemy wiosnę?

53. Dzień dobry.

Zaszumiało nasze pole

Złotą pieśnią zbóż;

Wschodzi, wschodzi śliczne słońko

Wśród różanych zórz.

Wschodzi, wschodzi złotą drogą
Nad ten ciemny las,
A skowronek z gniazdka leci,
Piosnką budzi nas.
Dobry dzień, ci wiosko miła,
Drogi domku ty!
I wy, świeżo rozkwitnione
Pod okienkiem bzy!
Dobry dzień wam, dobrzy ludzie,
Co idziecie w świt,
Z jasną kosą na ramieniu,
Miedzą pośród żyt.
Dobry dzień wam, lasy ciemne,
Stojące we mgle,
I ty, mały skowroneczku,
Co zbudziłeś mnie.

M. Konopnicka.

Co to jest skowronek, gniazdko, domek, bez, kosa, żyto, świt,
zorza?

54. Wigilja świętego Jana.

Władek, gimnazysta, przyjechał do domu na wakacje.

— Wiecie co? — rzekł nazajutrz do siostrzy-
czek — dzisiaj wigilja świętego Jana, i w Warsza-
wie urządzają na Wiśle prześliczne wianki. Ludzie
się w to co rok bawią na pamiątkę, że za dawnych
pogańskich czasów dnia tego obchodzono wielkie



święto ognia. I my też coś podobnego możemy zrobić na naszej rzeczce w ogrodzie.

Dziewczynki uradowały się bardzo i ciekawie wypytywały o ten pogański zwyczaj, a Władzio im opowiadał, że dnia tego słońce najdłużej świeci, więc ludzie obchodzili jego święto, paląc w nocy ognie, tańcząc koło nich i śpiewając, a dziewczęta wianki ze światłem rzucały na wodę.

Potem podług wskazówek brata uplotły kilkanaście wianków i w każdym umieściły świeczkę (miały ich dużo jeszcze z choinki). Władek przez ten czas naziósł chróstu i poukładał go w kilka stosów nad rzeczka, żeby palić sobótkę. Siostry zaś uczyły się piosenki:

Po modrej rzece wianuszki płyną, oj, płyną!
 I w bystrej toni światełka giną, oj, giną!
 A nad brzegami sobótka płonie, oj, płonie!
 I w modrej fali wianuszek tonie, oj, tonie!

Wieczorem poprosiły dzieci rodziców nad rzecz-
 kę. Władek zapalił chróst, a dziewczynki świeczki
 i puściły wianki na wodę. Potem wszyscy razem
 zaśpiewali piosenkę.

Głos ich rozlegał się w ciszy wieczornej, ognie
 płonęły, światełka w wiankach migotały na wo-
 dzie, a na niebie błyskało coraz więcej gwiazdek.
 Cudny był widok, bo cudna też była ciepła, cicha,
 wonna noc czerwcowal

J. Warnkówna.

Na jaką pamiątkę obchodzą ludzie wianki i palą sobótki
 w noc Ś-go Jana?

55. Południe.

Już południe — słyszać dzwonki,
 Stary pastusz spędza z łąki.
 To Pawłowa, to graniata,
 Co kołatką tak kołata,
 A to nasza krówka goni,
 Co jej dzwonek cienko dzwoni.
 I od gaja aż do gaja
 Rozlega się ryk buhaja ¹⁾).

¹⁾ Buhaj — młody wół.

Jak zobaczy cudze chłopię,
Zaraz staje, ziemię kopie,
A Burek go łap! za nogę:
Nie przestępuj ludziom drogę.
Dobre psisko nie napada
Na starego ze wsi dziada,
Ale zato jak posłyszysz:
— Pójdź tu, Burek, myszy, myszy!
Toż pod siebie ziemię spycha!
Kopie, kopie, potem kicha.

T. Lenartowicz.

56. Posucha.

Było lato. Słońce paliło okrutnie. Ani jednej chmurki na niebie, ani wietrzyka w polu.

Komary pouciekały do lasu, a niektóre poumierały z gorąca. Żaby siedziały w rowach i nie wylaziły, bojąc się suszy.

— Cwir! ćwir! — zawołał szczygiełek do swego towarzysza — gorąco! wykapałbym się chętnie.

— Co tu myśleć o kąpaniu — odpowie drugi. — Do picia trudno znaleźć trochę wody! Dziś latałem na wszystkie strony, ani kropelki nigdzie! Dopiero przy studni na wsi ugasiłem pragnienie.

Pod krzakiem lamentował zajaczek:

— Co to będzie! co to będzie! Trawa sucha, jak siano, bagnisko pod lasem wyschło, nawet strumyk zginął! Niczem gardła odwilżyć.

— Nawet liście przestały być soczyste—odpowiedziała mu żona — jeśli tak dalej będzie, to umrę z pragnienia.

— Polecę chyba znowu wody szukać — mówił zmartwiony zając.

A przy młynie chodzi młynarz i smutno na groblę spogląda. Od tygodnia młyn nie idzie, a ludzie mąki wołają.

Wtem na niebie ukazała się niewielka chmurka, prędko zwołała inne, i wkrótce całe niebo pociemniało. W podskokach zadyszany zając wpada do kotlinki.

— Deszcz zaraz padać będzie!—woła uszczęśliwiony. — Czułem, jak duża kropla upadła mi na nos!

Rzeczywiście zaczęła się ulewa.

A gdy nazajutrz z rana słońko wzeszło, zupełnie inaczej świat wyglądał: strumyki napelniły się wodą, koło młyńskie znowu obracać się zaczęło, ptaszki ucieszone śpiewały wesoło, zajączki zwinnie kręciły się po polach.

Wszystko odżyło.

M. Weryho.

Czy deszcz jest potrzebny? Co byłoby bez deszczu? Czy dobrze, gdy deszcz pada bardzo często? Skąd deszcz powstaje?

57. Żórawie.

Pod tą cichą, złotą zorzą
 Żórawie leciały,
Z tem szerokiem, pustem polem
 Smutnie się żegnały.
— Ty szerokie, puste pole,
 Ty czarny ugorze!
Już my lecim, odlatujem
 Za to sine morze!
Już my lecim, odlatujem
 W te powietrzne drogi...
Nie będą nas więcej żywić
 Twoje chlebne brogi¹⁾.
Nie będą nas więcej poić
 Wody strumieniące,
Nie zakrzyknem już hejnału²⁾
 Na to ranne słońce!
Nie zakrzyknem już hejnału,
 Bijący skrzydłami,
Nie zaszumią nasze pióra
 Nad temi łąkami!
Lecą, lecą, odlatują,
 Żegnać ich żalosno...
Nie smućże się, puste pole,
 Wróćą, wróćą z wiosną!

M. Konopnicka.

Kiedy żórawie odlatują od nas?

¹⁾ *Bróg* — stóg siana lub zboża między 4-ma palami, nakryty daszkiem.

²⁾ *Hejnał* — pieśń poranna.



58. Burza.

Lato! Gorąco nie do wytrzymania. Wszyscy z upragnieniem spoglądają w niebo, czy nie ukążą się chmury, niosące deszcz dobroczynny i ochładzający.

Lecz niebo jasne, czyste i najmniejszy wiaterek nie szeleści liśćmi drzew, a tymczasem słońce dopieka coraz mocniej, w powietrzu coraz duszniej: trudno oddychać.

Nagle od zachodu zrywa się silny, gorący wiatr, porywa tumany piasku i kłębami wzbija je w górę. Niebo staje się szarawe, jakby brudne. Wreszcie ukazują się chmury, słysząc głu-

chy łoskot, jakby dalekie mruczenie... nadchodzi burza.

Wiatr zrywa się coraz częściej, coraz gwałtowniejszy, chmury już zajęły całe niebo. Wtem wśród nagłej ciemności zajaśniała oślepiająca błyskawica, a tuż po niej rozległ się straszny grzmot. Zadrżała ziemia, zatrzęsły się mury domów, zadzwoniły szyby, a z chmur lunął na ziemię ulewny deszcz. Burza rozszalała się na dobre. Błyskawice raz po raz rozjaśniały niebo, grzmot następował jeden po drugim. Zygzakowata iskra rozdarła nagle chmury i z przerażającym łoskotem spadł na ziemię piorun. Jeśli uderzył w zwierzę lub człowieka — to go zabił na miejscu, — jeśli w dom — zapalił, jeśli w drzewo — rozdarł na wpół lub roztrzaskał.

Biją pioruny, rozjaśniają niebo błyskawicie, deszcz leje potokami.

Lecz wszystko ma swój koniec: po ostatnim piorunie deszcz nagle ustał, chmury zaczęły się rozrywać. ukazał się kawałek błękitnego nieba i jasny promień słońca. Już po burzy.

M. Brzeziński.

Czy burze bywają w zimie? Kiedy bywają najczęściej? Co wiesz o lecie?

59. Jesień.

Zwiędły róże, lilije,
Odleciały już ptaki,

A z wioszczki, kto żyje,

Idzie kopać ziemniaki.

Krówka dzwoni gdzieś w dali,

Skubie trawkę, jak może,

Nim śnieg pole przywali,

A ją zamkną w oborze.

W sadzie dziadek już siwy

Wstrząsa drzewo, a dziatki

Zabierają do chatki

Gruszki, jabłka i śliwy.

Niby miło, a przecie

Smutno jakoś na świecie.

60. Fijołek.

Straszna wichura panowała w lesie. Była jesień, wiatr zrywał wszystko, co po drodze napotkał: liście, mech, patyki, gałęzie — kręcił, obracał je na wszystkie strony i het, gdzieś daleko zanosił.

Pod krzaczkiem siedział fijołek, kwiatka już na nim nie było, ale listki dobrze się trzymały; wiatr wciąż zachodził do niego.

— Może się ukryję przed tym złośnikiem wiatrem — myślał sobie.

Wtem — nie wiedzieć skąd — ten sam wiatr zaczął kręcić i obracać krzaczkiem, pod którym fijołek siedział, dostał się do kwiatka i w jednej chwili urwał mu dwa listki.

Zadrżała roślinka ze strachu i zimna i czekała tylko chwili, w której wiatr znowu tu wpadnie i wyrwie ją z korzeniem.

Na szczęście jednak jakieś duże dwa liście spadły wprost na nią i przykryły jakby dachem. Fijołek był teraz zupełnie bezpieczny, tylko mu zimno trochę dokuczało. Poruszył korzonkami i przekonał się, że są zdrowe; soki jednak wolniej w nim krążą.

— Żeby to prędzej przeszła ta szkaradna zima — pomyślał sobie. — Na wiosnę to zupełnie inaczej, inaczej...

Ale tu soki w fijołku coraz wolniej krążyć zaczęły i kwiat zasnął.

Co się tam w lesie działo, o niczem nie wiedział; jakie zimna, mrozy, wydarzenia — wszystko mu było jedno. Fijołek spał pod listkami i śniegiem, a było mu dobrze, jak w łóżeczku.

Naraz poczuł kwiatek, że jakieś przyjemne ciepło wionęło koło niego, że soki weszły do jego korzonków. Wstrząsnął się, podniósł główkę i obejrzał się wokoło. Słońko jasno przygrzewało, zieleńiała trawa, i tylko gdzieś jeszcze trochę znać było śniegu.

Wstrząsnął się fijołek, kropelka rosy spadła z niego, i bacznie zaczął przyglądać się słońku.

O, bo słońku był bardzo wiele winien: przecież to ono go ogrzało, ono go obudziło, ono mu dopomoże listki wypuścić, ono mu kwiatek rozwinie,

ono mu nigdy swych promieni nie żałuje, — jakże więc za to słonka nie lubić?

M. Weryho.

61. Odlot skowronka.

Skowroneczku, miłe ptaszę,
Czemu rzucasz pola nasze?
Czemu lecisz w kraj daleki,
Tam — za morza, góry, rzeki?
Czy tam piękniej słonko wschodzi?
Lepsze ziarno ziemia rodzi?
Skowroneczku, miłe ptaszę,
Czemu rzucasz pola nasze?

J. Warnkówna.

Kiedy i dlaczego odlatują skowronki?

62. Wróbel.

Ciepło było na świecie, kiedy wróbelek pierwszy raz wyleciał z gniazdka, rozpostarł skrzydełka w słońcu, spojrzał dokoła i wesoło zaświergotał:

— Dobrze na świecie, dobrze! pięknie i wesoło.

Gdzie się zwrócił, żywności pełno: tu ziarno rozsypane, tam tłusty robaczek, smaczna muszka, owoc dojrzały, jakieś przewyborne okruszynki. Tak się najadł, że mu ciężko było latać, więc dla odpoczynku zdrzemnął się na gałęzi.

I tak już było codzień: jedź, ile chcesz, ciepło, przyjemnie, wesoło; tyle ptaków świergocze i uwija się wkoło, a żadnemu nie zbraknie pożywienia. Zapomniał o rodzicach, sam sobie bez ich pomocy radził doskonale.

Lecz dni piękne minęły, coraz chłodniej, deszcz pada, zabrakło robaczków i słodkich owoców, o ziarnka coraz trudniej, wkońcu śnieg zimny okrył ziemię i drzewa, chmury zakryły słońce, zimno, ciemno i głodno.

Biedny wróbelek przytulił się na dachu do komina, bo tam trochę cieplej było, ale jedzenia niema, chyba umrze z głodu. Wtem drugi wróbel usiadł koło niego.

— Cir, cir, oj, źle na świecie!

— Nic dziwnego, zima.

— Czy to długo tak będzie?

— Ho, ho, bardzo długo! Kto nie ma ciepłego kąta i nie wie, gdzie szukać żywności, pewno nie dożyje ciepła.

— Więc jeszcze wróci ciepło?

— O, wrócił będzie znów ślicznie, jak było, ale źle przetrwać trzeba. Wszystko na świecie mija.

— Ja nie mam kąta — szepnął młody wróbel.

— Boś młody i głupi, a starszych się nie poradziłeś. Chodź, pokażę ci miejsce, gdzie nas mieszka cała gromada; ciemno tam, ale ciepło, bo dach zasłania od wiatru, a komin grzeje. Żywności zaś najlepiej szukać koło śmietnika: pocziwe kucharki

smaczne tam rzeczy wyrzucają, a niejedna sypie jeszcze koło okna. No, lećmy, bo wiatr ustał na chwileczkę.

Przeżył wróbelek zimę, choć źle mu było nieraz; wróciła wiosna, witał ją radośnie, śpiewał nad każdym listkiem, który się wychylił z pączka, witał słoneczko, ziemię, trawki, robaczki i kwiaty, i las, i ogród, i wodę w sadzawce.

Dobrze mu było znów przez całe lato, lecz zimy bał się jeszcze, choć umiał sobie teraz lepiej radzić.

— Leć z nami w ciepłe kraje — namawiały go jaskółki, wzbijając się w powietrze do odlotu.

— O, nie! — odrzekł stanowczo. — Wiosna zawsze wróci, a złe czasy przetrwać trzeba odważnie i cierpliwie.

Ile jest pór roku? Czy możesz je wyliczyć? Która jest najcieplejsza? która najchłodniejsza? Która najwięcej daje nam owoców? Którą ludzie najłepiej lubią? Na co się przyda wytrwanie?

63. Z i m a.

Hej, na białym, hej, na koniu,
Święty Marcin jedzie już ¹⁾,
Śnieżek sypie się po błoni,
Zapowiada zimę tuż.

¹⁾ Święty Marcin 11 listopada. Zwykle w tym czasie spadają pierwsze śniegi, dlatego ludzie mówią, że *św. Marcin przyjechał na białym koniu*.

Nasypała śniegu wiele,
Ubielony cały świat,
Skoro sanna się uściele,
Każdy się przejechać rad.

Mróz na szyby wieńce kładzie,
Niby z liści, niby z traw,
I usrebrza drzewa w sadzie
I usypia modry staw.

J. Chrzęszczewska.

64. Stary czarodziej.

Wyszedł starzec-czarodziej w długiej sukmanie, stanął na środku niwy i zaczął machać rękami: z rękawów jego wylatywały ptaki.

Najpierw wyleciały trzy ptaki: wtedy zaraz na świecie zrobiło się zimno, wiatr zawiał z północy, upadł śnieg, ścisnął mróz.

Potem wyleciały znowu trzy inne ptaki: i znowu zrobiło się cieplej na świecie, śniegi zniknęły, listki rozwinęły się, kwiaty zakwitły, ptaki zaśpiewały po gajach.

Znowu wyfrunęły trzy inne ptaki: gorąco było coraz większe, słońce mocno dogrzewało, zboża na polach dojrzewały, jagody i wiśnie czerwieniły się po lasach i ogrodach.

Kiedy za czwartym razem jeszcze wyfrunęło ptasząt troje, wiatr chłodny powiał, deszcze zrosiły ziemię, gęsta mgła zawisła w powietrzu, liście pożółkły i poczerwieniały na drzewach, pospadały

na ziemię, pokryły drogi i szeleściły ludziom pod nogami, a drzewa stały gołe, czarne i smutne.

A ptaki, co wylatywały z rękawów staruszka, nie były zwyczajne. Każdy z nich miał cztery skrzydełka, w każdym skrzydełku było po siedem piór, a każde pióro było do połowy białe, a do połowy czarne... Kiedy taki ptaszek pokazał białą połowę skrzydeł, to na świecie robiło się jasno, słońce świeciło; a kiedy pokazał czarną stronę piórek, nastawała noc, wszystko niknęło w pomroce.

Żeby wyżywić te ptaki, staruszek potrzebował 365 ziarenek pszenicy.

Co to takiego?

Snopek R. M.

Ile miesięcy ma rok? Ile tygodni? Ile dni? W jakich miesiącach przypada wiosna? lato? jesień? zima?

65. Pory roku.

Śnieg topnieje powoli
Na łąkach i na roli ¹⁾,
Dnia potrochu przybywa:
Powiedz, kiedy to bywa?

Już kłoski dojrzewają.
Z łąki siano sprzątają,
Ot, nadchodzą i żniwa:
Powiedz, kiedy to bywa?

¹⁾ Rola — ziemia zdalna do uprawy.

Już owoce dojrzały,
Ptaszki śpiewać przestały,
Mgłą się ziemia okrywa:
Powiedz, kiedy to bywa?
Lodu pełno na dworze,
Drzewa nagie, a zboże
Pod pierzyną spoczywa:
Powiedz, kiedy to bywa?

Ze Snopka.

Co to jest siano, zboże, mgła?

66. C z a s.

Nawet zdrowie stracone można odzyskać niekiedy, lecz straconego czasu odzyskać w żaden sposób nie możemy.

Ucieka nam minuta po minucie i nie powraca nigdy. Już jej nie schwycimy. Najczęściej nam się zdaje, że mamy przed sobą jeszcze czasu bardzo wiele, i nie spostrzegamy, gdy mijają lata, skończy się nasze szczęśliwe dzieciństwo, upłynie młodość, że starzejemy się, i dopiero ze zdziwieniem pytamy:

— Ach, gdzież się ten czas podział? Gdzie nasze młode lata?

Już ich niema i nie wróca.

Wtedy człowiek, który zmarnował swoje lata, żałuje ich daremnie, bo już nie powrócą. Abyśmy nie potrzebowali żałować straconego czasu, używajmy go dobrze na pracę, naukę, przysługę bliżniemu i przyjemność lub zabawę.

ZAGADKA.

Wstecz się nie cofa, bardzo szybko leci,
Póki go macie, korzystajcie, dzieci!
Bo kiedy minie — choćby i w sto koni
Nikt go nie dogoni!



67. Slizgawka.

Równy, gładko, jak po stole,
Na łyżewkach w dal...
Choć wyskoczy guz na czole,
Nie będzie mi żal!
Guza nabić — strach nieduży,
Nie stanie się nic;
A gdy chłopiec zawsze tchórzy,
Powiedzą, że fryc!
Jak powiedzą, tak powiedzą,
Pójdzie nazwa w świat;

Niech za piecem tchórze siedzą,
A ja jestem chwat!

M. Konopnicka.

68. Słońce.

Słońce zaszło, coraz chłodniej, coraz ciemniej — i noc czarna okryła ziemię. Zasnęły drobne muszki i owady, roślinki nawet stuliły listeczki — zasnęły. Zasnęły ptaki, zwierzęta i człowiek, choć najdłużej walczył z ciemnością, rozpraszając ją sztucznem światłem. Zasnął wreszcie, spoczywa, spoczywa świat cały w milczeniu, chłodzie i ciemności.

Co byłoby, gdyby słońce nie ukazało się więcej?

Wieczna ciemność i wieczne zimno. Zimno coraz straszniejsze, mróz, jakiego wcale nie znamy. Gina rośliny, owady, zwierzęta — i człowiek zginąć musi, zabrakło mu żywności, bo nic się nie rodzi i nie rośnie bez słońca; spalił ostatnią belkę swojej chaty, aby rozgrzać na chwilę zziębłe członki, a teraz zginąć musi — z głodu, zimna, w okropnej, ponurej ciemności.

Ale tego nie będzie: słońce zaszło dzisiaj, lecz jutro się ukaze, — wszystko mija na świecie, minie i noc ciemna, błysną złote promienie na błękicie, i wszystko znowu zbudzi się do życia: rośliny otworzyły kwiaty i listeczki, piją światło i ciepło, prostują się, rosną; dojrzewają zboża w polu i owoce, owad kąpie się w słońcu, drobna mrówka otwiera

mu swoje mrowisko, ptak wita je śpiewem, zwierzę uczuciem radości, człowiek — modlitwą i pracą.

O dobroczynne słońce, dzięki ci, że jesteś, że nam przynosisz światło, radość, życie! Gdyby ciebie zabrakło i nas nie byłoby, więc musimy cię kochać.

A kto dał słońce?

Czy słońce jest pożyteczne i dlaczego? Co byłoby na świecie bez słońca? Jakie stworzenia unikają słońca?

69. Słońce.

Jakżeś dobre, słonko miłe!
Ty masz jakąś dziwną siłę:
Bo już z rana, gdy zaświecisz,
Wszędzie nowe życie niecisz.

Już się budzi rój skrzydlaty,
Woń roznoszą liczne kwiaty,
Brzęczą pszczoły, nucą ptaszki
Wśród zabawy i igraszki.

O, gdybyś ty nie świeciło,
Jakżeby tu smutno było!
Nie schodźże nam, nie schodź z nieba.
Bo nam ciepła, światła trzeba!

70. Słońce, mróz i wiatr.

Wiatr, mróz i słońce, idąc szerokim gościńcem,
spotkali kmiotka, który uklonił im się aż do ziemi.

Podobało się to podróżnym, lecz skoro ich wieśniak minął, zaczęli się sprzeczać, komu z nich się kłaniał. Wkońcu postanowili zapytać go o to i pospieszyli za nim.

Wieśniak, widząc przed sobą tak dostojne osoby, uklonił się raz jeszcze.

— Komu się kłaniasz? — zapytał mróz ostro.

— Wiatrowi — odpowiedział wieśniak po namyśle.

— Poczekaj — rzekł mróz z gniewem — zamrozę cię na śmierć, skoro nadejdzie moje panowanie.

— Nie lękaj się — zawołał wiatr łaskawie — bez mojej pomocy mróz krzywdy ci nie zrobi.

— Ale ja cię spalę na węgiel — przemówiło słońce wyniośle.

— I jego się nie obawiaj — zaśmiał się wiatr wesoło — potrafię cię ochłodzić wśród największego skwaru.

Wtedy wieśniak po raz trzeci pokłonił się wiatrowi i spokojnie poszedł swoją drogą.

Jakie znaczenie ma ta bajka? Czego uczą nas słowa wiatru?

71. Wieczór.

Przyjemny cichy wieczór po dniu skwarным; cały świat odpoczywa: w ogrodach kwiaty zamknęły kielichy, opuściły listki, znużone posuchą, za

chwilę odświeży je rosa; ptaki śpią w gniazdach, zwierzęta w swych norach, człowiek też odpoczywa, chociaż, nim spać pójdzie, chce się nasycić rozkoszą wieczora.

Na ziemi pozapalano lampy i latarnie, ale piękniejsze światła błysnęły na niebie: miliony gwiazd mrugają jasnymi oczyma, jakby nas także witały radośnie.

I cóż to są te gwiazdy? Tak ich wiele, że policzyć nie można, więcej z pewnością, niż kwiatów na łące; i od kwiatów piękniejsze: kwiaty nie mają blasku, nie świecą tak, jak one.

Więc cóż to są te gwiazdy?

Nam się wydają większe i maleńkie, niektóre jak talary, inne jak proch drobne, lecz wszystkie są tak daleko, a przecież z daleka każda rzecz — wszyscy wiemy — mniejszą się wydaje.

Gwiazdy naprawdę są to światy całe, ziemie takie, jak nasza, albo większe i piękniejsze, słońca olbrzymie, większe od naszego i daleko wspanialsze. Więc patrząc na nie, pomyśleć możemy: tyle światów Bóg stworzył, jakże małą częścią jest przy nich nasza ziemia i my ludzie na niej!

A przecież wszyscy dziećmi jesteśmy Bożemi. Jeżeli tylko chcemy.

Kto może się nazywać dzieckiem Bożem? Kto niem nie jest?

72. Cichy wieczór.

Cichy wieczór już zapada,
Zgaśnię zorza wnet,
A pod lasem, pod olszowym,
Słyszać rzenie — he!

Siwy konik tam się pasie,
Siwy konik mój,
Jest tam łączka z drobną trawką.
Jest kryniczny źródło!

Siwy konik rży, po łące
Rozlega się głos,
Leci echo od olszyny
Polem pełnem ros.

A miesięczek cicho wstaje,
Lipa sypie kwiat;
Cudnaż, cudna ta noc letnia,
Cudny jest nasz świat!

M. Konopnicka.

73. Huk-Puk.

CUDOWNA BAJKA.

I.

Będzie temu już przeszło kilka tysięcy lat, kiedy żył pewien król, nazwiskiem Huk-Puk.

Przychodzi raz do niego jakiś staruszek i powiada:

— Zwycięzys, królu, takiego mocarza, co ludzi, psów, koni i żelaza nigdy nie widział.

Ogromnie się zdziwił Huk-Puk i chciał, żeby mu ów wróżbita powiedział, co za jeden jest ów mocarz; ale starzec zniknął, nie rzekłszy ani słówka więcej.

Huk-Puk był zuch ogromny, przed niczem się nie uląkł, a jego wszyscy się bali. Bogactw miał bardzo dużo, przyjaciół dokoła siebie jeszcze więcej.

Pewnego razu powiada król do swoich:

— Tu w całej okolicy niema już dla nas roboty; musimy się puścić daleko, poszukać sobie porządnej puszczy i tam zapolować.

Dobrze. Wsiadają na koń,—jazda! Jadą dzień, drugi, trzeci... Przyjechali nareszcie do jakiejś obcej ziemi: bór okrutny szumi, ani śladu ludzkiej stopy, tylko ścieżynki, które pewno zwierzęta wydeptały.

— Tu będziemy używali polowania! — powiada Huk-Puk.

II.

Zsiedli z koni, pożywili się, wypoczęli.

— Dalejże! puścić ogary!—zawołał król.

Zaczęło się polowanie.

(Ogary pognały za jeleniem i poszły do samego środka puszczy.

Tam już były niesłychane rzeczy. Psy napo-

tkwały gromadę takich ogromnych wilków, jakich nigdy jeszcze nie widziały. Wilki zaszły im drogę, osaczyły zewsząd i powiadają w zwierzęcej mowie:

— Marsz z nami! Pójdziecie do króla puszczy, to się tam wytłumaczycie, coście wy za jedno stworzenia.

Idą, idą sporym krokiem, aż przybyli do miejsca, gdzie siedem dębów zrosło się w taki sposób, że utworzyły jedno drzewo. W tym siedmiodębie były drzwi, a przed drzwiami niedźwiedź siedział na warcie. Wilki mu powiadają, o co chodzi, on zaś poszedł do drzwi i zapukał. Po niejakiem czasie drzwi się otworzyły i wyszedł z siedmiodębu pan okazały: cały był złoty, a oczy miał djamentowe.

Porozmawiał ów pan z ogarami, dowiedział się, iż one dlatego goniły zwierzynę, że miały taki nakaz od swojego pana; wreszcie spytał:

— Czy was pan dlatego trzyma i żywi, że umiecie tropić moją zwierzynę?

— Nie, królu! — zawołał Zagraj — główna nasza cnota jest wierność i posłuszeństwo! My tak wiernie służyśmy swojemu panu, że, gdyby on umarł, to niejeden z jego psów także umrzeć gotów.

Zastanowiło króla puszczy to, co psy powiedziały, i tak przemówił:

— Słuchajcie, moi poddani! ja zatrzymam te psy, żeby się przekonać, jaka też to jest ich wierność.

Takim sposobem ogary uszły śmierci.

III.

Król Huk-Puk, widząc tymczasem, że psy nie powracają, odzywa się do przyjaciół:

— Szkoda mi ogarów! Co będzie—to będzie, a poszukać ich koniecznie trzeba!

Powiedział tak, a wszyscy, jak siedzieli na koniach, tak się hurmem puścili w puszcę.

Wjechali w straszne gąszcze i jary; o mało karków nie poskręcali. Później wpadli na moczary, i niewiele brakowało, żeby potonęli.

Naraz spojrzą ci myśliwcy, a tu przed nimi ogromna moc wilków: jak okiem sięgnąć, wilki tylko i wilki.

— Mości panowie! — powiada Huk-Puk — tu się niema co namyślać, jeno trzeba żwawo zacząć robotę!

Z temi słowy dobył szabli, spiął konia i wpadł na wilki z wielkim impetem, a za nim wszyscy inni.

Niech Bóg broni, co tam wyrabiano!

Dosyć powiedzieć, że bitwa była sroga, że ludzie wzięli górę, i wilki zmykały, jak zające.

Po tej wygranej Huk-Puk pojechał dalej ze swoim orszakiem.

Jechali, jechali, wreszcie przybyli do siedmiogrodu. Jak tylko ich tam spostrzegł niedźwiedź, zaraz zaczął na gwałt okropnie ryczeć. Zrobił się płoch straszny; różne zwierzęta uciekały na wszystkie strony, a kruki zakrakały w górze. Na ten

hałas wypadł z siedmiodębu złoty król puszczy, zobaczył, co się dzieje, wyjął z zanadru trąbkę i zagrzmiął na cztery strony świata.

Teraz zaczęły się zbiegać rozmaite zwierzęta, zlatywać ptaki; powstał szum, hałas, i zaczęła się bitwa. Trwała długo, i już Huk-Puk zaczynał przegrywać, gdy przypomniał sobie ogary i zatrąbił, a na ten odgłos wierne psy wypadły z ukrycia i zaczęły pomagać swemu panu.

Koniec końcem — Huk-Puk zwyciężył.

IV.

Widzi król puszczy, że już stracił co najlepsze wojsko, upokorzył się więc i pyta:

— Ktoście wy, tacy ogromnie bitni i mocni?... Ani wam niedźwiedzie, ani wilki rady dać nie mogą.

Roześmiał się Huk-Puk i powiada:

— Czyż nie widzisz, że jesteśmy ludzie?

Kiedy to posłyszał król puszczy, zaraz zakrył oczy rękoma i gorzko zapłakał, potem rzekł:

— Pójdź, człowieku, przeczytaj, co jest napisane na moim siedmiodębie od samego początku świata.

Huk-Puk zbliżył się do siedmiodębu ze swoimi rycerzami i wyczytał:

Dopóty będzie stała ta stolica zwierząt, póki do niej na koniach z psami, z żelazem nie przybędą ludzie i krwi nie rozleją.

W tej chwili siedmiodąb począł się chwiać, chwiać, aż wreszcie z ogromnym łoskotem runął na ziemię.

W całej puszczy straszny zrobił się zamęt: zwierzęta i ptaki uciekały, co miały siły.

— Patrz, człowieku! — mówi król puszczy — wszystko się ciebie boi, stroni, ucieka przed tobą i będzie już tak uciekało do końca świata. I ja też uchodzę ci z oczu.

Poczem puścił się, biegł jak wiatr i wpadł w ogromne bagno, co ciągnęło się na jakie dziesięć mil wzdłuż i wszerz.

— My i to z czasem zdobędziemy! — rzekł Huk-Puk. — Potrzeba tylko przybyć tu z łodziami a jeszcze lepiej spuścić wodę i bagno osuszyć.

Huk-Puk to wszystko zrobił; ale zrobił nie sam, jeno przy pomocy psów, koni i żelaza.

A. Dygasiński.

Co może znaczyć ta bajka?

74. Piosnka myśliwska.

Siedzi sobie zając pod miedzą,

A myśliwi o nim nie wiedzą;

Psy po polu rozpuścili,

Krzyk i łoskot uczynili:

«Był tu kot!»

Zając, skoro trąbki usłyszał,

Bieży prędko, aż się zadyszał;

Wybiegł nieborak w pole:
Jedni w górze, drudzy w dole
Czekają.

Radzi mu, a on ich nie wita,
Od strachu i drogi nie pyta,
Brózdą, to przez zagony
Bieży prędko, choć strudzony,
Jak może.

Obejrzy się zmęczony po chwili,
A myśliwi charty spuścili,
Wszystkie gonią, naszczekując,
A on, testament spisując,
Narzeka.

«Nie wiem, com takiego uczynił,
Com panom myśliwym zawinił,
Że tak wielu mnie jednego
Gonią zwierza ubogiego,
Jak zdrajcę!

Siedzę sobie w zbożu, jak w domu,
Nie czynię szkody nikomu,
Jeśli też w kapuscie siadam,
Po listeczku na dzień zjadam,
Nie jak wół!

Grochu nie wytłoczę, ni prosa,
A w jęczmień nie pójdę, bo rosa.
Ja kusy uciekać muszę,
Ocalając swoją duszę,
Bo mi żal.

Gęsi, kur, kaczek nie trapię,
Śpiąc, patrzę, nie krzyczę, nie chrapię,
Nie przebudzę i czujnego
Ptaszęcia.

Z drogi zawsze schodzę każdemu,
Chociaż i dziecięciu małemu,
W lesie nie odrę nikogo,
Przecie się ze mną tak srogo
Obchodzą.

Rozpuścili charty ze smyczą,
Rozumieli, że mnie uchwycą,
A tu, tu, tul sa, sa, sa, sa!
A ja czempredzej do lasa,
Już ja pan!»

Co znaczą wyrazy: miedza, łoskot, brózda, chart, testament,
smycz?

75. Pies wodolaz.

Na dużym statku płynęła gromadka podróżnych; byli to panowie, panie i dzieci, ładnie ubrane, ponieważ wszyscy wybrali się na spacer, gdyż dzień był bardzo ciepły i pogodny. Siedzieli na pokładzie na ławeczkach, a między nimi przechadzał się poważnym krokiem ogromny pies kudłaty i rozumnymi oczyma patrzył na nieznanomych.

Dzieci biegały za nim trochę nieśmiało, ale z wielką ciekawością; każde chciało się dotknąć

jego lśniącej sierści, wielkich łap, długich uszu, a może i przejechać się na grzbiecie. Ale pies nie okazywał chęci do tej posługi, wkońcu, jakby znudzony, rozciągnął się na pokładzie, zmrużył oczy i zaczął drzemać.

Wtedy dzieci spostrzegły, że palce wielkich łap jego złączone były błoną, jak u kaczki albo gęsi.

— Gęś! gęś! kaczka!—zaczęły śmiać się i krzyzczeć głośno, pokazując psa palcami i biegając koło niego. Któreś udeptało go w łapę pies warknął groźnie i zmienił pozycję: łapy schował pod siebie i spojrzał na dzieci uważnie, jakby szukał pomiędzy nimi winowajcy.

— To on! to on!—zawołały wszystkie naraz, wskazując na chłopczyka w białej marynarskiej bluzce. — Złap go, złap!

Pies nie ruszył się z miejsca, ale chłopiec, przestraszony, zaczął uciekać ku brzegowi statku, dzieci goniły za nim; nagle rozległ się plusk wody i krzyk okropny, bo chłopczyk spadł ze statku prosto w morze. Woda przykryła go zaraz, a że głębina w tem miejscu była wielka, więc zdawało się, że niema dla dziecka ratunku.

Nagle plusk! to pies płynie, — zanurzył się, zniknął, i znów widać łeb kudłaty i wielki pysk, w którym trzyma białą bluzkę dziecka. Tymczasem spuszcza łódkę, pies dopłynął do niej i oddał zemdlonego, lecz żywego chłopca.

Cóż to była za radość! Nieszczęśliwa matka

ściskała i całowała psa, jakby był także jej synem, a on otrzepał wodę z długiej sierści i położył się znowu na pokładzie, żeby wyschnąć na słońcu.

Wyliczcie, w jakich pracach pies pomaga człowiekowi?



76. Psy S-go Bernarda.

W czasach, kiedy nie było kolei, ludzie najdalsze drogi odbywali końmi, co bardzo drogo kosztowało, więc, kto nie miał dużo pieniędzy, musiał iść piechotą nieraz kilkadziesiąt mil i więcej. Najtrudniej jednak było przebywać wysokie góry, pełne przepaści i rozlicznych niebezpieczeństw, zwykle okryte śniegiem, choć w dolinach jeszcze ciepło. Dla udzielenia pomocy podróżnym wśród gór bardzo wysokich, które nazywamy Alpami, pobożni zakonnicy zbudowali klasztor, gdzie każdy

mógł być gościnnie przyjęty, znaleźć spoczynek, żywność, dobrą radę i opiekę w chorobie. Ale i do klasztoru nie każdy mógł trafić, gdy śnieg zasypał drogi, wiatr zimny dął w oczy, a chmury zasłaniały wszystko dookoła. W taki czas nieszczęśliwi podróżni padali na ziemię z utrudzenia, a śnieg zasypywał ich, i ginęli bez wieści. Zakonnicy nie im dopomódz nie mogli, bo nie wiedzieli, gdzie ich szukać, i sami zbłądziliby w zawieruchę. Wtedy zaczęto chować w klasztorze psy wielkie, silne i bardzo mądre. Skoro tylko śnieg padać zaczął i zakrywał ścieżki i drogi, zakonnicy wypuszczali swoich pomocników na ratunek podróżującym. Każdy pies miał na szyi koszyk z żywnością i winem, a doskonałym węchem rozpoznawał, gdzie człowieka znaleźć może. Błądzącego przyprowadzał do klasztoru, głodnego i zziębłego posilał winem i rozgrzewał własnem ciałem, zagrzebanego w śniegu odgrzebywał i przynosił do klasztoru, a jeżeli poradzić sobie nie mógł, sprowadzał na to miejsce zakonników. Można sobie wyobrazić szczęście biednych ludzi, gdy usłyszeli szczekanie psa, zwiaśtujące im ocalenie i spoczynek.

Przez długie lata pocziwe zwierzęta pełniły ten obowiązek i tysiące zbłąkanych uratowały od okropnej śmierci.

Co to są góry? Skąd się na nich śnieg bierze? Czy trudno góry przebywać i w jaki sposób przebywać je można? Czy daleko od nas leżą Alpy? W której stronie?

77. Moffino.

Podczas wyprawy Napoleona I-go do Rosyi w r. 1812 był w wojsku francuskim stary żołnierz, który miał z sobą psa, nazwiskiem Moffino. Podczas okropnej przeprawy przez rzekę Berezynę, gdzie setki ludzi utonęły, pies jakoś odłączył się od swego pana i został na drugim brzegu. Sądzą, że utonął lub zginął na mrozie.

Po powrocie do domu stary żołnierz często wspominał pocziwe psisko, które towarzyszyło mu wiernie we wszystkich klęskach i cierpieniach tej nieszczęsnej wyprawy. Tak minął rok. Pewnego razu, gdy żołnierz siedział przed chatą, ujrzał jakiegoś psa nędznego, wychudzonego, pokrytego kurzem i błotem, który przyczółgał się do nóg jego i skomlał żałośnie. Żołnierz odpycha go; lecz pies nie chce odejść... Wówczas przygląda się uważnie i z niedowierzaniem wymawia imię: Moffino. W tej chwili pies się podnosi, wydaje radosne szczeknięcie i pada u nóg jego wycieńczony drogą, głodem i wzruszeniem. Setki mil przebył, kierując się tylko pamięcią, dla odnalezienia swego ukochanego pana! To też łatwo wyobrazić sobie, z jakim uczuciem żołnierz rzucił się do wiernego przyjaciela, jak go cucił i pielęgnował, póki pies nie przyszedł do siebie.

M. Brzeziński.

Kto był Napoleon i co robił w Rosji? Gdzie leży rzeka Berezyńska?



78. Zajączki.

Pani zajączkowa w pozłociste rano
 Zabrała na łączkę dziatwę rozigraną;
 Z długimi uszkami milutkie zajączki
 Zaczęły ochocze zabawy wśród łączki:
 Skok — w bok! naprzód wlot, zabawy wśród
 [łączki...

Pani zajączkowa usiadła pod drzewem,
 Rozmarzona ciszą i ptaszcącym śpiewem,
 A dziatwa wciąż harce prowadzi na łączce,
 Goni jedno drugie w zabawy gorączce:
 Skok — w bok! naprzód w lot! w zabawy
 [gorączce.

Pani zajączkowa patrzy uśmiechniona,
 Jak to rażno skacze dziatwa rozbawiona,

Pomrukuje z żalem, że niedługo lata,
A wtem do ich uszu jakiś szmer dolata:
Trzask — prask! stuk — puk! jakiś szmer dolata.

Zerwała się szybko i na dzieci woła,
Ze strachu kroplisty pot jej spływa z czoła.
— Jakiś hałas słyszać, dziatki me jedyne,
Trza co tchu uciekać, schować się w gęstwinę.
Raz—dwa! cicho — sza! schować się w gęstwinę.

Pani zajęczkowa pędzi jak szalona,
A za nią w podskokach dziatwa przełęczniona,
Aż się uszki trzęsą, aż się w oczach mroczy,
A tu na polankę pan myśliwy kroczy:
Trzask — prask, stuk — puk! pan myśliwy kroczy.

Zofja Zacharkiewiczówna.

79. Koń na poddaszu.

Kiedy wojska Napoleona pierwszy raz zajęły Warszawę, wódz francuski rozkazał ogłosić mieszkańcom, że wszystkie lepsze konie zostaną zakupione dla wojska, na miejsce tych, które w ostatnich bitwach zabito.

Niektórzy chętnie nawet prowadzili konie na sprzedaż, bo płacono za nie dość dobrze gotówką, ale inni żalowali biednych zwierząt, z którymi rozstać się musieli.

Pewien obywatel na Nowym Świecie miał ukochanego wierzchowca. Kiedy sobie pomyślał,

że ten koń ulubiony ma znosić trudy wojny, a może i śmierć znaleźć, postanowił go ukryć i ocalić. W nocy, ostrożnie, z niesłychanym trudem, po stromych, ciemnych schodach wprowadził go na poddasze, przyniósł mu siana, wody i codziennie w nocy dostarczał odtąd pożywienia i świeżego napoju.

A w domu powstał hałas: mieszczanin wyrzekał, że mu konia skradziono, policja obejrzała stajnię, Francuzi kręcili głowami, ale rumak zniknął bez śladu.

Upłynął cały tydzień. Mieszczanin codzień modlił się gorąco, żeby Francuzi wyszli wreszcie z miasta, co noc dźwigał wodę i siano na poddasze i żył w trwodze i niepokoju. Ale i koniowi nudziło się także: ani roboty, ani towarzystwa, ciemno, ciasno, nieznośnie. Wprawdzie przez dymnik ¹⁾ dochodziło trochę światła, lecz on miałby ochotę zobaczyć coś więcej. Nagle przyszedł mu na myśl projekt znakomity: z pewnym trudem przesunął łeb przez dymnik i położył głowę na dachu. Teraz mógł swobodnie patrzeć na świat Boży.

Przed domem mieszczanina ludzie się gromadzą i wszyscy patrzą na dach, śmieją się, pokazują na coś palcem, — żołnierze i policja wchodzą na podwórze: znalazł się koń skradziony.

¹⁾ *Dymnik* — otwór w dachu, niby okienko.

Biedny mieszczanin był w rozpacz: prosił o litość, błagał pomocy u dowódców, ofiarował podwójną wartość konia, i nareszcie zostawiono nieborakowi ulubieńca.

Z Pamiętników Dembowskiego.

Wylicz usługi konia. Wylicz przymioty konia.

80. Szpaczek.

Ignas miał ciemno-siwego konika, którego nazywano Szpakiem. Bardzo go lubił i pamiętał o jego potrzebach. A Szpaczek tak dobrze znał swojego pana, że przybiegał lub odpowiadał rzeniem na wołanie, kładł chłopczykowi głowę na ramieniu, brał z ręki chleb i cukier, czasem biegał za nim, jak pies, po podwórzu, a gdy niósł go na grzbiecie, to z taką powagą, jakby rozumiał, co za skarb mu powierzono.

Ignas jeździł nieźle, a że był odważny, więc nieraz jeździł dalej, niż mu pozwolono, przeskakiwał rowy, lub ścigał się z wiejskimi chłopakami. Raz, wracając z wycieczki, chciał skrócić sobie drogę i pojechał przez ugór¹⁾. Nagle zając pomknął tuż z pod nóg Szpaka, koń w bok skoczył, a Ignas znalazł się na ziemi.

Nic strasznego nie było w tym upadku, ale trafił biodrem na kamień i tak mocno stłukł nogę, że nie mógł się podnieść. Szpak krążył koło niego

¹⁾ *Ugór*—pole nieobsiane, zostawione, ażeby ziemia odpoczęła.

i zachęcał rzeniem do wstania, domyślił się jednak widocznie, że coś się chłopcu stało, bo zatrzymał się przy nim, spuścił głowę, wahał go i patrzył mu rozumnie w oczy.

Upłynęła godzina, słońce piecze strasznie, i nogę boli — co tu począć? Ignas ruszyć się nie może, koń stoi przy nim, ale nie zanieśie go przecież do domu.

Nagle Szpak zarżał tak donośnie, aż się echo rozległo w boru, i drugi raz i trzeci. Zaczął gąłować po ugorze jak szalony, rżąc co chwila i wzywając w ten sposób pomocy. Niedaremnie: usłyszeli go ludzie, zobaczyli jego bieganie, poznali Szpaka i przyszli na pomoc Ignasiowi.

Odtąd jeszcze większa przyjaźń była między chłopcem a koniem.

Koń, klacz i źrebię. Wylicz nazwy Innych zwierząt rodzaju męskiego, żeńskiego i nijakiego.

81. Woły krnąbrne.

Miłe złego początku, lecz koniec żałosny:
Nie chciały w jarzmie ¹⁾ chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie zwoziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało: zjadł gospodarz woły.

I. Krasicki.

Jakich ludzi przedstawiają te woły? Wylicz pożytki z wołu, krowy i cielęcia.

¹⁾ *Jarżmo* — uprzęż na woły.

82. Pocziwa owca.

Pocziwa była sobie szara owca: nie kasała nikogo, bo nie miała do tego zębów, nie dokuczała żadnemu stworzeniu, bo nie umiała. Bardzo była pocziwa.

Miała brata z dużymi kręconymi rogami, ale i on nie kłuł nikogo tą bronią. Nie wiedział, za co i nie wiedział, kiedy miałby uderzyć; tak sobie nosił tylko rogi, żeby owce wiedziały, że jest baranem.

I wesoło im było: z rana pasły się na łące, skubiąc trawkę, pobekując, nie wiadomo czego; czasem się przestraszały i biegly w jedną stronę, ale nie wiedziały dokąd i dlaczego. Dopiero pies doprowadzał je znów do porządku. O, psa to trzeba słuchać, bo nie żartem kasa!

Wieczorem powracały do owczarni i wszystkie owce oddawały ludziom mleko. Niech sobie wezmą, kiedy tacy łakomi, owcom to niepotrzebne, aby tylko nakarmiły jagnięta.

W lecie zrobiło się bardzo gorąco, trudno wytrzymać w wełnistym kozuchu, ale zdjąć go nie można. — Otóż można: ludzie zdjęli z owiec kozuch nożyczkami, została na nich tylko goła skóra. Brr! zimno było nawet w czerwcu. Ale bardzo niedługo; wełna zaczęła rosnąć znów na skórze, będzie kozuszek nowy, tylko lżejszy; dopiero na zimę cieplejszy się stanie.

Zabrali ludzie wełnę, zabrali mleko, jeszcze

im niedość: przyszli raz, wyprowadzili kilka owiec i baranów, ciach, mach! i już zabite. Poco? Dla korzyści. Chciwi ludzie są strasznie.

Mięso upiekli i bardzo wszystkim smakowało. Zaraz powiedzieli, że więcej owiec zabić trzeba, rogi i kopytka rzucili w kocioł, żeby się z nich klej zrobił, kiszki poskręcali na struny do skrzypiec, nawet kości spalili i zabrali węgiel do jakiegoś czyszczenia. Została tylko skóra; tę wygładzili starannie, poszyli z niej rękawiczki, poprawiali w nią książki — i nie zostało śladu z pocziwej owieczki i jej brata barana.

Wymień korzyści z owcy, barana i jagnięcia. Wylicz przydatki owcy.

83. Osieł i cielę.

— Jaki też to osieł ze mnie! —

Tak się raz cielę łąjało,

Że się przełękło daremnie

I jak głupie uciekało.

Ale gdy się tak rozwodzi,

Jakieś oślątko nadchodzi.

Idzie, idzie zadumane,

Łbem się uderza o ścianę,

I mówi, myśląc niewiele:

— Jakie też to ze mnie cielę! —

Tak i ludzie z siebie szydzą

I w swych błędach drugich widzą.

Franciszek Morawski.

Co znaczy: szydzą?

84. Skrzypce.

Siadł staruszek pod wierzbą, która rosła na pastwisku, i począł grać na skrzypcach, aż się serce radowało.

Zwróciły się do grającego zwierzęta, a para cieląt nawet tańczyć zaczęła.

— Słuchaj, barania głowo, — rzekł koń do barana — jak ładnie grają włosy z mego ogona!

Baran konia bardzo szanował, odpowiedział więc nieśmiało:

— Mylisz się, wielmożny panie rumaku; to raczej baranie kiszki, przerobione na struny, tak mile brzęczą!

Wtem zbliżył się do grającego pastuszek jakiś parobczak. Temu się zdawało, że wystarczy smyczkiem ciągnąć i palcami po strunach przebieierać, aby ładnie zagrać. Wziął więc skrzypki z rąk pastuszka i począł rzępolić. Ale od tej muzyki aż uszy bolały, i trzeba było uciekać.

Spojrzał koń na barana, ale żaden już i słowem się nie odezwał, zaraz też parobek oddał skrzypce pastuszkowi i odszedł zawstydzony.

Koń zrozumiał, że to nie smyk gra; baran poznał, że same struny dźwięku przyjemnego nie wydadzą; a parobek się przekonał, że niedość smyczkiem po strunach ciągnąć, aby była przyjemna muzyka.

Każdy potem powiedział sobie:

— Kto chce pięknie grać, musi się wprzód nauczyć, musi popracować.

Wypisy Z. Kamińskiego.

Czy należy dosłownie rozumieć to opowiadanie? Kogo tu oznaczają koń i baran?

85. Wilk.

Na pastwisku pod lasem pał się koń, a pastuszek zasnął sobie pod krzakiem.

Wtem z lasu wyszedł wilk. Przyczaił się i nagle rzucił się na konia, chcąc go porwać za gardło. Ale w tej samej chwili koń odwrócił się jeszcze prędzej i palnął go tylnymi kopytami.

Wywrócił wilk trzy koziolki, ale podniósł się po chwili; patrzy, koń pasie się znowu spokojnie. Rzucił się więc powtórnie i tak szybko, iż zdawało się, że koń nie zdąży podnieść głowy. Ale gdzie tam! Odtrącony kopytami, wilk padł pod lasem i zaczął myśleć, jakiegoby użyć podstępu.

Niedaleko był rów, pełen wody; wilk zbliżył się do niego powoli, kulejąc, i zanurzył aż po szyję. Potem wyszedł z wody i włókł się niby do lasu. Nagle skoczył przed konia i otrząsnął się z całej siły tuż przed jego pyskiem. Woda zalała koniowi oczy, stracił przytomność na jedną minutę, a tymczasem wilk pochwycił go za gardło i zadusił.

B. Dyakowski.

Co to znaczy chytry? Jak można powiedzieć to samo inaczej?

86. Mądra sarna.

Pewnego razu sarna z sarniátkiem wyszła na żyto, nieco oddalone od lasu, gdy nagle dało się słyszeć od pola szczekanie psa i na górze pod lasem ukazał się strzelec... Sarna struchlała. Pies, idąc za węchem, biegł prosto ku niej; jeszcze chwila, a dopędzi i zagryzie — nie ją, bo ona ocali się ucieczką — ale jej biedne dziecko.

Przerażona, dała koźlątku znak, aby przytuliło się do ziemi i ukryło w zbożu; sama zaś wypadła prosto na psa, pozwoliła mu się zbliżyć do siebie i zaczęła przed nim powoli uciekać, odprowadzając go w stronę przeciwną temu miejscu, gdzie ukryte było jej dziecko. Pies rzucił się z głośnem ujadaniem za uciekającą sarną.

Wodziła go długo po polach i lasach, długo słyszeć było jego naszczekiwanie, aż zaczęło słabnąć, coraz rzadziej się odzywało — i wkońcu pies zmęczony, straciwszy trop sarny, ze wstydem powrócił do pana.

Wtedy dopiero, gdy niebezpieczeństwo minęło, sarna chyłkiem, polami, wróciła do pozostawionego sarniátka i szczęśliwie uprowadziła je do legowiska.

M. B.



87. Małpa w kąpielu.

Rada małpa, że się śmieli,
 Kiedy mogła udać człeka,
 Widząc panią raz w kąpielu,
 Wlazła pod stół, cicho czeka.
 Pani wyszła, drzwi zamknęła;
 Małpa figlarz nuż do dzieła!
 Wziąwszy pani czepek ranny,
 Prześcieradło
 I zwierciadło,
 Szust do wanny!
 Dalej kurki kręcić żwawo
 W lewo, w prawo,
 Z dołu, z góry,
 Aż się ukrop puścił z rury.
 Ciepło — miło — niebo — raj!

Małpa myśli: — W to mi graj! —
Hejże kozły, nurki, zwroty,
Figle, psoty,
Aż się wody pod nią mącą.
Ale ciepła coś za wiele...
Trochę nadto... Ba, gorąco!...
Fraszka! małpa nie ciele,
Sobie poradzi:
Skąd ukrop ciecze,
Tam palec wsadzi.
Aj, gwałtu! piecze!
Niema co czekać,
Trzeba uciekać!
Małpa w nogi,
Ukrop za nią — tuż, tuż w tropy ¹⁾,
Aż pod progi.
To nie żarty!... parzy stopy!...
Dalej w okno... brzęk! — uciekła;
Że tylko palce popiekła,
Nader ²⁾ szczęśliwa.
Tak to zwykle małpom bywa.

A. Fredro.

Do jakiego człowieka ta małpa jest podobna?

88. Lew florencki.

W końcu osiemnastego stulecia lew wyrwał się z menażerji księcia florenckiego i biegał po mie-

¹⁾ W tropy — w ślady. ²⁾ Nader — bardzo.



ście. Wszyscy mieszkańcy przełękli się i uciekali przed strasznym zwierzęciem.

Kobieta z dzieckiem na ręku napotkała lwa. Chciała uciekać, lecz zdawało się, że przestraszony przykuł ją do ziemi. Straszliwy zwierz zbliża się.. Już jest tylko o kilka kroków od niej. Biedna kobieta wyęła ostatnie siły, rzuca się naprzód, lecz w zapędzie upuszcza drogi ciężar. Lew skoczył i pochwycił dziecko. Cóż czyni nieszczęśliwa w najwyższym przestraszaniu? Rzuca się na kolana przed zwierzęciem i z przeraźliwym krzykiem błaga, aby oddał jej dziecko. Lew wstrzymał się, utkwiał w nią groźnym wzrokiem i nietknięte dziecko złożył na ziemi.

Potem zwolna, jakby z dumą, oddalił się. Nawpół martwa kobieta z uniesieniem przycisnęła do piersi cudownie uratowaną dziecinę.

Zwierzęta słynne w historii.

Czy lwy żyją w naszym kraju? Gdzie żyją? Czem się żywią? Siła i charakter tego zwierzęcia.

89. Wróble.

Pewien król, dbając bardzo o bogactwo swojego kraju, kazał zabijać wróble, aby nie niszczyły zboża ani owoców. Podobał się ten rozkaz psotnym i złośliwym chłopcom, tembardziej, że za każdego zabitego ptaka płacono im kilka groszy.

W krótkim też czasie w kraju tego króla nie było wcale wróbli: jedne zabito, inne odleciały same, szukając gościnniejszych stron i ludzi. Tu nie dziobały już zboża na polu, ani wisien na drzewie, mogły dojrzewać kłosa i owoce.

Lecz cóż się stało? Zboża mniej dawały płonu, a drzewa mniej owocu, bo najwcześniejszą wiosną legły się i rozmnażały żarłoczne gąsienice i szkodliwe liszki, które niszczyły wszystko.

Wtedy król poznał błąd swój, zrozumiał, jak wielką wyrządził krzywdę swemu krajowi, i chcąc ją wynagrodzić jak najprędzej, polecił zakładanie gniazd dla wróbli i przywabianie tych ptaków wszelkimi sposobami; płacił nawet ubogim ludziom

za każdego wróbla, którego potrafili przyswoić i osiedlić.

Lecz wiele lat minęło, zanim wróble rozmnożyły się w takiej ilości, że mogły znowu tępić szkodliwe robactwo i zabezpieczać zboże i owoce.

Jest to zdarzenie prawdziwe, a król ten nazywał się Fryderyk II i panował w Prusach.

O czem przekonał się Fryderyk II? Dlaczego wróble zostają na zimę, a jaskółki odlatują?

90. Do jaskółki.

Na co tobie, jaskółeczko,
Słowicza piosenka?
Gdy szczebioczesz, a gniazdeczko
Lepisz u okienka;
Gdy o świcie głos twój kwili
Na pogodny dzionek;
Nie zanucą sercu miléj
Słowik, ni skowronek.
Z pól i gajów tylko echa
Brzmia ich piosnek głośnie,
Ty — gdzie szara nasza strzecha,
Stąd nam głosisz wiosnę.
Na co tobie, jaskółeczko,
Orłów lot wysoki?
Gdy się zwijas nad rzeczką,
Lub śmigas w obłoki;

Gdy szybujesz wzdłuż, czy wokół
W powietrza przezroczu,
Ani orzeł, ani sokół
Większy dziw dla oczu.

A. O.

Które ptaki najbardziej lubimy?

91. Uwięziony.

Pewnego razu wróbel znalazł spory kawałek sznurka i zaniósł go tam, gdzie z samiczką budował gniazdo pod dachem wiejskiego domku.

Oba wróbelki były bardzo rade, zdawało im się, że zdobyły coś doskonałego, — posługując się dzióbkiem niby igłą, a sznurkiem zamiast nici, doskonale wiązały w gniazdko źdźbła siana, słomy, puchu i przeróżnych strzępków.

Ale kiedy wylęgło się pięcioro piskląt, tak kręciły się w gniazdku i kopały, że popsuły je bardzo prędko. Na szczęście podrosły same i mogły wylecieć, ale — mocny sznurek okręcił się jednemu koło nóżki, a zaczepiony drugim końcem o gwóźdź w murze, trzymał wróbelka niby na łańcuchu.

Biedny więzień! Rodzice tylko nie opuścili go w nieszczęściu i przynosili codzien pożywienie, czego ptaszki nigdy nie czynią, gdy pisklęta mogą już fruwać.

Nareszcie właściciel domku zauważył, że para wróbli ciągle karmi ptaszka, siedzącego w gniazdku, chociaż był już tak duży, jak rodzice. Wszedł po

drabinie i zobaczył, co się stało. Wtedy przeciął sznurek i uwolnił więźnia.

Ach, cóż to była za radość!

Według książki „Nasi przyjaciele“ M. G.

92. Gęś niewidomej.

Pewna kobieta wychowała sobie gęś, która oswoiła się nadzwyczajnie. Chodziła za swą gospodynią wszędzie: w pole, na targ, nawet do kościoła. Że zaś dziady wypędzały ją z kościoła, zostawała na dworze i przez czas nabożeństwa pasła się spokojnie na trawniku, otaczającym kościół. Gdy pani jej wychodziła, gęś biegła do niej natychmiast z oznakami najżywszej radości.

Zdarzyło się że właścicielka gęsi zaniewidiała. Co powiecie? Gęś służyła jej odtąd za przewodnika. Chwytała ją dziobem za spódnicę i, ciągnąc, prowadziła kalekę co niedzielę do kościoła.

R. M. (Snopek).

Jak wygląda gęś, jaki ma dziób, pióra, nogi i chód? Jaki mamy pożytek z gęsi?

93. Muszka, wróbel i jastrząb.

W słońcu buja muszka rada,
Z życia ucieszona,
Wróbel na nią już napada —
Biedna, biedna ona!

Przelękniona, lata wszędzie,
A wróbelek za nią.
Już ją łowi, po niej będzie,
Śladu nie zostanie!
Wróblu, miej się na baczności,
Nie unikniesz kary,
Nieprzyjaciół ty masz swoich,
Pierwszy jastrząb szary.
Już cię goni, już dogania,
Chwycił w ostre szpony.
Mały ptaszek główkę skłania,
Biedny, już zgubiony!
O, niedobry ty jastrzębiu!
Za to, żeś krwi chciwy,
Ktoś się znajdzie, kto cię zgębi:
Patrz — idzie myśliwy.
Człowiek mierzy i wnet strzela.
Jastrząb martwy pada,
W strzelcu ma nieprzyjaciela,
Więc i jemu biada!
Śpiewy i zabawy. M. Weryho.

Co znaczy ten wierszyk? Powiedz wyrazy podobnego znaczenia do: buja, baczność, biedna, łowi, nieprzyjaciół.

94. Bocian.

Ciepło, ciepło, łąki zielone, żaby skaczą i wygrzewają się na słońcu, zbudziły się ślimaki, las zaszumiał młodziutkimi listeczkami. W górze roz-

legł się hałas, szelest, klekotanie, para bocianów oderwała się od sznura i usiadła na dzikiej gruszy, tuż pod lasem.

Miały tam swoje gniazdo, opuszczone na jesieni. Bocianica zaczęła je zaraz oczyszczać.

— Co tu śmieci i wilgoci! — narzekała. — Gałązki pogniły, trzeba je wyrzucić, naznosić nowych, mocnych, — pełno zgniłych liści i piasku. Ktoś nam tu na złość psocił w naszej nieobecności.

— Pleciesz, imość — rzekł bocian, rozglądając się po okolicy — wszystko zgniło, bo nas nie było. Gdzie nas niema, wszystko się psuje. My tylko ten świat porządkujemy i utrzymujemy w całości. Pracujemy całe życie, ażeby nie zginął. Tu trzeba było wiosny, więc przylecieliśmy, i teraz wszystko będzie dobrze: i drzewa się zazielenią, i zboża rosnąć zaczną, i owoce dojrzewać. Poskromimy zuchwałę żaby, którym się znowu zdaje, że ziemia dla nich stworzona. Patrz tylko, co ich tu skacze.

— To chodźmy na śniadanie — rzekła żona. — Dawno już nie kosztowałam smacznej żabki; liche wkońcu mieliśmy w ciepłym kraju pożywienie.

— To też opuściliśmy go za karę, teraz dopiero pozna, jak źle bez bocianów. Trzeba tu było wrócić. Patrz, jak się ludzie cieszą i jak nas witają. Dzień dobry, dobrzy ludzie, przynieśliśmy wam wiosnę, ciepło i naszą pomoc, teraz już nie zginiecie. Przyjmujemy waszą wdzięczność, bo nam się należy.

I z powagą przechadzał się dalej po łące, tępiąc ślimaki, żaby i jaszczurki, przekonany o swej wartości, i nie przyszło mu wcale na myśl, że brzydkie żaby, które zjadał z taką pogardą, niemniej od niego pożyteczne są ludziom i niemniej-sze mają prawo do życia.

Myśl z Andersena.

Jaki był ten bocian? Czy bywają ludzie zarozumiali i co im się wtedy wydaje?

95. Do bociana.

Przybyłeś tu z obcych krajów,

Witaj nam, bocianku!

My ci gniazdo zbudowali,

Osiądź tu, kochanku.

Przyznaj, czy ci za granicą

Jak my byli radzi?

W obce kraje się przelecieć

Czasem nie zawadzi.

Poznać ludzi, poznać serca,

Kraj porównać z krajem:

My podobno ci najmiłsi

Starym obyczajem.

Któż ci koło w górę dźwigał.

Pamiętał o tobie?

O bocianku ukochany!

Siedź tu z nami sobie.

Kraj pocziwy, choć ubogi,

Ludzie jak anieli;

Pewności serc takich zacnych ¹⁾
Nigdzie nie widzieli.

St. Jachowicz.



96. Miłość rodzicielska u bocianów.

Straszny pożar wybuchł we wsi. Już spłonęło mnóstwo domów. O ratunku nie można było myśleć, bo od chat, słomą krytych, niepodobna było powstrzymać płomieni. Nieszczęśliwi wieśniacy chwyтали tylko dzieci i uciekali w pole.

Wkońcu ogień dostał się do stodoły, na której bocian miał gniazdo, a w gnieździe pisklęta. Biedny

¹⁾ *Zacny* — poczciwy, szlachetny.

ptak chciał koniecznie ratować swe dzieci. Brał je w dziób, próbował wzlecieć z niemi i przenieść je na inne miejsce, lecz daremnie: za ciężkie były dla niego.

Tymczasem płomienie zaczęły ogarniać szybko cały dach. Wkońcu zajęło się i gniazdo... Cóż robi bocian? Rzuca się na gniazdo, okrywa je skrzydłami i ginie razem z dziećmi w płomieniach.

Tak nawet zwierzęta kochają swe dzieci.

M. R. (Snopek).

Miłość rodziców dla dzieci wogóle. Czem za nią dzieci odpłacać powinny?

97. Jastrząb.

Co się stało, że kurczęta
Biegną z takim krzykiem?
Ach! to jastrząb się ukazał
W górze nad kurnikiem.
Począł toczyć wielkie koła,
Roztworzywszy szpony,
I do żeru nagotował
Swój dziób zakrzywiony.

Stara kwoczka przystanęła,
Nateżyła oko
I wnet wroga dopatrzyła
Pod niebem wysoko.
Oba skrzydła rozpostarła,
Przysiadła na ziemi,



I piskłęta swe okrywa
Piersiami własnemi.
Dziób do boju zaostrzyła,
Nie da swoich dzieci.

Hej, jastrzębiu, drapieźniku,
Nie radzę waszeci
Podlatywać nazbyt blisko
Do małego stadka,
Bo nie łatwo o zwycięstwo
Tam, gdzie walczy matka.

Marja Dynowska.



98. Dziecioł.

Chodzi sobie Marynia po lesie, chodzi, w gli-
niany dzbanuszek jagódki zbiera i śpiewa wesołą
piosenkę, którą echo niesie daleko.

A wtem słyszy: stuk, stuk, stuk!

Przestała śpiewać, ogląda się na prawo, na
lewo — nie widać nikogo.

Złękła się trochę, ale po chwili zaczęła znowu
nucić i szukać jagódek; zaledwie jednak zerwała ich
kilka, a tu znowu gdzieś bardzo blisko: stuk, stuk!
stuk, stuk!

Już chciała uciekać z lasu, gdy nadszedł pan Plichta, leśniczy. Dziewczyna nabrała otuchy i pyta:

— Proszę pana leśniczego, czy to pan leśniczy tak laską w drzewo stukał?

— Oj, niemądra Marysiu — zawołał, śmiejąc się, pan Plichta — toć widzisz, że tu z tobą stoję i nawet kija nie mam, a przecie słyszysz, że i teraz tam wysoko coś stuka. To nie człowiek, tylko dzięcioł, ten kowal leśny, kuje w drzewo, i szuka sobie pożywienia. Ma on w tej starej sośnie przysmaków dosyć, widać drzewo robaki toczą. Trzeba je ścinać.

— Chodź tu bliżej, ale po cichu, to ci dzięcioła pokażę.

I Marysia ujrzała sporego ptaka, który siedział na pniu drzewa, podpierając się ogonkiem, jakby trzecią nogą, i stukał dziobem w spróchniałą korę. Miał piórka czarne i białe, a na głowie czerwone.

— On sobie bębni wesoło, a ty śpiewaj jeszcze weselej i nie bój się byle czego — rzekł pan Plichta i poszedł w swoją stronę.

J. Warnkówna.

Dlaczego dzięcioł puka w drzewo? Czy jest to ptak pożyteczny i dlaczego? Jak wygląda? Jak chodzi po drzewie?

99. Dzięcioł i gołąb.

Dzięcioł i gołąb odwiedzili raz pawia, który podejmował ich bardzo gościnnie. Powracając razem do domu, zaczęli o nim rozmawiać. Dzięcioł odezwał się pierwszy:



— Jakże ci się, kolego, podoba gospodarz? Prawda, że trudno chyba znaleźć głupszego ptaka i zarazem tak nadętego i dumnego? Zdaje mu się, że jest najpiękniejszy, a nogi ma szkaradne i głos przeraźliwy. To dopiero zarozumialec!

Ale gołąb odpowiedział:

— Przyznam ci się, że tego nie zauważyłem. Tak był uprzejmy dla nas i gościnny, że nie umiał bym o nim powiedzieć nic złego. Zachwyciła mnie jego piękna głowa, wspaniały ogon, różnobarwne pióra, lecz wad w nim nie dostrzegłem. A choćbym dostrzegł nawet, wołałbym o nich zapomnieć, niż źle mówić o ptaku, z którym się przyjaźnię.

Jak wam się zdaje, czy gołąb miał słusznosc?

Ćwiczenia stylistyczne.

Brzydko obmawiać.

100. Pszczółka i gołąbek.

Wpadła w strumyk pszczółka mała,
Skrzydółkami trzepotała,
Już w nich siłę utraciła,
O! w jakimże strachu była.
Gołąbeczek śnieżno-pióry ¹⁾,
Na ratunek bliźnich skory,
Spuszcza listek... Pszczółka rada
Na zieloną łódkę siada;
Skrzydła siłę odzyskały,
I uleciał owad mały.

Nikt o swem nieszczęściu nie wie:

Jakoś wkrótce gołąbek siadł sobie na drzewie.

Spokojny, szczęśliwy!

Aż tu myśliwy

Wymierza strzelbę, chce go zgładzić z świata;

Pszczółka przylata,

Utnie go żądłem w rękę,— strzał ptaszynę mija,

Ocalona, swobodnie w powietrze się wzbija.

Tak zawsze dobroczynność wdzięcznością się płaci.

Nieśmy pomoc w nieszczęściu dla naszych współ

[braci.

St. Jachowicz.

101. Grymaśnica.

W piękny poranek dumna i wybredna czapla
stanęła nad brzegiem stawu, aby zjeść śniadanie.

¹⁾ *Śnieżno-pióry* — wyraz złożony, jak wspaniałomyślny, bogobojny, czarnooki i t. p.



Najprzód z zadowoleniem przejrzała się w wodzie, a potem zamyśliła się głęboko, jaka ryba najlepiej smakować jej będzie.

Właśnie kilka szczupaków ukazało się na powierzchni.

— Szczupaki? — rzekła. —

Nie, to nędzna ryba, mam apetyt na coś lepszego; złowię sobie tłustego karpia!

I czekała cierpliwie, aż się karp ukaże, lecz się nie doczekała, bo karp w tym stawie nie było. Tymczasem głód naprawdę dokuczać jej zaczął, więc mruknęła z niechęcią:

— Zjem szczupaka, jeszcze to nie jest najgorsza ryba.

Aleszczupaki popłynęły dalej, skryły się w głębi wody i nie było ich na powierzchni, tylko leszcze igrały, jakby na pokusę, przesuwając się koło czapli.

Spłoszyła je ruchem nogi, gniewna, niecierpliwa, — przecież takiej hołoty jeść nie będzie! Szczupaki wróć jeszcze.

I czekała dalej. Spłoszone leszcze ukryły się w głębi, szczupaki nie wracały, a głód wzrastał i dokuczał coraz bardziej wybrednemu ptakowi.

Więc, nic nie mówiąc, weszła dalej w wodę, upatrując choć leszcza; niechby już był na początek.

Ale leszczy nie było, tylko małe płotki igrały jeszcze w słońcu.

— Za nic w świecie nie skosztuję lichej płot-

ki! — zawołała z oburzeniem. — Nie dostąpisz zaszczytu tego, nędzna rybo!

Płatki nie pragnęły tego zaszczytu wcale, poigrały na słońcu i skryły się w głębi, a czapla stoi, czeka. Głód dręczy ją coraz bardziej, ale żadnej ryby nie widać już w wodzie, nawet drobnej płotki.

Zła i głodna, wróciła na brzeg, gdzie już bez grymasów zjadła kilka żab, byle zaspokoić pusty żołądek.

Trzecia książeczka Wernica.

102. Czapla, ryby i rak.

Czapla stara, jak to bywa,

Trochę ślepa, trochę krzywa,

Gdy już ryb łowić nie mogła,

Na taki się concept wzmogła.

Rzekła rybom: »Wy nie wiecie,

A tu o was idzie przecie«.

Więc wiedzieć chciały,

Czego się obawiać miały.

»Wczora

Z wieczora

Wysłuchałam, jak rybacy

Rozmawiali: — »Wiele pracy

Łowić wędką lub węcierzem ¹⁾;

Spuścmy staw — wszystkie zabierzem.

Nie będą miały otuchy,

¹⁾ Węcierz — sieć, z której ryba wyjść nie może.

Skoro staw będzie suchy«.

Ryby w płacz, a czapla na to:

»Boleję nad waszą stratą,

Lecz można złemu zaradzić

I gdzieindziej was osadzić.

Jest tu drugi staw blisko,

Tam obierzcie siedlisko;

Chociaż pierwszy wysuszą,

Z drugiego was nie ruszą!«

»Więc nas przenieś« — rzekły ryby.

Wzdragą się czapla niby,

Dała się na koniec użyć,

Zaczęła służyć.

Brała jedną po drugiej w dziób, niby nieść mając,

I tak pomału zjadając.

Zachciało się na koniec skosztować i raki.

Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,

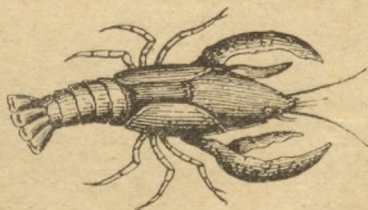
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił:

Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.

Padła nieżywa.

Tak zdrajcom bywa.

I. Krasicki.



103. Kanarek.

Lorcia dostała od cioci kanarka. Oj, co to było uciechy i radości! Dała mu ziarenek, cukru, sałatki, biszkopcik, kawałek jabłka, a wodę to co chwila ptaszkowi zmieniała.

— Tak się ciągle kanarkiem nie zajmuj — rzekła panna Filomena, nauczycielka Lorci — bo ptaszka męczysz, a i tobie taka zbyteczna pieczołowitość sprzykrzy się prędko, i potem o nim przestaniesz pamiętać.

— Nigdy! nigdy! -- wołała Lorcia. — Ja miałabym zapomnieć o drogim Maciusiu?

Przez tydzień cały krzątała się Lorcia bardzo pilnie co rano koło klatki, a w ciągu dnia zajrzała też kilka razy do Maciusia. W następnym tygodniu już ledwie raz na dzień zbliżyła się do ptaszka i nie starała się wcale, aby kanarkowi urozmaicić pożywienie. Później — to już panna Filomena musiała codzień Lorci przypominać, aby dała jeść Maciusiowi.

Nadeszła Wielkanoc. Panna Filomena pojechała do rodziców.

Gdy po czterech dniach wróciła, zastała Lorcię z zapuchłemi od płaczu oczyma.

— Co ci jest? Co się stało? — zapytała przełknięta nauczycielka.

— Ka-na-rek zdechl! — zawołała, łkając, Lorcia.

— Pewnie mu jeść nie dałaś?

— Taak, za-po-mnia-łam.

— Biedny ptaszek! A przecież upominałam cię na wyjezdne, abys o nim pamiętała, i nie miałaś nic do roboty.

— Uuu! — płakała Lorcja.

Lecz płacz już nie pomógł: kanarek nie ożył.

J. Warnkówna.

Dlaczego kanarek zdechł? Czy Lorcja była temu winna? Co to znaczy obowiązek? Czy każdy ma swój obowiązek? Jakie są twoje obowiązki? Czy szanujemy ludzi, którzy nie spełniają swoich obowiązków.

104. Słowik i szczygieł.

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:

— Szkoda, że krótko śpiewasz.—Słowik odpowiedział:

— Co mi dała natura, to wypełniam wiernie,
Lepiej krótko, a dobrze, niż długo, a miernie.

I. Krasicki.

105. Barwy ptaków.

Gdy Pan Bóg stworzył ptaszki, ulepił je z gliny, i wszystkie były szare, jak glina. Wtenczas Pan Bóg zawołał małego aniołka i rozkazał mu, ażeby ptaki pomalował.

Aniołek poustawiał je wszystkie na dużym stole, przyniósł kilkanaście miseczek z różnemi farbami i tyleż małych pendzelków.

Najpierw pomalował czarną farbą kosa, białą gołąbka, żółtą kanarka, i tak malował aniołek wszystkie ptaki jednokolorowe. Potem obejrzał je i pomyślał, że ładniej będzie dawać po dwa kolory, — więc pomalował srokę, wilgę, zielonego dzięcioła i raskkę.

»A teraz spróbujemy trzech kolorów«, pomyślał aniołek i, ujrzawszy ptaka o długim dziobie, pomalował go na orzechowo, z czarnymi i białymi ozdobami.

I to był dudek.

Aniołek niebardzo był jednak zadowolony ze swej roboty, chciał spróbować jaskrawych kolorów, więc wziął się do innego ptaszka; pomalował mu brzuszek i podgardle przepyszną barwą czerwoną, czapeczkę czarną, i porobił łatki czarne na skrzydełkach i na ogonku.

— To gill gill! — wołały ptaszki chórem.

— No, ten mi się udał — rzekł aniołek.

II.

Gdy już ptaszki były pomalowane, aniołek klasnął w ręczki, i wszystkie rozleciały się w różne strony świata. Chciał pochować farby i pendzelki, gdy spostrzegł na stole pomiędzy miseczkami małego szarego ptaszka.

— Ach! zapomniałem o tobie — zawołał

— A tak — rzekł ptaszek nieśmiało.

— Co tu robić? — powiedział aniołek — wszystkie farby mi wyszły, będziesz już chyba taki szary.

— Ależ ja nie jestem duży — mówił ptaszek — może tu zostało choć troszeczkę w miseczkach. Dla mnie jednego tak niewiele potrzeba.

— No, no, spróbujemy — rzekł mały malarz: nabrał na pendzelek odrobinę brunatnej farby, która na dnie miseczki została, i pomalował grzbiecik ptaszka; na brzusek zabrakło tej farby, ale znalazło się troszkę białej w drugiej miseczce. Potem aniołek wziął resztkę farby czarnej i pomalował ptaszkowi końce skrzydeł, ogona, i zrobił mu czarną łatkę na główce.

— A czy niema tam choć troszeczkę czerwonej farby? — zapytał ptaszek, bo wszystkie te kolory wydawały mu się trochę smutne.

— Nie, czerwonej już zabrakło — rzekł aniołek.

— Jaka szkoda! — westchnął ptaszek; zaczął szukać pomiędzy miseczkami i wnet wykrzyknął:

— O! tu na stole jest kropelka, będzie przynajmniej łatka czerwona koło dzióbka. A co! zaraz ładniej wyglądam. Żebyż jeszcze choć odrobinka żółtej farby! Oho! znalazłem, znalazłem!

I naprawdę troszeczkę żółtej farby pociekło było z miseczki na stół i ptaszeczek sam sobie nią posmarował skrzydełka.

— Figlarzu mały — rzekł aniołek — będziesz ty ładniejszy od tamtych wszystkich. Poczekaj, mam jeszcze troszkę białej farby, porobię ci cętki

w różnych miejscach. No, teraz prześlicznie wyglądasz, lecąc sobie w świat.

M. J. Zaleska.

Co to za ptaszek?

106. Ptaszek i rybka.

»Szczęśliwa rybka!« tak ptaszek rzecze,
»Kto jej co zrobi, gdy w głąb uciecze?
Bez troski, strachu, w ciągłej swobodzie
Igra po wodzie!

Mnie takim szczęściem niebo nie obdziela:
Jastrząb goni, człowiek strzela.

Przykrożto, przykro dla biednej ptaszyny
Zawsze w tej ciągłej żyć wojnie,
I jednej nawet lichej odrobiny
Nie móż zjeść spokojnie!«

Ależ i rybka w tej samej dobie,
Gdzieś tam w swej głębi tak mówi sobie:

»Szczęśliwy ptaszek! jakże bezpieczny,
Gdy się wzbije w kraj słoneczny!
A nucąc ziemi, niebu i wiośnie,
Buja radośnie.

Buja, gdy rybka drży w ciągłej obawie:
Tu ją straszy sieć zdradliwa,
Tam szczupak goni po stawie —
I to się życiem nazywał!

Boże! coś wszystko tak mądrze ułożył,
Czemuś mię ptaszkiem nie stworzył!«

Takim i człowiek żali się głosem
W swych skargach nudnych i długich:
Widzi on szczęście, lecz, dziwnym losem,
Nigdy u siebie — zawsze u drugich.

Franciszek Morawski.

„Ten pan, zdaniem mojem, kto przestał na swoim“, mawiał
Jan Kochanowski, sławny poeta polski.
Zrób rozkład treści.

107. Ropucha.

Obok krzaczka ślicznych bratków siedziała
szkaradna ropucha, patrząc na kwiaty wielkimi,
brzydkimi oczyma i wygrzewając się na słońcu.

Spostrzegł ją Władzio i aż się zarumienił
z gniewu.

— Ach, ty potworze! — zawołał z wielkiem
oburzeniem — będziesz mi się przysuwała do mo-
ich ślicznych bratków!

Podniósł kamień i rzucił w żabę; na szczęście
jednak nie trafił, a ropucha zniknęła w trawie.

— Wstydź się — rzekła matka, która nade-
szła właśnie — i cóż ci biedne zwierzę zawiniło?

— Taka brzydka! — mruknął Władzio.

— Nie ona temu winna, moje dziecko — po-
wiedziała matka. — Często brzydkie stworzenia
i brzydkie rzeczy pożyteczniejsze są dla człowieka
od pięknych. Patrz, jaki ładny ten motyl, a co on
nam szkody wyrządził: całe listki kapusty pokryte

jego jajeczkami, zjedzą nam ją do szczętu żarłaczne gąsienice.

A tymczasem odpędzona od kwiatów ropucha siedziała między główkami kapusty i oczyszczała jej listki z gąsienic.

Powiastrki króciutkie.

Czem jest ropucha? Jakże znasz inne płazy? Czy są podobne do zwłierząt ssących i ptaków? Czem się różni od nich żaba?

108. Żabka.

Wśród szuwarów ¹⁾ żabki młode
Rechotały na wyścigi,
Przechwalając swą urodę,
Zręczne ruchy swe i krygi ²⁾.

A zaś starsze żaby-panie
Na kamyczkach wkoło siadły,
Radząc, jak wieść ³⁾ polowanie,
Gdyby muszki tu skąd spadły.

»Ja się muszę uczyć skoku!«

Woła pewna młoda żabka,

Co zaledwie ma pół roku,

A chce mędrszą być, niż babka.

»Niech czekają mamy, ciocie,

Aż im muszka na nos spadnie:

Ja jak ptak ją chwycę w locie,

Skoczę lekko, zręcznie, ładnie!«

¹⁾ *Szuwary* — zarośla na błotach i bagnach.

²⁾ *Krygi* — nienaturalne ruchy.

³⁾ *Wieść* — prowadzić.

Wtem w szuwarach muszka brzęczy,
Nasza żabka z tego rada,
Hejże! w skok! za tryumf ręczy ¹⁾,
I na kamień prosto spada.

Bęc! na kamień żabka mała:
Grzbiet zraniła, stłukła brzuszek,
Lecz z przygody tej poznała,
Że nie umie łowić muszek.

Zofja Mrozowicka.

109. Opowiadanie chrabąszcza.

I.



Trzeba państwu wiedzieć, że nie znałem wcale swojej matki, ale pewien robak ziemny, mój znajomy, utrzymywał, że jestem zupełnie do niej podobny. Biedaczka dawno już nie żyje: robak mówił, że na dwa dni przed zgonem złożyła w ziemi jajeczka. Dziwna rzecz! Powiadają, że wszystkie matki chrabąszczów giną tak samo, nim z jajek wyklują się dzieci, i te są zawsze sierotami od samego urodzenia.

Nakoniec wydobyłem się z jednego z tych jajek; a była nas spora gromadka; ze dwunastu braci

¹⁾ Zapewnia, że jej się uda schwycić muszkę. *Tryumf*— zwycięstwo.

i tyleż sióstr. Wyglądaliśmy zupełnie inaczej, niż dzisiaj, i ja i moje rodzeństwo. Każde z nas było malutkim robaczkiem białym, a wszyscy mieliśmy ogromny apetyt i pożeraliśmy żarłocznie korzonki wszelkich roślin, jakieśmy w ziemi napotkali. Wkrótce zabrakło nam pokarmu i musieliśmy się rozejść każde w swoją stronę, szukając nowych zapasów żywności.

Dzięki Bogu, nigdy nie zaznałem głodu, nie brakło mi wybornych korzonków, czy to zbożowych, czy warzywnych; ogryzałem nawet korzenie drzew i krzewów rozmaitych, a wszystko mi smakowało. Rzadko kiedy spotykałem się z braćmi i siostrami, a nawet, co prawda, wołałem się z nimi nie spotykać, bo zawsze mi smutne wieści przynosili o reszcie rodzeństwa. Wyobraźcie sobie, że dra pieżny kret pożarł trzech najstarszych moich braci, a dwie siostry, wyrzucone na powierzchnię ziemi w czasie orania, pochwycił na jeden łyk czarny ptak, zwany krukiem. To straszna rzecz, jak wiele niebezpieczeństw zagraża nam w młodocianym wieku.

II.

Ja jednak uchowałem się jakoś. Przez zimę siedziałem w ziemi, ażeby uniknąć mrozów i zalewów wodnych, które bardzo są niedobre dla zdrowia. Na wiosnę czułem się coraz silniejszym i apetyt miałem doskonały, a pod jesień urosłem znacznie,

zawsze jednak wyglądałem, jak biały, spory robaczek.

Pewnego rana ogarnęło mię dziwne jakieś odrętwienie, nie mogłem nic jeść, ani się poruszyć z miejsca, sen mię zmorzył i wkrótce usnąłem. Nie wiem, jak długo spałem, ale gdym się przebudził, mroźny wiatr już dmuchał, musiało być niedaleko do zimy. Co jednak jest najdziwniejsze, przebudziłem się w odmiennej całkiem postaci. Miałem skrzydełka, sześć łapek i te ładne oczki czarne, którymi na ciebie patrzę. Byłem prawie taki, jak dziś, ale skrzydełka moje wierzchnie miały barwę znacznie jaśniejszą. I znów całą zimę spędziłem w głębi ziemi, dopiero w tym roku, w maju, wyszedłem na świat Boży. Od tej pory bardzo wesoło czas spędzam, mam mnóstwo towarzyszy, a wieczorami zbieramy się i bawimy wspólnie. Zajadamy rozmaite liście: topolowe, wierzbowe, klonowe, najlepiej nam smakują dębowe, a i liście kasztanów są wyborne.

Ale zagadaliśmy się, a tam towarzysze muszą mię wyglądać, bo mieliśmy się dziś zgromadzić w gaju nad strumykiem. Do widzenia, moi państwo.

Jakie szkody wyrządzają chrabąszcze? Czy przynoszą jaki pożytek? Kiedy się ukazują?

110. Pszczółka.

Była sobie pewna pszczółka: mieszkała w ulu z zielonym daszkiem i czerwonymi ścianami. Pszczół-

ka ta pracowała od rana do wieczora, latała po słodki sok do gaiku, gdzie rosło dużo kwiatów i było kilka lip kwitnących. Z kwiatów zbierała miód i pyłek zanosila do ula, składała w woskowym plastrze i znowu leciała do gaiku...



Czemuż tak pracowała ta pszczołka?

Bo kochała rój cały: kochała swoje towarzyszek, pszczoły robotnice, kochała matkę i liszki małe, z których miały się narodzić małe pszczołki. A jakże nie miała ich kochać, kiedy tak miło, tak dobrze było jej w zielonym ulu!

Zgodnie żyły z sobą pszczoły, pracowały jedna dla drugiej, każda gotowa była umrzeć dla roju, rój ten cały bronił każdej i opiekował się choćby najmniejszą pszczołką.

Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną — taki jest pszczół obyczaj.

Czy i ludzie żyją takimi rojami? Z czem możnaby rój pszczół porównać? A ty do jakiego należałbyś roju? — Może do niejednego: jednym rojem szkoła — drugim więc rodzinna, — a wreszcie naród cały.

II.

Pewnego razu pszczołka, wracając z gaiku, posłyszała w pasiece wielki hałas. Leci prędkiej, już widzi swój ul z zielonym daszkiem, a przed nim jakiś chłopak stoi i wyciąga plastry miodu. Pszczoły

huczą, latają nad nim całą chmurą, on się ogania, spieszy i przez to więcej psuje miodu, wyrzuca go na ziemię, niszczy liszki małe.

Przestraszyła się pszczołka. Żał jej miodu, uzbieranego z taką pracą dla towarzyszek, dla matki, dla dzieci — żał małych liszek, które giną! Rzuciła się na chłopca, i choć uderzył ją ręką, wpuściła mu ostre żądło koło oka.

Chłopiec krzyknął z bólu, miód wypadł mu z ręki, zaczął uciekać prędko.

Miód i liszki ocalone, ale cóż się dzieje z pszczołką? Żądła już niema, zostało w ciele chłopca, a ona osłabła z rany, pada na trawę i umiera...

Ale nie żał jej życia. O, wcale nie! Ocaliła ul ukochany. Wszystkie za jedną, jedna za wszystkie — taki jest pszczoł obyczaj.

Snopek.

Czy słyszałeś o jakim człowieku, który chętnie za swój rój umarł?

III. W pasiece.

Na naszą lipę, na nasz sad
Ten pszczelny naród złata rad!
Ledwie obrzaśnie ranny świt —
Brzęczą pszczołeczki: cyt... cyt... cyt...

A w naszym sadzie ziela wbród,
Będzie to, będzie biały miód!

W starej pasiece braknie sit —
Brzęczą pszczołeczki: cyt... cyt... cyt...

Na naszej lipie kwiecia dość,
Nazbiera miodu złoty gość!
I nas obdzieli i sam syt —
Brzęczą pszczołeczki: cyt... cyt... cyt...

M. Konopnicka.

Obrzaśnięcie — ukaże się brzask, świt, jasność. Co to znaczy:
wśród? sito? syt? kto to jest złoty gość?



112. M ó l e.

— Moja Haniu, obejrzyj też swoje okrycie, które wisi w przedpokoju, bo móle się tam kręcą, mogą zrobić szkodę.

— Zaraz, mamó — odpowiedziała Hania, bardzo rozsądna dwunastoletnia dziewczynka, która nieraz pomagała mamie w gospodarstwie.

Hania bawiła się właśnie lalkami, więc chciała

skończyć suknię, którą szyć zaczęła, i dopiero wypełnić rozkaz mamy. Ale tymczasem przyszła znajoma dziewczynka, Zosia, i tak dobrze się zabawiły, że o molach i o okryciu zapomniała Hania zupełnie.

W kilka dni potem mama znów spostrzegła móla i zapytała Hani:

— Czy obejrzałaś też swoje okrycie? Pamiętaj, że z jajek móla wylęgają się gąsienice, które tną i niszczą wełniane przedmioty.

Hani wstyd się zrobiło swego zapomnienia, więc powiedziała prędko: — Obejrzałam, mamu, i oczyściłam. Nic tam na niem niema.

— Jak tylko mama wyjdzie, zrobię to naprawdę, więc nie będzie kłamstwa — pomyślała Hania i czekała niecierpliwie, żeby mama wyszła na miasto. Ale mama wcale nie wyszła dnia tego. Hania zajęła się czytaniem, nauką, o okryciu znów zapomniała.

Nastały niepogody, i wychodząc z mamą, w kilka tygodni potem, Hania musiała włożyć cieplejsze okrycie. Wtedy dopiero przypomniały jej się móle. Ze strachem zdjęła płaszczyk i coś spostrzegła? Malutkie, szare, podłużne torebki pokrywały go z przodu wzdłuż guzików, na plecach ułożone były w piękny deseń, a dokoła nich pełno małych dziurek, powykrawanych przez szkodliwe owady.

Dużo było płaczu i wstydu. Na nowe okrycie mama pieniędzy nie miała, więc musiała Hania chodzić w zniszczonem i pocerowanem, a ile razy

kładła je na siebie, przypominała sobie swoje zapomnienie i nieporządek.

Jakie wady miała Hania?

113. Co żyje.

I.

Mania wróciła ze szkoły bardzo zamyślona.

— O czym tak myślisz? — zapytał Staś siostry.

Dziewczynka uważnie spojrzała na niego.

— Myśle o tem, czego się dowiedziałam w szkole — odpowiedziała. — Wiesz, Stasiu, że ja dotąd nie wiedziałam, co żyje, a co jest nieżywe na świecie.

Staś ruszył ramionami.

— Macie też o czym mówić w szkole! Ja do szkoły nie chodzę i wiem to wszystko jeszcze lepiej.

— Doprawdy? Zobaczymy. Będę cię pytała; wiesz naturalnie, że koń, pies albo ptak każdy żyje.

— I mucha, i żaba, i ślimak, i ryba!

— A skąd o tem wiesz, że żyją?

— Ach, jakaś ty zabawna! Przecież się ruszają, jedzą, piją, rosną.

— A potem się starzeją i umierają; zostawiają swoje dzieci.

— Ma się rozumieć! Dopiero to nauka!

— No, a powiedz mi teraz, czy ta sosna, którą widzimy przez okno, żyje, czy też nie żyje?

Staś spojrzał na siostrę, a potem na drzewo.

— Cóż ma żyć? — rzekł zdziwiony — przecież nie rusza się z miejsca?

— Ale była mała, a potem urosła, będzie coraz większa, aż się zestarzeje i uschnie, to znaczy umrze.

Staś zamyślił się trochę.

— Żeby żyła, toby jadła — rzekł nareszcie — po tem się przecież poznaje.

— Ona też je, a raczej ssie sobie pożywienie z ziemi, jak małe dziecko, korzonkami, i zielonemi igłami je także.

Staś patrzył niedowierzająco na dziewczynkę.

— Głupstwa pleciesz — rzekł wreszcie. — Cóż tam w ziemi jest do zjedzenia? A zresztą drzewo ust nie ma.

— A widzisz, a widzisz! — zawołała Mania — takiś mądry, a nie wiesz, że każda roślina żyje, bo pije z ziemi pożywne soki korzonkami, i usycha, kiedy jej tego pożywienia zbraknie; rośnie, wydaje liście, kwiaty, owoce, nasiona i наконец umiera, jak zwierzę.

— No — rzekł Staś — to jest prawda, tylko że się nie rusza.

— A tak, chodzić nie może, ale zawsze żyje i ta niezapominajka, i grzyb w lesie, i mech lichy, wszystko, co rośnie.

— Wielka rzecz o tem wiedzieć, gdybym się zastanowił, sam wiedziałbym to bez szkoły.

II.

— Tak? Więc mi powiedz, czy to jabłko żyje? Jest zerwane z drzewa, więc już nie rośnie, nie je, nie rusza się — no, powiedz, czy żyje?

— Naturalnie, że nie!

— A widzisz, a widzisz, że żyje!

— Już teraz to ci nic wcale nie wierzę. Sama nie wiesz, co mówisz.

— Zobaczymy. Patrz, wyjmuję z jabłka pestkę i biorę ten ładny kamyk, albo kawałek węgla, albo pieniądz, wszystko zakopię w ziemi, i co będzie?

— A nic.

— A nieprawda! Z kamyka, z pieniądza, z węgla nic nie będzie, poleżą sobie w ziemi i koniec, ale z ziarnka wyrośnie drzewo. A dlaczego? Bo ziarnko żyje. Z nieżywej rzeczy nic nie wyrośnie, i wcale się nie zmieni, jeżeli ją spokojnie położymy. Aha, aha!

— To jest prawda — rzekł Staś — ziarnko należy do rośliny, więc kiedy roślina żyje, to i ono żyć musi, naturalnie.

— Ziarnko to jest dziecko rośliny i dlatego żyje. Zerwany listek albo kwiatek zwiędnie, ale ziarnko ma w sobie życie, bo to młoda roślinka.

— Ale kamień nie żyje — rzekł Staś rezygnacyjnie.

— A nie, bo nie tylko się nie rusza, nie nie je i nie pije, ale i nie umiera; mógłby tu sto lat

leżeć na stoliku i wcale się nie zmienia. Co nie żyje, to nie umiera.

— Ma się rozumieć: i krzesło nie żyje, i szafa, i taczki, i lustro.

— E, mój paniczu, przecież te rzeczy ludzie zrobili, więc żyć nie mogą, i o nich się wcale nie mówi, tylko o tych, które Pan Bóg stworzył; np. sól, czy żyje?

— No nie.

— A złoto?

— Ani złoto, ani żelazo, ani woda, ani węgiel. Teraz już wiem wszystko. Nie myślałem, że tyle dowiem się od ciebie!

Jak rozpoznać można rzeczy żyjące od nieżyjących? rośliny od zwierząt? Ciała naturalne odróżnij od wyrobów człowieka, n. p. krzesło i kamień. Określ, co to jest koń, ptak, żaba, mucha, ślimak, sosna, mech, jabłko, złoto.

114. Barwinek.

Padły chłodne rosy

Na zielone wrzosa,

Na powoje białe,

Na barwinki małe.

Gdy te rosy spadły,

Wrzosom liczka zbladły,

Wątki powój biały

Chyli się omdlały.

A barwinki małe,

Zieloniuchne całe,

Prościuteńko stoją,
Chłodu się nie boją.
Nasze dzieci małe
Także tak wytrwale:
Mimo mrozu, słoty,
Nie tracą ochoty.
Choć wiatr ostry dmucha,
Choć droga nie sucha,
Ludek ten wesoły
Idzie wczas do szkoły.

Wypisy Z. Kamińskiego.

ZAGADKA.

W czepku się rodzi, w wianeczku chodzi,
Kiedy ją krają, łzy wylewają,
A potem siądą i jeść ją będą.

115. Kropla deszczowa.

Kropelka deszczu upadła na listek i stoczyła się zaraz na rozmiękłą ziemię, gdzie wiele innych kropel cienką strugą płynęło po alei ogrodowej do strumyka. Nasza kropelka, zanim zdążyła zrozumieć, co się z nią dzieje, już była w strumyku i płynęła z nim razem przez ogród, przez łąkę, aż do niewielkiej rzeczki koło młyna, która witała strumyk miłym szmerem.

Tu wody było więcej i wydało się zaraz kropelce, że stała się silniejszą. Naturalnie, bo miała

pomoc tylu innych kropel. Uderzyły razem ciężkie koło młyńskie, aż się pod ich naciskiem obróciło, i popłynęły dalej.

Na rzece było dość rozmaitości i już trochę roboty: to łódkę trzeba dźwigać, to napoić rybkę, tutaj poruszyć tartak, tam przedzierać się przez sitowie; lecz wszystkie te roboty były jak zabawy dziecka w porównaniu z tą pracą, która się zaczęła, gdy mała rzeczka wpadła do ogromnej rzeki.

Teraz dopiero noś ciężkie galary ze zbożem, owocami, wielkie tratwy z drzewem, statki małe i duże, parowce i łodzie, a tak ich wiele, chyba coraz więcej, prawie nie widać już powierzchni wody!

Naraz kropla uczuła, że coś się z nią stało: nie ma na sobie tych wszystkich ciężarów, wkoło przestrzeń bez końca, zielonawa, słona — to morze. Zrobiło jej się swobodnie i miło: tyle miejsca, wolność!

Słońce świeciło jasno i przeglądało się w wodzie, która się kołysała wielkimi falami to do góry, to na dół. I tutaj przepływały olbrzymie okręty, ale co one znaczą dla morza, jego wielkości i głębi? ot, łupinki orzechów!

Długo bujała kropelka swobodnie po nieskończonem morzu, lecz raz w samo południe wypłynęła na powierzchnię, dotknął jej promyk słońca, zmienił w parę niewidzialną i podniosła się w górę, wysoko, wysoko!

Tutaj powoli para skupiać się zaczęła, łącząc

razem, tworzyć kłębuszki i kłęby, aż powstała z niej wielka chmura.

I w chmurze było przyjemnie: płynąć sobie het, w słońcu, pod błękitem — miło; do tego żadnej pracy, tylko wiatr nieznosny szarpał czasem i przejmował dreszczem chłodu. Aż raz dmuchnął tak mroźnie, że pod jego tchnieniem cała chmura zmieniła się w gwiazdki lodowe, które powoli spadać zaczęły na ziemię. Tutaj dzieci wołały:

— Śnieg pada! śnieg pada!

A to znów była ta sama kropelka.

Opowiedz historję kropli deszczowej. Co się mogło stać z nią dalej? — Ułożyć rozkład.

116. Nad strumykiem.

Bije źródło srebrzyste
Z czarnej skały w tym lesie,
A strumyczek przeczyste
Wody jego w dal niesie.

Bieży sobie, oj, bieży,
Gdzie ta łąka szumiąca,
A na wodzie, na srebrnej
Leży złoto od słońca.

Zadumały się dzieci —

Pytać bierze ochota:

— Skąd się wzięło w tej wodzie

Tyle srebra i złota?

K. Lewandowska.

Czy widziałeś odbity w wodzie blask słońca lub księżyca?

117. Co woda może zrobić z kamieniem.

I.

Nad bystrym strumykiem leżał kamień. Był on tak wielki, że nie mogły mu zrobić nic złego ani szybkie wody strumienia, ani wiatry, ani burze, ani deszcze ulewne. W zimie śnieg go pokrywał, latem kurz na nim osiadał, trawa tulila się wokół, kwiaty pochylały nad nim pachnące główki, a na wiosnę i w jesieni deszcze go myły, wiatry owiewały, a wezbrane potoki podmywały.

Szczęśliwe, spokojne to były czasy dla kamienia! Ale niebawem skończyć się miały.

Raz była ciężka, straszna zima: nietylko pola i kamienie pokrył śnieg na kilka łokci, ale po drogach i ścieżkach nawiało go moc taką, że ludzie grzęźli po kolana, a niekiedy zapadali w zaspę śniegowe. Po wsiach śnieg sięgał aż po strzechy domów.

Nie dziw też, że zaledwie na wiosnę słońce mocniej przygrzało, śniegi i lody topnieć zaczęły, a już potok, nad którym leżał kamień, wezbrał krą i wodami. Strach było patrzeć wtedy, z jakim szumem i trzaskiem rwał się naprzód. Bałwany druzgotały wszystko, co spotkały na drodze: wyrwały krzaki nadbrzeżne, zrywały tamy i mosty, ruszyły z miejsca wiele kamieni. Między nimi

porwały także i ten wielki kamień, który leżał na brzegu strumyka.

II.

Niosła go woda naprzód coraz dalej i dalej, a uderzała nim o skaliste brzegi z taką siłą, że kamień pękł w kilku miejscach.

Po wielu dniach uspokoiły się wody, zaczęło ich ubywać, potok płynął coraz wolniej, i kamień po dnie jego poruszał się zwolna, aż zatrzymał się w miejscu, gdzie potok był ścieśniony przez dwie duże skały. Tutaj dno jeżyło się mnóstwem skał ostrych, wody wiecznie kotłowały się, pieniały, rozbijały o brzegi. Tutaj woda uderzała o kamień z wściekłością, biła nim o skały, ciskała na wszystkie strony tak, że porobiły się w nim szczeliny.

Szczeliny pękały coraz głębiej, szerzej — aż wkońcu cały kamień pokruszył się na drobne kawałki. Jedne z tych kawałków opadły na dno, między mnóstwo innych kamyczków. Tam tarły się o siebie, o skały, o wodę i przez ciągłe tarcie robiły się gładkie, okrągławe i błyszczące.

Inne kawałki pokruszyły się na drobne ziarenka — zrobił się z nich żwir i piasek. Woda porwała je prędko i uniosła dalej, gdzie potok był płytki, a brzegi niskie. Tam wyrzuciła je na brzeg.

Na brzegu tym było już mnóstwo innych ziarenek, tak samo żółtych i drobnutkich, jak one.

Słowem, woda nagromadziła tu mnóstwo piasku,
który przez długie lata sama z kamieni robiła.

Snopek.

Skąd się bierze piasek? Jak powstał z kamieni?

118. Skała i kropla.

»Jakież zamiary zuchwałe!

Ty, miękka kropło wody, chcesz wydrążyć skałę?»

Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała

Na kropkę, co spływała.

Kropla nic nie odpowiada,

Ale jak pada, tak pada —

I stałością dokazała,

Że uległa kropli skała.

St. Jachowicz.

ZAGADKA.

Zwykle się rozpływa, leje,

Czasem jak kamień twardnieje;

Bez niej trawy usychają,

Przez nią i skały pękają.

119. Szkło.

Anusia dostała cały serwis kryształowy czyli szklany: spodeczki, filiżanki, szklanki, imbryk, dzbanuszek, nawet tacka była szklana, i kiedy na niej wszystko ustawiła, nie mogła się napatrzeć, tak prześlicznie wyglądało.



— Chyba nie piękniejszego nad szkło niema na świecie, prawda, mamó? — pytała. — Gdybym była bardzo bogata, to kazałabym sobie zrobić cały dom szklany, wszystkie ściany, wszystkie meble, wszystkie sprzęty.

Mama się roześmiała.

— Po pierwsze, nie byłoby ci wygodnie w szklanym domu chodzić po szklanych schodach, spać na szklanem łóżku, przewracać się co chwila i robić sobie szkody; a powtóre — zdaje mi się, że gdybyś była bardzo bogata, to użyłabyś tych bogactw na lepsze i pożyteczniejsze rzeczy. Ale czy pomyślałaś kiedy, moje dziecko, skąd się to śliczne szkło bierze?

— To prawda, mamol — Nie rośnie przecież, w ziemi się chyba nie znajduje, ani w wodzie. Może je ludzie robią, ale z czego?

— Właśnie z czego? Jak ci się zdaje?

— Nie wiem, mamol.

— Trudno się domyślić, że — z piasku. Mieszają piasek z różnemi solami i topią w kotłach na wielkim ogniu. Fabryki, gdzie szkło robią, nazywają się huty szklane. Straszliwie w nich gorąco, ludzie ledwo wytrzymać mogą i to tylko bardzo silni. Gdy piasek się roztopi, wydmuchują z niego szklanki i butelki, ściskają je odpowiedniemi formami lub rozcinają na arkusze czyli szyby. Potem jeszcze szlifują, rzną w różne desenie i zdobią rysunkami — ale to już w innych warsztatach — A zatem szkło jest z piasku.

— Takie śliczne szkło z piasku! Z tego piasku, którego nigdzie nie brakuje! To powinno być tanie?

— To też jest bardzo tanie, moje dziecko, i dlatego nikomu nie brakuje szklanki, chociaż się łatwo tłucze.

— A skąd ludzie doszli, moja mamol, że szkło z piasku zrobić można?

— Podobno przypadkiem. Podróżni rozpalili na piasku ognisko i postawili kociołek na bryłach sody. Soda się stopiła, pomieszała z piaskiem, który stopił się także, i tak szkło powstało. Ale nie wiemy, czy w tem podaniu jest prawda.

— Więc prześliczny mój serwis — z piasku; tegobym się doprawdy nigdy nie domyśliła.

Co wyrabiamy ze szkła? Jak się ludzie bez szklanych szyb obchodzili? Czy dawno szkło wynaleziono?

120. Marynia.

Stryj sześćioletniej Maryni, wyjeżdżając do Karlsbadu, obiecał jej przywieźć stamtąd cały sprzęt do śniadania ze szkła czeskiego. Dwa miesiące naprzód cieszyła się i oczekiwała niecierpliwie tych cacek. Nakoniec stryj przyjeżdża, sprzęt szklany przywozi i jeszcze zapakowany oddaje szczęśliwej Maryni. Dziewczynka odwija go ostrożnie; za każdą dobytą miseczką, za każdym kubeczkim wydaje okrzyk nowy: ustawia wszystko na szklanej tacy, pełna niewypowiedzianej radości. Wtem babunia Maryni, w drugim pokoju będąca, woła na nią, żeby jej te piękne rzeczy przyniosła pokazać. Dziewczynka bierze tackę, idzie pomału, i tak pomału, że babunia wymawia jej tę przesadzoną powolność, a wychodząc naprzeciw, chce odebrać z jej rąk sprzęt cały, ale przez prędkość go wytrąca. Pada na ziemię piękna tacka i wszystkie miseczki, kubeczki, imbryczki na drobne kawałki się tłuką. Marynia ani krzyknęła, ani zapłakała, tylko zarumieniwszy się mocno, pocałowała babunię w rękę i te słowa wyrzekła: »A widzi babunia, że to dobrze czasem być powolną«. Po chwili babunia zmartwiona wy-

szła z pokoju, chcąc zapewne wynaleźć dar jaki dla wynagrodzenia Maryni; ta zaś zbierała smutną szczątki swego skarbu, rozrzucone po podłodze, przymierzając jedne do drugich, kiedy wszedł stryj. Zobaczywszy z zadziwieniem podarunek swój już potłuczony, zaczął łajać dziewczynkę za taką nieostrożność.

Ta serdecznie się rozplakała, lecz nie powiedziała i słówka na swoje usprawiedliwienie. Dopiero za powrotem babuni cała rzecz się wydała, a Marynia w uściśnieniach i pochwałach zacnej matki i krewnych, w uczuciu własnego serca znalazła postępkę swego wynagrodzenie.

Klem. z Tańskich Hoffmanowa.

Czy Marynia dobrze postąpiła i dlaczego?

121. Gdzie wina?

Mówią wszyscy (wierzyć proszę),

Żem trzpiot, nawet urwis mały,

Żadnej nie da nikt pochwały —

Tego już nie znoszę!

Bo — dlaczego trzpiot? — Że mama

Każę szklankę podać. — Wstaję,

Tłukę szklankę... Słowo daję:

Roztłukła się sama.

Urwis — żem od innych inna

I drabiny się nie boję?

Wlażłam — szczebel trzask na dwoje!

To ja temu winna?

Albo proszę: woła tatko,

Więc się zrywam, biegnę, nagle —

Trrr!... sukienka, jak dwa zagle,

Rozdarła się gładko.

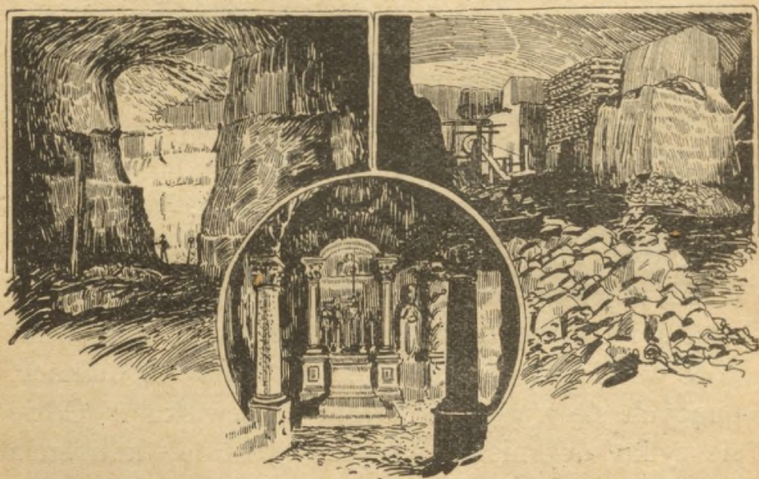
W czymże wina tak okrutna,

Że się zaraz mama gniewa?

Szklanka ze szkła, szczebel z drzewa,

A sukienka z płótna!

K. Gliński.



122. Wieliczka.

O półtorej mili od Krakowa znajduje się bardzo dawna i bardzo bogata kopalnia soli w mia-

steczku Wieliczka. O początku tej kopalni jest podanie, że królowna węgierska, święta Kinga, zostawszy żoną Bolesława Wstydliwego, chciała zabrać z sobą do Polski jedną kopalnię soli i wrzuciła do niej swój pierścień. Przybywszy do Krakowa, kazała kopać w okolicy, i znaleziono w Wieliczce pierścień jej w bryle soli. Od tego czasu upłynęło lat 600, a sól ciągle wydobywają z Wieliczki, i jest jej jeszcze nieprzebrana ilość.

W rozmaity sposób można dostać się do wnętrza kopalni: windą, po schodach, albo spuścić się na grubych linach.

Dziwnie ponuro i uroczyście zarazem wyglądają pod ziemią te ciemne sklepienia, podparte ogromnymi słupami soli lub stosami pni drzewnych. Światło słońca nie dochodzi tu nigdy; kto się spuszcza pod ziemię, wchodzi w wieczną noc, czarną i ponurą. Czy na dworze śłota i burza, czy mróz lub skwar letni, tu zawsze ten sam chłód, powietrze czyste, bez odmian i burz. Zamiast słońca i gwiazd migają tu blade kagańce robotników w ciemnych korytarzach i na chodnikach, pnących się w górę po stromych urwiskach. Gdzie się tylko dotkniesz, wszędzie twarda, kamienna sól: ściany z soli, sklepienia z soli, podłoga z soli.

Zaraz na pierwszym piętrze znajduje się kaplica Ś-go Antoniego. Stopnie, ołtarz, krzyż, świeczniki, ambona i posągi — wszystko wykute z soli.

Odprawia się tu nabożeństwo dla górników,

których kilkuset w kopalni pracuje. Rano spuszcza się oni do kopalni, a wieczorem powracają do swych rodzin. Sól wyrąbują żelaznymi drągami lub rozsadzają prochem, ładują w beczki, a potem wyciągają na górę.

Prócz pierwszego piętra są jeszcze dwa niższe, do których się schodzi wykutymi w soli schodami. Jest tych schodów przeszło 100, bo głębokość kopalni wielka, a tyle w niej dróg i chodników, że, chcąc wszystko dobrze obejrzeć, trzeba by ze cztery tygodnie do kopalni chodzić.

Do przewożenia soli urządzona jest w kopalni nawet kolej żelazna, po której konie ciągną wózki, naładowane solą. W jednej z obszerniejszych pieczar jest piękny dworzec kolejowy, który ślicznie wygląda, oświetlony kolorowemi lampami. W innym miejscu jest wielkie podziemne jezioro, po którym można pływać łodzią albo promem, i które oświetlają niekiedy lampami i wspaniałymi sztucznymi ogniami.

W innym miejscu urządzono wielką salę z drewnianą podłogą; tutaj muzyka górników grywa ochotcze tańce, zachęcając do wesołości słuchaczy.

M. Brzeziński („Z przyrody i przemysłu”).

Jakie mamy podanie o odkryciu soli w Wieliczce? Skąd się bierze sól? Jak wygląda? Do czego służy? Czego nie można jeść bez soli? Ciecuchinek i Wieliczka.

ZAGADKA.

Jestem w ziemi, jestem w wodzie,
Służę ludziom ku wygodzie,
Bez mojej przyprawy
Niesmaczne potrawy.

123. Czy żelazo bardzo potrzebne.

Chcę ukrajać kawałek chleba, potrzebuję do tego noża, który się robi z żelaza. Obiad gotuję na żelaznej kuchni, w garnkach żelaznych; żelazna jest patelnia, i brytwanna, i kociołek, i tarka, i tasak, i przetak i wszystkie naczynia kuchenne, służące do gotowania, bez których się obejść nie można.

Są w kuchni i drewniane sprzęty: stoły, stołki, szafy, ale drzewo na nie rżnięto żelazną piłą, heblowano żelaznym heblem, zbijano żelaznym młotkiem i żelaznymi gwoździami.

Chcę uszyć suknię, potrzebuję igły, a stalowa igielka robi się z żelaza, z żelaza są nożyczki i napastrzek, z żelaza maszyna do szycia.

Żelazne ma narzędzia do roboty szewc, krawiec, stolarz, tokarz, mularz i wszyscy rzemieślnicy. Jeżdżę koleją żelazną, bo po żelaznych szynach, i ciągnie mię para, zamknięta w żelaznej lokomotywie. Rury, które płynie woda do wodociągów, są żelazne, żelaznemi rurami dostaje się gaz do latarni, bez żelaznego drutu nie byłoby telegrafu

ani telefonu. Budujemy żelazne mosty, aby były mocne i trwałe, żelaznym pługiem orze rolnik ziemię, i koń nie mógłby nam służyć bez żelaznej podkowy.

Niepodobna wyliczyć, do czego służy nam żelazo: potrzebujemy go ciągle i obejść się bez niego nie możemy.

Żelazo dobywamy z ziemi. W ogniu się rozgrzewa i mięknie, a potem się topi na płyn, gęsty jak smoła. Żelazo jest metalem. Mamy kilka innych metali: miedź, ołów, srebro, złoto, ale żaden nie przynosi nam tyle pożytku, nawet piękne i kosztowne złoto.

Co wyrabiamy z żelaza? Czy się ludzie kiedy obchodzili bez żelaza i jak sobie wtedy radzili?

ZAGADKI.

Co to za dusza, twarda jak z kamienia?
Dopiero czarna, w czerwoną się zmienia.
Choć nic nie grzeszy, w ogniu pokutuje;
Każda z nią praczka srogo postępuje.

* * *

Drzewo, złączone z żelazem,
Przedstawia siódmkę razem.

124. Węgiel kamienny.

Staś usiadł w kuchni na pace z węglami i tak się o czemś głęboko zamyślił, że nie słyszał, gdy Zosia weszła i stanęła przy nim.

— O czem tak myślisz?—spytała zdziwiona.— Czy o tych brzydkich węglach, którymi się cały powalasz?

— O tych węglach, — poważnie odpowiedział chłopczyk — myślę o tem, jak dawne czasy one pamiętają i co na tym świecie widziały.

— Cóż mogły widzieć wielkiego pod ziemią? W kopalni, skąd je ludzie dobywają, nic nie widać, bo światła niema.

— Ale nim się dostały do kopalni. Przecież one nie zawsze czarnym węglem były. I właśnie myślę jeszcze o tych czasach, gdy były pięknym lasem z drzew olbrzymich, jakich teraz niema na świecie. Świat inaczej wtedy wyglądał, i one go widziały. Widziały już nieznane dziś rośliny, ogromne i wspaniałe; widziały zwierzęta, których niema dziś wcale, olbrzymie i potworne; ziemię bez krajów, a może i bez ludzi, bo to było tak dawno, dawno, przed potopem...

— Ja nie wiedziałam o tem — rzekła Zosia. zaciekawiona. — Więc te ogromne drzewa stały się węglem?

— Całe olbrzymie lasy. Nie wiemy, co je powaliło, potem zapewne woda poniosła je w jary,

zapełniła nimi ogromne przepaści, przykryła piaskiem, kamieniami, i tak pod wielkim ciężarem, w ciemności, tysiące lat leżały. Wszystkie soki z nich wypłynęły, a drzewo szerniało, stwardniało, skamieniało, zmieniło się w węgiel.

A na ziemi powstały nowe lasy, drzewa, ptaki, zwierzęta, miasta, ludzie — i odnaleźli węgiel głęboko pod ziemią, wydobyli go znowu na powierzchnię, pozwolili zobaczyć słońce, cały świat zmieniony, żeby go potem spalić w swoich piecach i fabrykach.

Mnie się wydaje czasem, że ten węgiel to mądry starzec, od którego wiele nauczyć się można.

Czy węgiel do samowaru także wykopują z głębi ziemi? Czem się różni węgiel kamienny od drzewnego? Czy bardzo potrzebny jest węgiel kamienny?

125. Strażacy.

»Hej! chłopacy, hej! strażacy!

Siadajcie na koń,

Bo tam w dali dom się pali,

Pospieszajcie doń!

Z sikawkami, pochodniami

Pędzą, trąbka gra,

I z pomocą ciemną nocą

Spieszą. Tra, ra, ra!

Ogień bucha, wicher dmucha,

Iskry lecą het!



»Hej, chłopacy! hej, strażacy,
Gaście płomień wnet!«

»Już rąbiemy, pompujemy,
Chociaż ciemna noc,
Pracujemy, ratujemy
Biednych ludzi moc!«

L. Jahołkowska-Koszutska.

126. Ognisko domowe.

Za dawnych czasów, kiedy wszyscy ludzie mieszkali w chatach prostych, niebardzo wygodnych, prowadzili też inne życie, niż my dzisiaj.

Ojciec polował, albo łowił ryby, albo pracował w polu, albo walczył z wrogiem, który groził

jego rodzinie. Strudzony, wracał nakoniec do chaty, gdzie wszyscy oczekiwali na niego, paląc na środku izby wesołe ognisko, aby miał się gdzie ogrzać i odpocząć.

Takie ognisko było w każdej chacie, i strzeżono go pilnie, aby nie wygasło, bo rozpalenie ognia nie było wtedy rzeczą łatwą. Tu gotowano stawę, tutaj jedzono razem, pracowano i rozmawiano przy pracy. Dokoła domowego ogniska gromadzili się wszyscy domownicy: rodzina i cała służba, a każdy miał swoje miejsce.

Kiedy ojciec powracał, wszyscy się krzątali, aby po trudach wypoczął wygodnie, a kiedy się posilił, opowiadał swoje przygody i wypytywał zebranych o ich zajęcia, prace, o spełnienie swoich rozkazów.

Zdala od domu, pośród burz i niepogody, w walce z nieprzyjacielem, albo dzikimi zwierzętami, w ciężkim trudzie wspominał ojciec swe spokojne, zawsze płonące domowe ognisko i cieszył się nadzieją, że znów przy niem spocznie.

Kiedy zbłąkany człowiek albo strudzony podróżny zapukał do chaty, witano go zawsze gościnnie i uprzejmie. Ojciec, jeśli był w domu, sam wprowadzał go do izby, przemawiając: — Bądź pozdrowiony, gościu, u mego ogniska.

Bo to w domu święte i drogie miejsce dla wszystkich, bo tu najmilej upływały godziny, tu widzieli się wszyscy razem. To też przy modlitwie

ojciec powtarzał zwykle: — Boże, chroń moje domowe ognisko.

Podług H. Wernica.

Czy dzisiaj mamy ogniska domowe? Co dzisiaj nazywamy ogniskiem domowym? Kto strzegł ognisko domowe od wygaśnięcia?



127. Urodziny garnka.

Dawne to już czasy, gdy ludzie mieszkali w jaskiniach podziemnych lub namiotach, zrobionych ze skór zwierząt. Jak pierwotnem było wtedy ich mieszkanie, tak też prostem musiało być całe jego wewnętrzne urządzenie.

Spał człowiek na stosie suchej trawy lub liści. Jadł, siedząc na gołej ziemi. Pokarmy spożywał początkowo surowe, a potem już gotowane na mocno rozgrzanych kamieniach lub pieczone w popiele.

Do noszenia wody służyły mu kobiałki, robione z kory drzew, lub koszyki, plecione z gałązek i włókien roślinnych. Nie musiały one być zbyt dogodnymi, gdyż z pewnością znaczna część wody wylewała się przez szczeliny. To też z czasem przyszło komuś do głowy, żeby oblepić koszyk z zewnątrz gliną, i odtąd takie koszyki do noszenia wody weszły w powszechne użycie.

Trwało to prawdopodobnie bardzo długo. Aż raz przytrafiło się nieszczęście: spalił się szalas człowieka ze wszystkim, co w nim było. Po wygaśnięciu ognia, przyszła pozbawiona schronienia rodzina zobaczyć wśród popiołów, czy ogień czego nie oszczędził. Nie było nic prawie. Z koszyków i kobiałek plecionych pozostały tylko gliniane powłoki, jakimi były oblepione.

Oglądając jednak te nędzne gliniane czerepy, ktoś zauważył ze zdumieniem, że zachowały wybornie postać tego naczynia plecionego, które pokrywały... I co jeszcze — glina stała się teraz twardą, dźwięczącą za uderzeniem, nabrała też żywej, czerwonej barwy! Wypalona gliniana skorupa stała się doskonałym naczyniem, stokroć lepszym, niż owe drewniane plecionki!

Uradowani pogorzelcy niosą skorupę do rzeki, napełniają wodą i wracają z zadowoleniem, pokazując ją sąsiadom.

Nowe naczynie gliniane to już rodzaj garnka. Można było w niem nie tylko nosić wodę, ale go-

tować ją przy ogniu, wrzuciwszy w nią kawał mięsa, czy innego pokarmu.

Zaczęło się więc wyrabianie garnków; robiono plecionkę z gałązek, oblepiano z zewnątrz gliną i wypalano. Plecionka spalała się w ogniu, a glina, twardniejąc, stawała się garnkiem. Takie garnki z wyraźnymi śladami plecionek nieraz wykopujemy w starych grobowcach i innych miejscach.

Taki był początek garncarstwa. Dziś robi garncarz gliniane naczynia: garnki, dzbanki, miski i t. p. trochę innym sposobem, za pomocą odpowiedniego warsztatu. Nadto wypalone gliniane naczynia pokrywają szklistą polewą, przez co nie wsiąkają zupełnie tłuszczów ani wilgoci.

M. Brzeziński.

Co wiemy o życiu dawnych ludzi? Co jeszcze robią z gliny?

128. Kto jest bogaty.

— Ach, żebym to ja miała dużo, dużo pieniędzy! — mówiła Andzia — kupiłabym sobie prześliczną lalkę z prawdziwymi włosami, w jedwabnej sukni, i łóżko dla niej z poduszką, z kołderką — ale cóż, nie mam na to! Mama nie ma dużo pieniędzy, biedni jesteśmy.

— Sama nie wiesz, co mówisz, Andziu — rzekła starsza siostrzyczka. — Nie jesteśmy biedni, bo mamy wszystko, czego człowiek potrzebuje: czy

byłaś kiedy głodna? czy nie masz sukienek i ubrania? czy nie czysto i ładnie w naszych pokoikach?

— Tak, ale nie mogę przecież kupować wszystkiego, co mi się tylko spodoba.

— Bo tego nikt nie może, ale przekonam cię zaraz, że masz ogromne skarby.

— Ja? — zawołała Andzia.

— Tak — masz ojca i matkę, — pomyśl, ile to dzieci nie ma rodziców. Czybyś ich oddała za największy majątek?

— Ach, nigdy, nigdy! — zawołała Andzia.

— To jeden skarb, a drugi — zdrowie. Przypomnij sobie Stasię. Bardzo jest bogata, i cóż jej z tego, kiedy chodzić nie ma siły: w wózku wożą ją do ogrodu, nie była nigdy na ślizgawce, nie goniła się z dziećmi, nie tańczyła, ani jechała sankami. Czy wolisz jej pieniądze i zabawki od swego zdrowia?

— O, nie! — szepnęła Andzia.

— Widzisz. Masz zdrowe nogi, nie jesteś kulawa, doskonałe oczy, silne ręce do pracy, dobrych rodziców, którzy cię kochają; nie potrzebujesz lękać się niczego, bo oni opiekują się tobą i niczego ci nie brakuje, — więc jesteś szczęśliwa, szczęśliwsza od niejednej dziewczynki, która ma więcej od ciebie zabawek i pieniędzy.

— To prawda — rzekła Andzia.

— Jak myślisz teraz, Andziu: kto jest naprawdę bogaty?

— Kto ma dobrych rodziców, zdrowie, rozum

i chęć do pracy — zawołała Andzia wesoło — teraz to doskonale zrozumiałam.

Podług H. Wernica.

Wylicz swoje prawdziwe bogactwa. Kto jest naprawdę biedny?

129. Moje bogactwo.

Mała chata przy dolinie,
W której strumyk płynie,
Kawał niwy ¹⁾ nie leniwy,
Łączka na potrzeby swoje:
To bogactwo moje.

Cztery woły i dwa konie,
Nie drzemiące w bronie,
Koło ściany wóz kowany
I pług, którym skibę ²⁾ kroję:
To bogactwo moje.

Czarna z owiec mych sukmana
I czapka z barana,
Pas wełniany, w domu tkany,
I świąteczne w skrzyni stroje:
To bogactwo moje.

Czerstwe zdrowie, serce hojne,
Sumienie spokojne,
Myśl niewinna, pieśń rodzinna,
Co przy pracy słodzi znoje:
To bogactwo moje.

T. Lenartowicz.

¹⁾ *Niwa* — pole zasiane zbożem.

²⁾ *Skiba* — pas ziemi między dwiema brózdami.

130. Podział pracy.

W bardzo, bardzo dawnych czasach każdy człowiek sam sobie wszystko zrobić musiał: i chatę wybudować, i przygotować odzież, i narzędzia do pracy, i chleb upiec, i upolować zwierzynę.

Ale było to coraz trudniej: powiększała się praca, bo powiększały się i wymagania ludzkie, nikt wszystkiemu wydołać nie mógł, z konieczności więc zaczęli się ludzie dzielić zajęciami.

Jedni zajęli się uprawą ziemi, siali, zbierali zboże, i tym sposobem dostarczali wszystkim chleba; tych nazwano rolnikami, bo koło roli pracują.

A drudzy polowali na zwierzynę, zabijali szkodników; inni pilnowali bydła, inni budowali domy, inni robili wozy, narzędzia do pracy, sprzęty domowe.

Podział pracy każde zajęcie ułatwiał, bo człowiek, robiąc jedno, większej nabierał wprawy, prędzej i lepiej robotę swoją wykonywał, nie potrzebował odrywać się od niej, gdyż miał wszystko inne gotowe, więc i o wypoczynek łatwiej było, i wygodniejsze życie ludzie prowadzić zaczęli.

To też podział pracy wzrastał bezustannie: do budowy jednego domu potrzeba było teraz wielu rzemieślników, bo cieśla obrabiał belki, mularz wznosił mury, kowal dostarczał gwoździ, zawias, okuc; ślusarz—zamek, stolarz robił drzwi i okna, zdun piec i t. p. I zboże rolnik tylko już sieje

i zbiera, młynarz je miele, a piekarz chleb piecze, który potem kupiec sprzedaje.

Dziś tak się ludzie podzielili pracą, że jedną suknię kilka osób szyje, bo jedna stanik, a druga rękawy, inna spódniczkę; jedną igłę kilku robi robotników, bo jedna maszyna drut kraje, inna zaostrza kawałki, a inna ją wykończy. Każdy rodzaj towaru inny sprzedaje kupiec, każdego przedmiotu inny uczy nauczyciel. Jedni ludzie całe życie tylko piszą książki, inni malują obrazy, inni leczą chorych, inni sądzą i t. d.

Dlatego mamy dzisiaj piękne domy, sprzęty, materiały na suknie, tysiące drobiazgów, wygodne życie i czas na wypoczynek. I chcielibyśmy, żeby wszyscy ludzie korzystać z tego mogli.

Czy potrzebny jest podział pracy i dlaczego? Jakie są główne zajęcia ludzi? Jakich znasz rzemieślników? Jaka jest różnica między rzemieślnikiem, robotnikiem i wyrobnikiem? Wylicz korzyści podziału pracy?

131. Sen Koci.

Kocia lubiła się stroić. Kto miał brzydką sukienkę, to już myślała, że jest gorszy od niej; w ogrodzie bawiła się z temi tylko dziewczynkami, które były ładnie ubrane.

Mama mówiła jej nieraz, że nie trzeba zważać na sukienkę, tylko na to, czy dziewczynka jest grzeczna i dobra, ale Kocia jakoś nigdy nie pamiętała o tem.

— Moja mamó — mówiła — jabym chciała, żeby wszystkie dzieci i wszyscy ludzie pięknie się poubierali. Toby ładnie było na świecie!

Raz wróciła Kocia bardzo zmęczona z przechadzki, usiadła na kanapie i zaraz usnęła. I śniło jej się, że jest w dużym ogrodzie, gdzie rosną śliczne kwiatki, a po alejach spacerują pięknie ubrane panienki, panie i panowie. Nie widziała nikogo w brzydkim, ubogim, zniszczonem ubraniu, i bardzo jej było przyjemnie.

Wkońcu jednakże jeść jej się zachciało, i poprosiła mamy, żeby kupiła jej w cukierni ciastko. Ale w cukierni ciastek nie było, bo piekarze ślicznie się poubierali i poszli na spacer do ogrodu. W ładnem ubraniu ciastek piec nie można.

— To już chodźmy do domu na obiad — powiedziała smutnie Kocia.

Poszli do domu, ale w domu obiadu nie było, bo kucharka w pięknej sukni i kapeluszu pojechała do ogrodu.

— Cóż teraz będzie? — rzekła przestraszona Kocia. Myślała jeszcze, że mama ugotuje jej czekolady, ale mateczka miała taką śliczną suknię i rękawiczki, że się nie mogła zbliżyć do komina.

— To pójdę spać — rzekła Kocia — niech mnie Kazimiera rozbierze.

Lecz i Kazimiery nie było: w ślicznej sukni przechadzała się po ogrodzie, a pokój zostawiła niesprzątnięty.

— Ach! — zawołała Kocia — cóż my teraz zrobimy? Wszyscy się poubierali i spacerują w pięknych sukniach, a kto będzie gotował? Kto mi pościeli łóżeczko? Kto będzie piekł ciastka i bułeczki?

Chciała się rozplakać i wtem się obudziła. Przed nią stała Kazimiera w brzydkiej sukni, ale Koci w tej chwili tak się podobała, iż zarzuciła jej ręce na szyję i uściskała serdecznie.

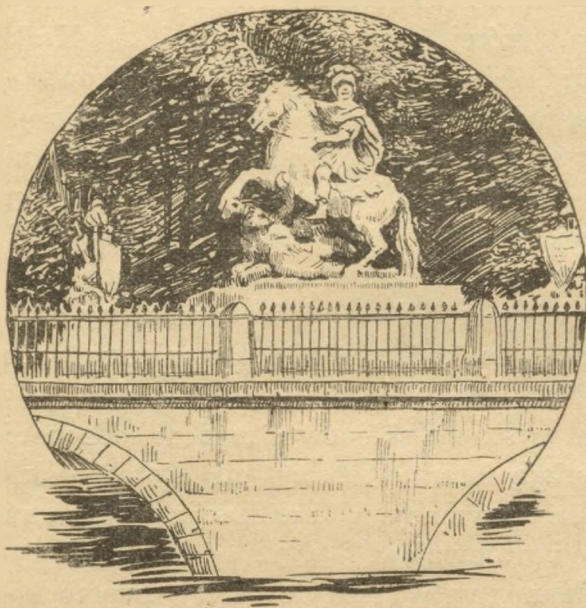
Powiaстки króciutkie.

O czem powinien był ten sen Kocię przekonać? Co myślisz o człowieku, który się tylko stroi i bawi, a nie pracuje?

132. Krakowiak o Wiśle.

Płynie Wisła, płynie
W uroczej dolinie,
Zobaczyła Kraków,
Pewno go nie minie.
 Zobaczyła Kraków,
 Wnet go pokochała
 I w dowód miłości
 Wstęgą opasała.
Na wysokiej skale
Stoi zamek stary,
A Wisła mu wiernie
Dochowuje wiary.

Jakie znasz inne krakowiaki? Jakie znaczenie ma wyraz krakowiak?



133. Warszawa.

Warszawa jest dużem, pięknem i ludnem miastem.

Leży nad Wisłą, na dość wysokim brzegu i dlatego od strony rzeki bardzo pięknie wygląda.

Dawna Warszawa tworzy dziś dzielnicę koło Starego Miasta. Wjeżdża się do niej od zamku przez ulicę Święto-Jańską, i zaraz otaczają nas wysokie domy, bardzo wąskie, niekiedy o dwóch oknach frontu, i piękne, stare kościoły, wśród których katedralny pierwsze zajmuje miejsce. Ulice wąskie, ciasne, niewygodne.

W przeciwną stronę ciągnie się nowa Warszawa, której głównemi ulicami są Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Marszałkowska, połączone za pomocą bardzo wielu przecznic ¹⁾. Tutaj domy stają się coraz szersze, obszerniejsze, nie mają wązkich sieni, ani ciemnych schodów i wyglądają inaczej. Kościołów jest też kilka pięknych i bogatych; pomniki Kopernika, Mickiewicza i inne; place, skwery ²⁾, ogród Saski, w innej dzielnicy ogród Kraśińskich, na końcu miasta Botaniczny i Łazienki.

Na ulicach ludno i czysto, zdobią je bardzo ładne wystawy sklepowe, rzędem sadzone drzewa, oświetlają latarnie, chroni od błota bruk, w porządku utrzymany, i kanalizacja, ożywia ruch drożek i tramwajów.

Mamy w Warszawie cztery dworce kolejowe, z których dwa mieszczą się na przedmieściu Pradze, a dwa w mieście, stację telegraficzną, pocztę, biuro telefonów i t. p.

W Warszawie mieszka przeszło pół miliona ludzi.

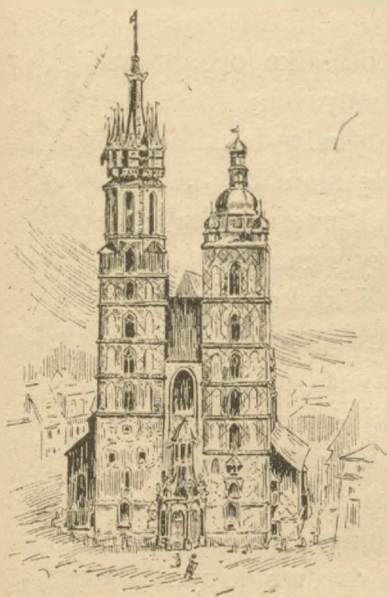
Hej, Warszawoż, ty Warszawo,
Ty kochane gniazdo,
Stare miasto, stara sławo,
Całej Polski gwiazdo!

Nad jaką rzeką leży Warszawa? Co widzimy, wjeżdżając do niej od strony mostu? Czem różni się stara Warszawa od nowej?

¹⁾ *Przecznica* — ulica boczna, poprzeczna, łącząca główne.

²⁾ Place, zasadzone drzewami i klombami kwiatów.

134. Kościół.



Wchodzimy do kościoła: jaka tu cisza i spokój! Trochę ciemno, bo okna umieszczone bardzo wysoko i, choć ogromne, mało dostarczają światła. Ale tak właśnie jest dobrze. Gdy posiedzimy chwilę, zdaje nam się, że jesteśmy daleko od miasta, tłumu, blasku słońca, świata całego. Tu jakby inny świat, bo tu jest miejsce, poświęcone Bogu. Tu się zbiera-

ramy, aby pomyśleć o Nim, przypomnieć sobie wszystkie Jego dobrodziejstwa i podziękować za nie; przypomnieć sobie wszystkie nasze winy, żałować za nie i pragnąć poprawy.

A Bóg czyta myśli nasze, patrzy w serca, przebacza, błogosławi i pociesza. To też wychodzimy z kościoła uspokojeni i szczęśliwi, bo tam powzięliśmy niejedno dobre postanowienie.

Cały świat wprawdzie jest kościołem Bożym, lecz te, które ludzie zbudowali, stanowią ciche, potrzebne schronienia, gdzie człowiek może na chwilę zapomnieć o kłopotach swoich, a pomyśleć o Bogu.

Jak inaczej nazywamy kościół?

135. W palmową niedzielę.

W wiejskim kościółku organ gra,
Rozgłośnie dzwony biją,
Srebrzystych dymów lekkie mgły
W blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem — czy to las,
Las świeży i zielony,
Przyszedł i klęknął pośród nas
I schylił swe korony?

Nie, nie zielony to jest las,
Co swe gałązki ściele,
Ale z palmami przyszedł lud
W palmową tę niedzielę.

I rzuca słońce złoty blask
Na nasze drzewo krzyża,
A Chrystus z niego smętną twarz
Ku ziemi słodko zniża.

I patrzy, patrzy na nas tak
Żałośnie, a łaskawie,
Jak gdyby mówił: — Ludu mój,
Ja ciebie błogosławię.

M. Konopnicka.

136. Ksiądz Baudouin.

Więcej niż sto lat temu mieszkał w Warsza-
wie bardzo miłosierny i pobożny kapłan, nazwi-
skiem Baudouin. Kochał on niezmiennie wszystkie

dzieci, ale najbardziej nieszczęśliwe sieroty, których los wzruszał go do głębi serca. Chciał opiekować się nimi, zebrać je wszystkie razem, odziać, nakarmić, uczyć i wychować, ale na to potrzeba było domu i wiele pieniędzy, a ksiądz był zupełnie ubogi.

Postanowił więc udać się do bogatych ludzi, aby mu pomogli w tym pięknym zamiarze, i wstępował do pałaców, prosząc o litość dla sierot.

Raz wszedł do wspaniale urządzonego mieszkania, gdzie w jasno oświetlonej sali kilku panów przy stoliku grało w karty. Ksiądz zbliżył się do nich i powiedział, po co przychodzi, ale nikt na niego nie zważał. Powtórzył prośbę swoją drugi raz i trzeci, aż jeden z graczy, zniecierpliwiony, porwał się od stołu i ze złością uderzył w twarz kapłana. Ksiądz milczał przez chwilę, potem rzekł spokojnie:

— To dla mnie, a co dla sierot?

Zawstydzeni gracze przeprosili go ze szczerym żalem i ofiarowali mu tak wiele złota, że mógł zacząć budować dom dla biednych dzieci.

Tak stanął szpital Dzieciątka Jezus na placu Wareckim, przeniesiony obecnie na ulicę Nowogrodzką, gdzie był dawniej t. zw. folwark Świętokrzyski. Ile tysięcy bezdomnych sierot znalazło w nim schronienie, sam Bóg tylko policzy.

Jakim był ksiądz Baudouin? Co zrobił dla ludzi dobrego? Gdzie stał szpital Dzieciątka Jezus, co z nim zrobiono i co jest dzisiaj w tem miejscu?

137. Kmiotek i wiewiórka.

Pewien kmiotek ¹⁾, w zimnej porze
Rąbiąc na coś drzewo w borze,
Znalazł miejsce, gdzie wiewiórka
Miała skarb i w mrozy przechów;
Domem jej była w pniu dziurka,
Skarbem dwa garnce orzechów.
Radość się w kmiotku roznieca;
Topór w drzewo, torba z pleca,
Już orzechy brzęczą w ręku.
Aż na blizkim siedząc sęku,
Rzekła doń ²⁾ gosposia z trwogą:
— Mój ty królu, mój klejnocie ³⁾,
Ulituj się nad niebogą!
Co zebrałam w czoła pocie,
To chcesz wydrzeć, byś jak fraszkę ⁴⁾
Dał swym dzieciom na igraszkę.
Im to dobra nie przysporzy,
A mnie biedną niezadługo
Z twej przyczyny głód zamorzy.
Weź połowę — zostaw drugą!
— Nie, nie wezmę ni orzeszka —
Dobry kmiotek odpowiada,
Kto sam doznał, co jest bieda,
Czuć litości nie omieszka.

J. Massalski.

¹⁾ *Kmiotek* — chłopiec, kmić, chłop, włościanin.

²⁾ *Doń* — zamiast *do niego*.

³⁾ *Klejnot* — kamień drogi; tutaj zamiast: *mój skarbie*.

⁴⁾ *Fraszka* — drobnostka, bagatela.

138. Nieszczęśliwy chłopczyk.

Przed kilku laty w ciasnej uliczce wielkiego miasta mieszkał biedny chłopczyk, który od wczesnego dzieciństwa chorował.

Mieszkał w izbie piwnicznej, do której tylko podczas najpogodniejszych dni lata dochodziły promienie słońca.

Kiedy cierpienie mniej mu dokuczało, wstawał z łóżka i na szczudłach ¹⁾ przechadzał się po pokoju. Często chory chłopczyk siadał przy oknie, ogrzewał się na słońcu i mówił:

— Używam świeżego powietrza.

Nigdy nie widział lasu, domyślał się tylko, jak tam pięknie być musi.

Pewnego razu znajomy jego, Staś, przyniósł mu kilka zielonych gałązek. Biedny chłopczyk trzymał je nad głową i wyobrażał sobie, że się znajduje w lesie, w którym słońce świeci i ptaki śpiewają.

Innym znów razem, na wiosnę, Staś przyniósł mu bukiet z kwiatów polnych; między nimi był jeden z korzonkami.

Uradowany chłopczyna zasadził go w wazoniku i postawił na oknie, obok swego łóżka. Był on dla niego ogrodem. Pielęgnował go troskliwie, podlewał i wystawiał na promienie słońca. W nocy marzył o tym kwiatku, jego barwie i woni.

¹⁾ Szczudła — drewniane kije, służące za podporę kulawym lub chorym.

Dowiedziawszy się o tem, że chory chłopczyk tak lubi kwiatki, Staś uprosił mamy, aby darowała mu kilka doniczek z kwiatkami. Jakże się cieszył biedny kaleka! Było to dla niego jedyną radością, cierpienie wydało mu się nawet znośniejszem.

Potem Staś przyniósł mu do czytania książeczkę z obrazkami, i chłopczyzna czuł się prawie szczęśliwym.

Pomagajmy, ile możemy, biednym i chorym. Tem osłodziemy ich niedolę.

Z Wernica.

139. Ż y d e k.

Szła ulicą dziecina biedna, wynędziała,

Oczy rączką zasłaniała.

Spostrzegła to przez okno miłosierna pani

I chleba posyła dla niej.

Wkrótce powraca z chlebem służąca zdyszana:

— Ach — rzecze — pani kochana!

To Żydziak, a któż widział wspomagać Żydziaka?

Dobrą panią uwaga oburzyła taka.

— Ale biedny — odpowie — wesprzeć go potrzeba.

Idź, natychmiast mu zanieś ten kawałek chleba;

On nasz bliźni, cóż znaczy w wyznaniu różnica?

Wszak słońce jednakowo wszystkim nam przyświeca!

Stanisław Jachowicz.

Kto jest naszym bliźnim?



140 Władzia.

Smutną zimę spędziła Władzia: zaziębła się jeszcze na jesieni, długo potem chorowała i od tego czasu nie mogła prawie wychodzić z pokoju, bo zaraz zaziębiała się na nowo, dostawała kaszlu, gorączki i musiała kłaść się do łóżka.

Okropnie to było smutno: mama w sklepiu cały dzień sprzedaje, ani na chwilę odejść nie może, ciotka w kuchni gotuje, pierze, to znów biega po sprawunki, naprawia ubranie, ledwo ma czas spojrzeć na Władzię, czy czego nie potrzebuje.

A biedne dziecko leży, głowa boli, nudno, nikogo przy niej niema.

Wstała wreszcie, lecz ani się ruszyć z pokoju. Pobawiła się lalką, ale i to ją męczy. Nudno, smutno. Tak smutno!

Wyszła choć do sklepiku popatrzeć na ludzi; ktoś drzwi otworzył, wiatr zawiał — znów chora.

Płacze tylko i czeka wiosny.

Nadeszła wreszcie wiosna, przygrzało słońce. Władzia patrzy przez okno, ale taka słaba, że nawet chęci nie ma biegać z dziećmi.

Aż jednego dnia matka poszła z nią do doktora. Doktor obejrzał Władzię i dał jej karteczkę do pewnej pani, która zapisuje dzieci, co mają jechać w lecie na wieś na kolonje letnie.

Zapisali Władzię, przyszło lato, pojechała.

Cóż to było za szczęście! Trzydzieści dziewczynek pojechało razem z bardzo dobrą panią, która opiekowała się nimi. Mieszkały w małym, lecz wygodnym domku, każda miała swoje łóżeczko, czystą sukienkę i smaczne jedzenie. Ale największe szczęście to wieś sama. Takich drzew ślicznych, takiej zieleności, łąk, lasu, zboża — Władzia nigdy nie widziała. Miała ochotę płakać, tak była szczęśliwa. Chodziły z panią na różne spacer, bawiły się, goniły, śpiewały razem, siadały na słońcu i cieszyły się jego ciepłem i blaskiem złocistym. Widziały żniwa, poznały rozmaite zboża, zioła i drzewa, bydło, ptaki leśne, widziały na drzewach wiśnie i same zbierały jagody.

Tylko za prędko skończył się ten czas szczę-

śliwy. Władzia wróciła zdrowa, opalona, mocna, nie bała się już wiatru, ani zimna, przez całą zimę wcale nie kaszlała, choć zaczęła chodzić do szkoły!

Ale na wiosnę znów pojedzie na wieś: tak powiedział doktor i pani. Ogromnie się z tego cieszy.

Co to są kolonje letnie? Jakie dzieci wyjeżdżają, kiedy, po co? Opowiedz wszystko, co wiesz sama o kolonjach? W jaki sposób każdy może pomagać kolonjom?

141. Gdybym ptaszkiem był.

Gdybym ptaszkiem był
I skrzydełka miał,
W górębym się wzbił
I w powietrzu chwiał.
Po gałązkach drzew
Fruwałbym wciąż rad,
Nucąc wdzięczny śpiew:
Ach, jak piękny świat!
Śpiewy i zabawy. M. Weryho.

142. Litościwy pies.

W jednej rodzinie był pies, którego dzieci bardzo lubiły i nauczyły różnych sztuczek. Pewnego razu, kiedy właśnie fura wjeżdżała w bramę, któreś z dzieci, stojące na schodach, zawołało na niego. Medor tak skwapliwie biegł z podwórka, że tylna łapka dostała mu się między koła a najniższy stopień schodów. Konie ruszyły, a biedny pies żałośnie zaskowyczał. Okazało się, że złamał nogę. Był tam

właśnie z wizytą znajomy lekarz. Ten obejrzał nogę psa, złożył ją i opatrzył.

Po niedługim czasie pies wyzdrowiał, a był tak wdzięczny za to wyleczenie, że przy każdej sposobności wdzięczność swą okazywał. Często chodził z dziećmi do doktora i znał jego mieszkanie, był tam, jak u siebie.

Pewnego razu, kiedy doktor miał gości, coś zaczęło drapać we drzwi i cicho skomleć. Otworzono drzwi, i cóż się okazało? Oto wszedł Medor, a wraz z nim inny pies ze skaleczoną nogą. Medor przyprowadził go jako pacjenta. Zaraz poskoczył ku doktorowi, zaczął się łąsić i lizać mu rękę, a jednocześnie spoglądał żałośnie na swego towarzysza, jakby chciał powiedzieć, żeby pan doktor mu pomógł. Wszyscy byli wzruszeni. Lekarz obejrzał nogę, obmył ranę, opatrzył ją, a potem pogłaskał Medora i rzekł do niego:

— Tym razem nie mogę ci odmówić, ale nie sprowadzaj mi tu więcej chorych kolegów, bo moi pacjenci mnie opuszczają, a weterynarze¹⁾ nie będą mieli co jeść.

Z A. Krasnowolskiego.

Czy tylko dla ludzi powinniśmy być dobrzy i miłośnierzy?

143. Brat i siostra.

— Ja nakopię dużo złota
Gdzieś w zamorskiej ziemi,

¹⁾ Weterynarz -- lekarz zwierząt.

A potem się mem bogactwem
Podzielę z biednemi.

— A ja będę ciągle szyła,
Nie żałując ręki,
I dla wszystkich biednych sierot
Porobię sukienki.

— A ja będę budowniczym
I z belek ogromnych
Wybuduję śliczny domek
Dla dzieci bezdomnych.

— A ja będę gospodynią,
Mąki mi potrzeba!
Bo dla wszystkich wygłodniałych
Muszę upiec chleba.

ZAGADKA.

Wciąż bije, wciąż puka,
Kołacze i stuka.
Ma je w sobie dziecię
I człowiek na świecie.

144. Roznosiciel.

Mały Broniś siedział w ciepłym pokoju przy stole i grymasił, że herbata niedość słodka, że bułka twarda, masło niedobre.

A mały roznosiciel kurjera w dużej czapce, podartej kurtce i starych bucikach biegł ulicą,

wpadał do domu na schody, dzwonił, podawał kuryera i znów dalej. Śnieg pada, wiatr mroźny wieje i tnie, jak nożem, mokro, ślizko, zawierucha, a malec biegnie: tyle kurjerów musi poroznosić, może sto, może więcej! Zmęczył się bardzo ciąglem wbieganiem na schody, ale trochę go to rozgrzewa: w sieni i na schodach cieplej, niż na dworze. On napiłby się gorącej herbaty i nie grymasiłby pewno. A bułka z masłem — jakieżto dla niego przysmak! nigdy go nie jada w domu.

Broniś grymasi, odsuwa szklankę tak raptownie, że o mało nie wylał wszystkiego na obrus.

Właśnie roznosiciel zapukał z kurjerem.

— Chodź-no, chłopcze — rzekła mama — rozgrzej się ciepłą herbatą.

I podała mu szklankę Bronisia.

Chłopczyk zjadł, wypił, oczy mu się śmiały, z wielkiej radości pocałował mamę w rękę i pobiegł dalej, na śnieg, deszcz, wichur i zimno.

A Broniś zawstydzony siedział cichuteńko, potem przeprosił mamę za grymasy i coś jeszcze po cichu szepnął jej do ucha.

A wiecie co?

Że chciałby częściej poczęstować biednego chłopca gorącą herbatą.

Broniś miał dobre serce, choć bywał czasem grymaśny.

Podług M. J. Zaleskiej.

Jakiebyś obrał sobie zajęcie, gdybyś zaraz musiał na siebie pracować? Rozważ, jakie byłoby wtedy twoje życie?

145. Pamiętajcie o ptaszkach.

Dziwnie smutno w całym świecie:

Tylko wichur śniegiem miecie,

Głuchor, pusto tak...

Tylko gdzieś tam zabłąkany

Przez te wichury i tumany

Zwolna leci ptak.

Siadł na polu białem, gładkiem,

Tam, gdzie niegdyś pod dostatkiem

Ziarn i wody miał...

Lecz dziś próżno ziarenek szuka,

Próżno małym dzióbkiem puka

W lód twardszy od skał:

Puste lasy i doliny,

Niema żeru dla ptaszyny,

Wszędzie śnieg i lód...

Aż zmęczony, osowiały,

Padł na śniegu ptaszek mały,

Bo go zabił głód!

Biedny ptaszek!... Prawda, dzieci?

Niejednemu z was łza leci

Na śmierć straszną tak...

I niejednoby z was dało

Ze śniadania cząstkę małą,

Byle ożył ptak.

Kiedy wiosna znów powróci,

Już się ptaszek nie ocuci,

Nie zaśpiewa nam!

Już się nie pożali jękiem,
Ani cichej pieśni dźwiękiem,
W progu naszych bram!
Dziatwo, wspomnij przy igraszkach
O tych biednych, małych ptaszkach,
Które dręczy głód,
I okruszkę chleba małą
Rzuć zgłodniałym rączką białą
Na śnieg i na lód.

Wypisy Z. Kamińskiego.

146. Adam Mickiewicz.

Na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciwno ulicy Trębackiej, na wysokiej marmurowej podstawie stoi postać Adama Mickiewicza, największego poety polskiego.

Co to znaczy poeta?

Poeta, to człowiek, co wszędzie widzi rzeczy piękne, dobre, kocha je całym sercem i opisuje ślicznymi wierszami.

Im goręcej poeta kocha rzeczy piękne i dobre, tem piękniej je opisać umie, tem więcej wiersze jego podobają się ludziom, i kochają z nim razem wszystko, co opisał, i samego poetę.

Za to kochamy też i Mickiewicza.

Sześćdziesiąt lat już upłynęło od jego śmierci, a przeszło sto lat temu urodził się na Litwie w Nowogródku. Wcześniej, bo mając lat dwadzieścia



kilka, musiał wyjechać za granicę, i odtąd nie mógł powrócić już do kraju. Tam na obczyźnie najwięcej też napisał wierszy, a ktokolwiek je czyta, czuje się bardzo szczęśliwym i wdzięczny jest za nie poecie.

W wierszach tych opisuje Mickiewicz swój kraj ukochany, do którego tak bardzo tęsknił, rzeki, łąki i pola, żniwa i sianokos, zabawy, pracę, bitwy, taniec, różne baśnie i podania ludowe, np. o »Twardowskim«, a jego »Powrót Taty« zna chyba każde dziecko.

Nie są to jednak jego najpiękniejsze wiersze; aby zrozumieć wszystkie, trzeba być starszym,

trochę, więcej rzeczy poznać, rozumieć i kochać, i dlatego najpiękniejsze poezje Mickiewicza dopiero za lat kilka ocenić będziecie mogli.

Mickiewicz zmarł w Konstantynopolu w r. 1855.

Kto był Mickiewicz? Co to znaczy poeta? Gdzie stoi jego pomnik? Kto go postawił i dlaczego? Jakie znasz wiersze Mickiewicza?



147. Powrót taty.

— Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek;
Tam przed cudownym klękniście obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek.

— Tato nie wraca: ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;

Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,
I pełno zbójców na drodze.

Słyszac to dziatki, biegną wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek,
Tam przed cudownym klękają obrazem
I zaczynają paciorek.

Całują ziemię, potem w Imię Ojca,
Syna i Ducha Świętego,
Bądź pochwalona, Przenajświętsza Trójca,
Teraz i czasu wszelkiego.

Potem: Ojcze nasz, i Zdrowaś, i Wierzę,
Dziesięcioro i koronki,
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczki z kieszonki.

I litanię do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem:
»Najświętsza Matko — przyśpiewują dziatki—
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!«

Wtem słyhać turkot, wozy jadą drogą,
I wóz znajomy na przedzie;
Skoczyły dzieci i krzyczą, jak mogą:
— Tato, ach, tato nasz jedzie!

Obaczył kupiec, łyzy radości leje,
Z wozu na ziemię wylata:
— Ha, jak się macie? co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do tata?

Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A ot, rodzynki w koszyku.

Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,
Pełno radości i krzyku.

— Ruszajcie! — kupiec na sługi zawoła —
Ja z dziećmi pójdę ku miastu.—
Idzie, aż zbójcy obskoczą dokoła,
A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa ¹⁾,
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W ręku ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz na łonie,
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wzniosł dłonie:

— Ach, bierzcie wozy, ach, bierzcie dostatek,
Tylko puszczajcie nas zdrowo,
Nie róbcie małych sierotami dziątek
I młodej małżonki wdową!

Nie słucha zgraja: ten już wóz wyprzęga,
Zabiera konie, a drugi:

— Pieniędzy! — krzyczy i buławą sięga,
Ow z mieczem wpada na sługi.

Wtem — Stójcie! stójcie! — krzyknie starszy zbójca
I spędza bandę precz z drogi,
A wypuściwszy i dzieci i ojca,
— Idźcie — rzekł — dalej bez trwogi.

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,

¹⁾ *Plugawa* — brudna.

Pierwszybym pałkę strzaskał na twojej głowie,
Gdyby nie dziątek pacierze!
Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem,
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało, opowiem.
Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,
I ja i moje kamraty ¹⁾
Tutaj za miastem, przy wzgórku, u słupca
Zasiadaliśmy na czaty.
Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty:
Modlą się dziatki do Boga;
Słucham, z początku porwał mię śmiech pusty,
A potem litość i trwoga.
Słucham, ojczyste przyszły na myśl strony,
Buława wypadła z ręki;
Ach, ja mam żonę, i u mojej żony
Jest synek taki maleńki!
Kupcze, jedź w miasto, ja do lasu muszę;
Wy, dziatki, na ten pagórek
Biegajcie sobie i za moją duszę
Zmówcie też czasem paciorek.

A. Mickiewicz.

148. W szkole.

Marysia wcześniej przyszła do szkoły. Pokój był jeszcze pusty. Zaczęła rozglądać się wokoło. Przez duże okna wpadały jasne promienie słońca, na ścia-

¹⁾ *Kamraty* — towarzysze.

nach wisiały obrazki różnych zwierząt i roślin, a także mapy krajów z rzekami, górami i miastami, oznaczonemi wyraźnie na kolorowym papierze. Nie rozumiała tego jeszcze wcale, ale przecież po to będzie chodziła do szkoły, ażeby się wszystkiego nauczyć, dowiedzieć i zrozumieć. W jednym końcu pokoju stała katedra czyli krzesło i stolik na podwyższeniu dla nauczyciela, skąd widzieć może całą klasę. Obok czarna tablica z gąbką i kawałkiem kredy. Tablica do pisania — widziała nawet, jak ją stolarz robił, więc się do niej uśmiechnęła, jak do dawnej znajomej, ale jej przyszło na myśl, skąd się wzięła gąbka i kreda.

Oho, Marysiu, może parę lat upłynie, nim to doskonale zrozumiesz, teraz ci tylko powiem, że gąbka to niby domek bardzo dziwnych zwierzątek, które mieszkają w jej dziureczkach. Przyjechała ona z daleka, bo rośnie na dnie morza, i stamtąd ją dostawać trzeba. A kreda także niegdyś była w morzu, dawno, ogromnie dawno; — te maleńkie białe proszki, które się od niej oddzielają tak łatwo, to kawałeczki maleńkich muszelek, z których się cała składa. W tych muszelkach także niegdyś żyły bardzo dziwne stworzenia, ale dawno pomarły, a ich mieszkania zlepiły się na dnie morza i utworzyły kredę.

Ale Marysia jeszcze nie wie dobrze, co to morze, jakże jej tłumaczyć o gąbce i o kredzie? Z tego jednakże widzi, ile to nowych rzeczy pozna w szkole,

których się nie domysłała. Tylko trzeba pracować i uważać. Za lat kilka, Marysiu, i drewniane ławki, i te szyby szklane, i te mury, i te obrazki powiedzą ci tajemnice o cudownym świecie, których dziś nie odgadujesz.

Czy szkoły są potrzebne? Do czego człowiekowi potrzebna jest nauka? Jak się uczeń powinien zachowywać w szkole?

149. Figlarka zawstydzona.

Raz figlarka, Sabcia mała,
W babci czepek się ubrała,
W babci chustkę i tak myśli:
Że gdyby też bracia przyszli,
Toby ją za babcię wzięli
I całować w rączkę chcieli.
Wtem braciszek jeden mały
Wpadł i, widząc czepek biały,
Chociaż poznał buzię Sabci,
Lecz przemówił, jak do babci:
— Kłaniam babci dobrodżice! ¹⁾
Pomóż mi w arytmetyce!
Więc uciekła Sabcia mała,
Bo rachunków nie umiała...

Czy babcia różniła się od Sabci tylko czepek i chustką?

ZAGADKA.

Co to będzie? pół litery,
Na niej książki i papiery.

¹⁾ Powinno być: *dobrodziejce*, ale napisano *dobrodżice*, żeby się zgadzało z *arytmet y c e*.

150. Unikaj kłótni.

Pewien chłopiec nigdy się nie kłócił.

— Jak to być może, że się nigdy nie sprzeczasz? — zapytywali go koledzy, zdumiewał ich bowiem ciągły jego spokój.

— Mam na to bardzo prosty sposób.

— Jaki?

— Kiedy widzę, że chcą się ze mną sprzeczać, a czuję, że wkrótce się rozgniewam, odchodzę.

Ta odpowiedź tak się podobała, że wszyscy w szkole starali się go naśladować.

Kiedy chłopcy zaczynali się sprzeczać, znalazł się zawsze jeden rozumniejszy, który zachęcał przeciwników do rozejścia się i mówił:

— Odejdź, niechaj kłótnik sam z sobą się kłóci.

Z Wernica.

Dlaczego źle jest się kłócić? Czy nigdy z nikim sprzeczać się nie trzeba? Kiedy nie powinniśmy ustępować?

151. Stanisław Jachowicz.¹⁾

On dla nas sercem ojca i matki

Przez lat czterdzieści pracował,

On wkoło siebie gromadził dziatki,

Mądrym je słowem hodował.

¹⁾ Stanisław Jachowicz, ur. r. 1796, um. 1857, był nauczycielem w Warszawie, opiekował się biednymi dziećmi, należał do Tow. Dobroczyńności, założył pierwsze ochronki, w chwilach wolnych od pracy pisał dla dzieci bajeczki, wydawał pismo. Dla dzieci oddał całe życie.



Jeśli miał duszę czem zasmu-
[coną,
Wnet nikły jego kłopoty,
Kiedy go dzieci otoczy grono,
Gdy cieszy biedne sieroty.
I czy nas jego śliczne bajecz-
[ki,

Czy miłe piosnki bawiły,
Tego chciał tylko, aby dziecieczki
I grzeczne, i dobre były.
Więc wszystkie jego pamiętne słówka,
Co się w miłości poczęły,
Pojęła nasza dziecięca główka,
Bo je i serca pojęły.

J. Korzeniowski.

Powiedz jaką bajeczkę Jachowicza. Co Jachowicz zrobił dobrego dla dzieci. Czy dawno żył? Kto wcześniej: Mickiewicz czy Jachowicz?

152. Mów zawsze prawdę.

Pewien zamożny gospodarz przywiózł synowi z jarmarku piękny nóż kieszonkowy.

Uszczęśliwiony chłopiec podziękował ojcu i pobiegł zaraz do ogrodu, aby noża spróbować. Właśnie młoda wisienka stała obsypana prześlicznym białym kwiatem, a Jerzy bez zastanowienia poobcinał z niej wszystkie kwitnące gałązki.

Nazajutrz ojciec, ujrzawszy tak zniszczone drzewko, zmartwił się i rozgniewał. Chciał dowie-

dzieć się, kto to zrobił, ale nikt z domowników nie mógł mu tego wyjaśnić.

— Winowajca nie chce przyznać się do winy, — rzekł wtedy surowo ojciec — ale ja go odnajdę i ukarzę, jak na to zasługuje.

Mały Jerzy strugał coś pod płotem, gdy usłyszał słowa ojcowskie. I nagle zrozumiał, że nie przyznając się do winy, kłamie samem milczeniem i zwraca podejrzenie ojca na niewinnych. To też zarumieniony i z bijącym sercem zbliżył się do ojca i przemówił nieśmiało:

— To ja, ojczy, poobcinałem gałązki wisienki. Nie pomyślałem wtedy, że wyrządzam ci przykrość i szkodę.

Ojciec surowo spojrzał na Jerzego, lecz szczerść i skrucha chłopca wzruszyły go widocznie.

— Zasłużyłeś na karę, — rzekł poważnie — ale sprawioną przykrość wynagrodziłeś mi teraz, kiedy się przekonałem, że brzydzisz się kłamstwem. Dlatego przebaczam ci twoją psotę, za którą nie unikniesz już tylko tej kary, że nie skosztujesz w tym roku owoców biednej wisienki.

Tym godnym szacunku chłopcem był Jerzy Waszyngton, późniejszy oswobodziciel Stanów Zjednoczonych ¹⁾ Ameryki i pierwszy ich prezydent.

Z Krasnowolskiego.

Nie wierzymy człowiekowi, który kłamie. Dlaczego? Kłamstwo jest brudem, które plami duszę. Kłamstwo wstyd przynosi

¹⁾ Stany Zjednoczone, najpotężniejsze państwo w Ameryce Północnej. Rządził nimi *prezydent*.



153. Dobra rada — lepszy czyn.

Adaś i Janek chodzili do szkoły i uczyli się bardzo dobrze, gdyż obaj rozumieli, jak potrzebna jest nauka człowiekowi.

Powracając, zwykle widywali w bramie synka stróża, który siedział na małym stołeczku i uczył się albo pisał, położywszy kajet na wyższej nieco ławce.

Janek zbliżył się raz do niego, a popatrzysz na pismo, przemówił:

— Nie możesz tu pisać dobrze, bo ci niewygodnie i ciemno. Oczy sobie popsujesz, garbaty będziesz od takiego siedzenia. Radzę ci, poszukaj sobie innego miejsca do pisania.

— Innego to już nie mam,— odpowiedział Antoś — w izbie pełno dzieci, hałas, i niema gdzie położyć kajetu. I tutaj się nauczę.

Janek ruszył ramionami i odszedł obrażony,

że Antoś nie posłuchał jego dobrej rady; ale Adaś pobiegł do mamy i poprosił, żeby pozwoliła Antkowi odrabiać lekcje w dziecięcym pokoju. Mama zgodziła się na to i ucałowała synka, a potem powiedziała do obydwóch chłopców:

— Pamiętajcie, moje dzieci, że rada może być dobra, ale czyn zawsze lepszy.

Kto lepiej postąpił: Janek czy Adaś? Czy powinniśmy naśladować Adasia?

154. Szanujmy oczy!

Nie należy trzeć, ani dotykać oczu brudnymi palcami!

Nie należy czytać, pisać, ani szyć o zmroku!

Przy czytaniu i pisaniu nie nachylać się za- nadto nad książką lub kajetem!

Nie wpatrywać się w słońce lub w rażące światło.

Chronić oczy przed kurzem i dymem.

Nie robić żadnych figlów z oczami!

Według Z. K.

155. Woreczek skórzany i skarbonka drewniana.

Piękny woreczek, paciorkami dziany,

Stał przy skarbonce glinianej.

»Ty przy mnie?«—rzecze.—»Co za śmiałość, pro-
[szę,

Ja mam złoto, a ty grosze«.

Na to skarbonka odpowie

Chełpliwemu woreczkowi:

»Nie z posiadania skarbów zaszczyt na nas spływa,
Ale jak ich kto używa«.

St. Jachowicz.

Na co wydawałbyś pieniądze, gdybyś był bogaty? Opowiedzieć o Staszycu.

156. Męstwo.

Wandzia i Hania w jednej siedziały ławce i lubiły się bardzo, choć roztrzepana Wandzia często mimo chęci dokuczała koleżance.

Jużto cała klasa skarżyła ciągle na Wandzię, chociaż skarżyć rzecz bardzo brzydka. Nieuważna dziewczynka co chwila kogoś potrąciła lub wyrządziła mu szkodę. Żałowała tego zaraz, przepraszała, lecz to nie naprawiło rozdartej sukienki, splamionego kajetu, nie usunęło sińca albo guza.

Najgorzej było z Hanią: to rozlała atrament na jej książki, to wyrwała kartkę z kajetu, to ukłuła ją piórem albo uszczypnęła ławką, spuszczaając i podnosząc ją niespodzianie, a to wszystko nie chcący. Nauczycielka wkońcu tak się zniecierpliwiła, iż zapowiedziała, że za pierwszą psotę Wandzia surowo będzie ukarana, aby choć tym sposobem nauczyła się uwagi.

Raz podczas lekcji weszła przełożona i sama

zapytywała uczennice, żeby przekonać się o ich postępach. Hania odpowiadała właśnie bardzo dobrze, gdy nagle krzyknęła z cicha i pobladła.

— Co ci jest? — zapytała, zbliżając się, nauczycielka i surowo spojrzała na Wandzię.

Hania spostrzegła ten wzrok i natychmiast powiedziała spokojnie: — Już nic, — i zaczęła znów wydawać lekcję.

Skończyła i usiadła, łzy wstrzymując, gdyż nieuważna Wandzia tak mocno ławką zgmiotła jej palec, że krew trysnęła z pod paznogcia. Jednak do końca lekcji Hania siedziała spokojnie, a następnie z pomocą Wandzi związała książeczki i wróciła do domu.

Przez cały tydzień miała palec owinięty, lecz nikt w szkole nie wiedział, z jakiego powodu; nikt też nie odgadywał, co to znaczy, że roztrzepana Wandzia zmieniła się nagle na bardzo uważną. Tylko spłoszczony już na zawsze koniec paluszka Hani mógłby o tem wiele powiedzieć.

Co nazywamy męstwem? Jakie dobre skutki wypłynęły z postępowania Hani?

157. Piotruś.

Piotruś żwawy, dzielny, śmiały,
Choć mu wiele piastunki o strachach bajały,
Śmiał się tylko z ich prostoty,
Bo wiedział, co są ludzie, co wyższe istoty.
Patrzcie, co może wyobraźni siła!

Raz, gdy noc ciemnościami już ziemię okryła,
Spostrzega coś białego wśród czarnego zmroku,

Nie wierzy oku;

Coraz się bardziej o tem przekonywa:

Białe okrycie po ramieniu spływa,

Postać blada, wysoka przybliżyć się zdaje

I znowu staje.

Już żwawy chłopiec wytrzymać nie może!

Porzuca łoże

I pędzi śmiało.

Aż tu się pokazuje, że płótno wisiało...

St. Jachowicz.

Co to znaczy wyobraźni siła? Porównaj Stefka Burczymuchę i Piotrusia.

158. Koledzy.

Jaś był najstarszy w klasie, więc kilku złośliwych chłopców tak okropnie mu dokuczało i wyśmiewało się z niego, że zniecierpliwiony chwycił raz kałamarz i rzucił w nich bez namysłu. Zamiast w kolegów jednak trafił w nauczyciela, który właśnie wchodził do klasy i bardzo się rozgniewał za takie powitanie.

— Kto to zrobił? — zawołał surowo.

Jaś drżał jak listek, był straszliwie blady, nie mógł się podnieść, ani przemówić słowa. Widząc to, Karol, starszy i szlachetny chłopiec, wstał i rzekł cicho:

— To ja, panie nauczycielu.

— To nie ty — rzekł nauczyciel, spojrzawszy na niego, — ale jesteś szlachetnym chłopcem, i dlatego przebaczę winnemu, ponieważ chciałeś go osłonić. Niech się przyzna.

Jaś zapłakany podniósł się teraz nieśmiało.

— Dlaczego to zrobiłeś?

— Dokuczali mi — szepnął — chciałem rzucić w chłopców.

— Którzy ci dokuczali?

Jaś znów umilkł i spuścił oczy.

— Powiedz, którzy ci dokuczali, a zostaną ukarani.

— Ja nie chcę, żeby byli karani przeze mnie — rzekł Jaś — chciałbym tylko, żeby mi nie dokuczali.

— Usiądź — rzekł nauczyciel — nie chcę wiedzieć, którzy byli tak niegodziwymi, bo nie mógłbym być dla nich wyrozumiałym. Niech się wstydzą przed sobą tego, co zrobili, bo dokuczać słabszemu — to nikczemność.

Według *Amicisa* (skrótowe).

Dlaczego Jaś nie chciał wymienić kolegów, którzy mu dokuczali?

159. Dzieci i żaby.

Koło jeziora

Z wieczora

Chłopcy wkoło biegali

I na żaby czuwali:

Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.

Jedna z nich śmielszej natury,

Wystawiwszy łeb do góry,

Rzekła: »Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was to jest igraszką ¹⁾ — nam idzie o życie«.

I. Krasicki.

160. Obowiązek.

— Stasiu, Stasiu! idziemy z mamusią na marjonetki. Ubieraj się prędiutko, prędziej, prędziej!

Staś położył latawca, którego naprawiał, i spojrzął na siostrzyczkę i mamę.

— Jeszcze nie nauczyłem się lekcji, mamusi. Myślałem, że jest dosyć czasu.

— Szkoda, moje dziecko — powiedziała mama — miałam ochotę zabrać was oboje, a tak musisz zostać: obowiązek pierwszy.

Staś smutnie spuścił głowę, ale mała Hania zaczęła matkę całować po rękach, prosząc, żeby nie gniewała się na Stasia i zabrała go z sobą.

— Ja się wcale nie gniewam — rzekła mama — i bardzo żal mi Stasia, ale pójdzie kiedyindziej, dziś nie może, bo nie spełnił jeszcze obowiązku. Nikt nie może opuszczać swoich powinności dla zabaw. Do widzenia, Stasiu, zabierz się zaraz do nauki, żebyś

¹⁾ *Igraszka* — zabawka. Igrać — bawić się.

był wolny, gdy wrócimy. Hania ci opowie, co widziała.

Ale Hania przytuliła się do mamy.

— To i ja wolę nie iść, proszę mamy. Wolę kiedyindziej ze Stasiem.

Mama uściskała dzieci i wyszła z Hanią do drugiego pokoju, żeby Stasiowi nie przeszkadzać w nauce.

Co to znaczy obowiązek? Czy dzieci mają obowiązki i jakie?



161. Marja Konopnicka.

Któż nie zna bajeczki:

»O większego trudno zucha,

Jak był Stefek Burczymucha!«

Wiecie, co dalej, prawda? Jakie to zabawne i wesołe! Albo ta druga:

»Gdzie panienka jest we dworze,

Tam nikt smutnym być nie może«.

Nauczcie się dalej, pewno wam to przyjemność sprawi. A lubiliście czytać o Janku Wędrowniczku? i tyle innych prześlicznych wierszyków, pod którymi podpisano: Marja Konopnicka.

Dlatego tak podpisano, że Marja Konopnicka wszystkie te wiersze dla dzieci ułożyła. Zato dzieci powinny chociaż to o niej wiedzieć, że mnóstwo ślicznych rzeczy napisała nietylko dla nich, ale i dla starszych.

Marja Konopnicka była wielką poetką, kochała dzieci, ubogich, nieszczęśliwych, kochała kraj własny i piękny świat Boży, i o tem wszystkim pisała wierszem albo prozą, a wszystko, co napisała, niezmiernie się ludziom podoba.

Umarła w r. 1910, żałowana przez wszystkich.

Jakich znasz jeszcze poetów? Jakie znasz wiersze Marji Konopnickiej.

162. Ludka.

Oleś wrócił ze szkoły i zastał Ludkę i Michasia, gospodarujących na jego stoliku. Rozgniewał się ogromnie, zmiotł ręką farby i papiery brata, gałganki siostry i jej ulubioną lalkę, która się stukła, spadając ze stołu.

— Czekaj! — zawołał oburzony Michaś — idę zaraz do ojca, i dowiesz się, czy tak wolno!

I wybiegł do przyległego pokoju na skargę.

Ludka podniosła lalkę i ze łzami w oczach patrzyła na stłuczoną główkę. Wtem we drzwiach ukazał się ojciec z Michasiem.

Na ten widok Oleś spuścił oczy, zaczerwienił

się, zmieszał i nie wiedział, co z sobą począć. Ale Ludka jeszcze bardziej przestraszyła się od niego, podbiegła do ojca i ucałowała mu rękę.

— Nie gniewaj się, ojczulku — prosiła serdecznie — to my jesteśmy winni, zajęliśmy mu stolik, a on nie lubi tego. My się już pogodzimy, nie gniewaj się, ojczulku, na nikogo. To tak przykro, kiedy się gniewasz...

I łzy popłynęły jej po twarzy, bo żal jej było Olesia i lalki, i nie chciała, żeby ojciec gniewał się na brata.

Ojciec rzeczywiście rozjaśnił twarz, położył jej rękę na głowce i przytulił dziewczynkę do serca. Oleś przysunął się także nieśmiało, szepcząc:

— Ludko, przepraszam. Bardzo źle zrobiłem, niech mię ojciec ukarze.

Tylko Michaś stał zawstydzony i zmieszany.

— Więc pogódźmy się — rzekła Ludka już weselej, wyciągając do braci ręce, a ojciec ucałował ją serdecznie i rzekł wzruszonym głosem:

— Taką bądź zawsze, moja córko.

Podług *J. M. Zaleskiej*.

Jaka była Ludka i dlaczego nazywasz ją dobrą? Co widzisz złego w postępowaniu jej braci?

163. Wojtuś.

Rozpieszczony Ignas nie miał ochoty się uczyć i nie lubił żadnej pracy, bo zdawało mu się, że tylko

zabawa jest szczęściem. Napróżno nauczyciel i rodzice przemawiali do niego, tłumaczyli, że zabawa znudzi go wkońcu, że bez pracy i nauki człowiek ani szczęśliwym ani pożytecznym być nie może.

Ignas nie był szczęśliwy, wszystko go gniewało, często się nudził, ale sobie wyobrażał, że gdyby mu wolno było bawić się i nic nie robić, byłoby zupełnie inaczej.

Raz rzucił książki i wymknął się z domu; przez ogród pobiegł w pole, chodził między zbożem, ale nie miał tu co robić, i zły był, nie wiedząc, na kogo i o co.



Wtem spotkał chłopca w swoim wieku, który śpiewał wesoło, prowadząc woły z broną.

— Czego się tak cieszysz? — spytał Ignas niecierpliwie.

Chłopiec przystanął i popatrzył na panicza.

— A bo mi to źle na świecie? — odpowie-

dział. — Ot, dzionek taki śliczny, słońko świeci na niebie, wszędzie zielono, pięknie, aż w duszy coś śpiewa. Cóż nie mam być wesół?

— I cóż ci z tego, że ładnie — mówił Ignas — kiedy pewno nie dadzą ci biegać swobodnie, tylko każą pracować? I teraz prowadzisz woły, a wolałbyś może się bawić?

— Do bawienia to jest niedziela — rzekł Wojtuś. — A cóżto, czy mam trzy lata, żebym był do niczego? Dziś dobry kawał pola sam zabronowałem i nie gorzej od ojca. Miło mi też pomyśleć, że chleb, co wyrośnie, i z mojej będzie pracy. Panu Bogu przyjemnie, ludziom pożytecznie, a mnie wesoło, hul ha!

Aż podskoczył z radości, jak w tańcu.

Ignas był zdziwiony, ale pomyślał jeszcze, że Wojtka nikt przynajmniej do książki nie napędza.

— Może to i wesoło tak pracować — odezwał się też zaraz — ale gdybyś spróbował pouczyć się kilka godzin, tobyś wiedział, że nie tak przyjemnie na świecie, jak tobie się wydaje.

— Oho! — zawołał Wojtek — a cóż panicz myśli, że ja czytać nie umiem? Toć mi Pan Bóg dał oczy, i rozum, i chęć, żebym coś więcej wiedział, niż te woły. Całą zimę do szkoły chodzę i pisać potrafię pięknie, i rachować, i rzekę narysuję i wiem, jak to dawniej bywało na świecie, a tej zimy to się znów czegoś nauczę. Oj, dziękuję Bogu, że mi na to dał rozum: i mnie z nauką lepiej, i ludziom

jeszcze co pomogę. Kocham książki, i wesoło mi, gdy o nich myślę, hu! ha!

I dalej pędził wołki z broną ku domowi, a Ignas stał zdziwiony, zawstydzony trochę i sam teraz nie wiedział, kto ma słuszość: on — czy Wojtuś?

Zrobić rozkład.

164. Chłopczyk wśród drogi.

Szedł chłopczyk z książkami, bardzo mu ciążyły;
Ten ciężar nie wszystkim zarówno jest miły.

Kazali — cóż robić? — iść musiał do szkoły.

»Stój! — z płaczem przemówił do lecącej pszczoły—

Stój, pszczołko, na chwilę i pomów z dzieciną;

Tyś sobie wesoła — mnie z oczu łzy płyną...

Ja idę do szkoły, tam człowiek surowy,

Ni tam się uśmiechnąć, ni tam z kim rozmowy;

Wstrzymaj się, pszczołeczko, przychylne wskaż oko,

Nauczysz mnie może tak latać wysoko«.

A pszczołka mu rzekła:—»Wstrzymać się nie mogę:

Powinność mnie wzywa, spieszę w dalszą drogę.

O! muszę dokończyć mego plastra miodu;

Gdy zima nadejdzie, zginęłabym z głodu.

Jak piękną pogodę zesłały nam nieba!

Bądź zdrów, mój chłopczyku, korzystać z niej trzeba«.

Wtem leci jaskółka, a chłopczyk ją goni

I znowu ze łzami przemawia tak do niej:

»Wstrzymaj się, jaskółko, i zabaw się ze mną,

Ja ciebie tak lubię, trzeba być wzajemną«.

»Nie, dziecię kochane, wstrzymać się nie mogę:
Powinność mnie wzywa, spieszę w dalszą drogę;
Mam wielu przyjaciół i wieść im przynoszę,
Że już się wiosniane zbliżają rozkosze.
Niech się tej pociechy dowiedzą ode mnie;
Nie, nie mogę chwili tracić nadaremnie«.
I stanął jak wryty ów chłopczyk zdumiały,
I znowu mu z oczu łez krople padały,
I znowu szedł zwolna... Wtem brytan wypada.
»Mój ty psie kochany! — chłopczyna powiada —
Czy się też pozwolisz przybliżyć dziecinie?
Ja w tobie pociechę pokładam jedynie;
Niecierpię tych książek!... Już ręce zdrętwiały.
Bodajto się bawić, swawolić dzień cały!
O! jakże to wasze przyjemne jest życie:
Biegacie swobodnie i nic nie robicie«.
»O! bardzo się mylisz — rzekł Bryś do chłopczyka —
Czy widzisz opodał na polu rolnika?«
»No widzę!« — »To pan mój, pracuje on w pocie,
Lecz i ja mu ulgę przynoszę w robocie.
Tak, wielkiej ode mnie doznaje pomocy:
On wstaje ze świtem, ja nie śpię i w nocy,
Ja czuwam, by jego nie zmarniał majątek,
I każdy troskliwie obejrzę zakątek,
I wołu przebudzam, co ziemię tę orze,
By plenne¹⁾ dla ludzi zrodziło się zboże.
Tak, pracą się wszystko na świecie ustala:

¹⁾ *Plenne* — dające dużo ziarna. *Plon* — zbiór zboża.

Gdy głód nam zagraża, praca go oddala,
A każdy przy pracy czerstwy i wesoły;
O! porzuć lenistwo, idź, dziecię, do szkoły«.

St. Jachowicz.

165. Słowność.

— Nie męcz się, Tadius, sam nad tym przykładem, bo go nie rozumiesz i dlatego nie możesz zrobić; odpocznij sobie, a zaraz po herbacie wytłumaczę ci, o co chodzi, i zobaczysz, jak łatwo go rozwiążemy.

Tadzio wiedział, że co brat powie, tego nigdy nie zmieni, z radością więc odłożył kajet arytmetyczny, odrobił pilnie wszystkie inne lekcje i pobiegnął do zabawy.

Nie wiedzieli chłopcy, że tego dnia rodzice zaprosili kilka osób. Przyszli wujostwo z Ludwinią i Romkiem, ciocia z Manią i Lincią, w jadalnym pokoju, kiedy wszyscy zasiedli do herbaty, zrobiło się wesoło i gwarno. Dzieci umieszczono na końcu stołu koło siebie, i ciągle stamtąd rozlegał się śmiech serdeczny i okrzyki radości.

Po wieczerzy jednak Władzio rzekł do brata:

— Idź teraz, Tadius, i przygotuj kajet, ja natychmiast przyjdę do ciebie, i zrobimy razem zadanie.

— A goście? — spytał Tadzio, szukając wymówki, bo mu było tutaj przyjemnie i wesoło.

— Goście nam wybaczą, gdy się dowiedzą, o co chodzi, bo zrobiliby tak samo, więc pobawią się trochę bez nas.

— To może zaczekamy, aż się rozejdą?

— O nie, Tadius, będziesz zmęczony i śpiący, obiecałem ci, że się tobą zajmę zaraz po herbacie, i słowa dotrzymam. Chodź tylko prędko, to prędej wrócimy.

Gościom żal było, że chłopcy odchodzą, ale rozumieli, co to znaczy lekcja, a Tadzio, zachęcany dobrym przykładem brata, nie myślał o zabawie, pracował uważnie, i w pół godziny wrócili swobodni i spokojni o jutro.

Dlaczego danego słowa powinniśmy zawsze dotrzymać?

166. Panowanie nad sobą.

Antoś niezmiernie lubił konie. Prawdziwego mieć nie mógł, gdyż rodzice jego nie byli bogaci, ale chociaż miał lat 9 i chodził do szkoły, marzył ciągle o dużym koniu na biegunach, na którego można siadać, jak na prawdziwego.

Koń taki kosztuje kilka rubli, więc Antoś wzdychał tylko, bo wiedział, że ojciec nie może wydać tyle pieniędzy na zabawkę.

Ale raz w imieniny ojciec tak powiedział:

— Mój Antosiu, uczysz się dobrze, jesteś odważny, pracowity i roztropny, i to wszystko bardzo mię cieszy, ale masz jedną wadę, którą sprawiasz

rodzicom wielkie zmartwienie: to złość twoja. Pomyśl, ile razy na dzień rozgniewasz się o drobnostkę na brata, siostrę lub służącą. Gdybyśmy wszyscy tak samo ciągle się złościли, nikt nie mógłby w domu wytrzymać. Nieraz mi już mówiłeś, że chciałbyś się poprawić, otóż pragnę ci w tem dopomódz: jeżeli przez cały tydzień nie rozgniewasz się ani razu, dostaniesz tego konia na biegunach, którego widziałeś w oknie u rymarza. Myślę, że nagroda warta trudu.

— O tatusiu! — zawołał Antoś i nic więcej powiedzieć nie mógł, tak był uradowany.

W tej chwili postanowił sobie, że nie rozgniewa się, choćby największa go spotkała przykrość, i myślał tylko o tem, żeby dotrzymać słowa. A nie było to tak łatwo: cały tydzień.

To siostra mu zabrała książkę, której potrzebował; to służąca nie wyczyściła na czas butów lub spóźniła się z herbatą; to lekcji było dużo i nie mógł dać sobie rady; to braciszek popsuł mu jaką zabawkę: co godzina była sposobność do gniewu.

Ale Antoś się zawziął. — Albo pęknię, albo wytrzymam — powiedział sobie i milczał, gdy czuł, że gniew go porywa.

Wreszcie upłynął tydzień i — o cudo! koń upragniony stał w jego pokoju.

Prawie ze łzami w oczach rzucił się ojcu na

szyję, lecz ojciec położył mu rękę na głowie, spojrział w oczy i rzekł spokojnie:

— Teraz, Antosiu, osądź sam siebie: dla zabawki mogłeś wstrzymać się od gniewu, a nie masz siły panować nad sobą dla miłości rodziców. Więc ich zmartwienie lub radość mniej dla ciebie warte od cacka?

Antoś zrozumiał bardzo dobrze słowa ojca, ucałował mu ręce i powiedział:

— Może to było źle i brzydko z mojej strony, ale teraz nauczyłem się panować nad sobą i doprawdy już tego nie zapomnę.

I nie zapomniał rzeczywiście, a nawet tak był z tego dumny, że sprawiało mu to daleko większą przyjemność, niż wspaniały koń na biegunach.

167. Łza matki ¹⁾.

»Cicho, cicho, Feluniu, mamę głowa boli,
Położy się, a Felcio niechaj nie swawoli;
Lubię, kiedyś wesoły, lecz teraz, kochanie,
Niechaj na chwilę wszelka zabawa ustanie.

• Ja wiem, ty mamę kochasz, mama chce spoczynku,
Uspokójże się trochę, uspokój, mój synku«.
Dość było dla dobrego, jak Felcio, chłopczyka.

Poszedł do kącika.

¹⁾ Do czytania i opowiadania.

Wziął książeczkę, usiadł cicho;
Ale, jak na licho,
Patrzy: bębenek leży;
Jakoś niechący raz, drugi uderzy,—
Z początku lekko, potem głośniejsz trocha...
A mama nawpół z płaczem: „Tak mnie Felcio
[kocha? “
„Zapomniałem się, mamó, ach, przepraszam mamę! “
I zadrżał na tę myśl samę¹⁾.
„Wierzę ci, moje dziecię, nie chciałbyś źle czynić,
Nie śmiem cię nawet winić.
Ale bądźże już cicho“. Pełen dobrych chęci,
Miał zakaz mamy w pamięci;
Cichuteczko karteczkę po kartce rozkładał,
Lękał się, kiedy wietrzyk między kartki wpadał.
Lecz niedługo tego było.
Słysząc szmer na ulicy, chłopczyka skorciło,
Powstaje i stołeczek przewraca z hałasem;
A mama się już ze snu ocknęła tymczasem.
Przypomniał sobie Feluś o mamy chorobie
I, czyniąc wyrzuty sobie,
Idzie przeproszać... ależ, o smutny widoku!
Postrzegł łzę w matki oku.
„Ach, co to znaczy?—
Rzecz w rozpacz —
Czyli się co mamie stało? “

¹⁾ Powiedziano tu *samę*, żeby się zgadzało z *mamę*. Zawsze mówi się: *samą*.

„Tak mnie serce zabolalo,
Ze mam niegrzecznego syna,
Który o prośbie matki zapomina“.

Sprawiedliwe wyrzuty do serca trafiły,
Ukochaną jej rękę ścisnął z całej siły
I całował serdecznie, oblał łez potokiem,
A matka, rozczulona tym tklwym widokiem,
Zapytała: „Czy kochasz mnie?“ — „Kocham“ — odpo-
[wiedział.
„Więc już odtąd Felunio cicho będzie siedział“.
I przebaczyła z serca. Szczęśliwy chłopczyna
O napomnieniach matki już nie zapomina,
Wytrwał w dobrem do ostatka:
Ale długo pamiętał, że płakała matka.

St. Jachowicz.

168. Dwie złotówki.

Dał pan chłopcu jeden złoty na ocet, a drugi
na oliwę. W godzinę wraca chłopiec i nic nie
przynosi. „Czemuś nie kupił tego, com kazał?“ —
zapytał pan. — „Bo mi się pomieszały złotówki —
odpowiedział chłopiec — i nie wiem teraz, która
jest na ocet, a która na oliwę“.

Wypisy Rymarkiewicza.

169. O człowieku, co dźwigał wór, jadąc konno.

Jechał chłop na szkapie i dźwigał na sobie
ciężki wór ze zbożem.

— Czy nie byłoby lepiej — rzekł do niego przechodzień — gdybyś ten ciężar na konia złożył?

— Nie chcę uczynić tego — odpowie mu wieśniak — bo żałuję mojej szkapiny, która i mnie dźwiga.

Skarbiec strzechy naszej.

170. Chciwość osła.

Osiółkowi w żłoby dano,
W jeden — owies, w drugi — siano.
Uchem strzyże, głową kręci —
I to pachnie i to nęci;
Od którego teraz zacznie,
Aby sobie podjeść smacznie?
Trudny wybór, trudna zgoda:
Chwyci siano, owsa szkoda,
Chwyci owies — żal mu siana
I tak stoi aż do rana,
A od rana do wieczora.
Aż nareszcie przyszła pora,
Że oślina pośród jadła
Z głodu padła.

A. Fredro.

171. Przygoda myśliwska.

Miałem nieco uzbieranego prochu, ale nie więcej, niż na wiwat wystrzelić. Pobiegłem z karabinkiem na łąkę nad jezioro. Popatrzałem, a na

wodzie siedziało w szeregu osiem dzikich kaczek. Pomyślałem sobie: »Ach, żebym miał czem nabić!« Jużem myślał o gwoździach, grochu, kamykach, ale i tego nie miałem. Zanimbym zaś wrócił z domu, kaczki nie dosiedziałyby i żadnejbym nie dostał.

Nagle przyszła mi myśl szczęśliwa do głowy. Karabinek mój dragoński miał stempel ¹⁾ żelazny; owinałem go w pakuły, włożyłem w lufę, ale przytem rozumowałem sobie: »Jednym stemplem jedną zabiję kaczkę, szkoda, kiedy ich razem tyle było w szeregu«. Zaszedłem im przeto z boku, jak palnałem!... Nabój był wielki, stempel szpiczasty, gdym pierwszą trafił, przeszedł przez wszystkie i wszystkie na miejscu zostały.

Uradowany, zabrałem osiem kaczek, zaniósłem do domu, ale nowy kłopot: nie znalazłem stempla. Strach wielki, bo ojciec srodzeby się rozgniewał, a może i skórę wyłatał. Biegałem więc, szukałem wszędzie — nigdzie go nie było. Pewno w wodzie utonął. Już się zaczynałem różbierać, gdy nagle na drugiej stronie wody dojrzałem, że się coś ruszało przy sośnie. Popatrzałem: człowiek nie człowiek, ale zwierz. Porwałem szablicę ojca, wróciłem. Cóż ujrzałem? Miły Boże! a toć to sarna, przybita stemplem do sosny, kręciła się i ruszała. Dobiełem szabłą i znalazłem szukany stempel, który, przeleciawszy jezioro, utkwiał w sośnie w tym momencie, gdy biegła sarna, i przybił ją do drzewa.

¹⁾ *Stempel*, pręt do przybijania nabojów w dawnych strzelbach.

Ucieszony tak niespodziewanie grubą zwierzyną, popatrzałem na mój stempel, że sfarbowany. Trzeba go było obetrzeć, żeby znów nie zardzewiał. Rosły i gęsty był szuwar¹⁾ nad brzegiem jeziora. Trąciłem stemplem po trawie, zobaczyłem, że się coś ruszało. Położyłem rękę: coś było kosmato. A to zajęc, co przysiadł był w szuwarze, nie zabity, ale trąceniem stempla między słuchy ogłuszony.

Co jest nieprawdopodobnego w tem opowiadaniu?

172. Okrężne.

Basetlista dudni setnie,
Skrzypek rznie siarczyście,
A chłopaki i dziewczuchy
Tańczą ognisćiel

Dudu, dudu! brzmi basetla,
Da, da! skrzypki wtórzą —
Do świtania starzy, młodzi
Ocza nie zamrużą!

Przy dziedzińcu siedli kmiecie
Z siwizną na włosach,
Gwarzą sobie, bają sobie
O człowieczych losach.

O tych dawnych prawią czasach,
Kiedy lepiej było,
O tych ludziach, co już dawno
Drzemią pod mogiłą.

¹⁾ *Szuwar* — zarośla nad wodą.

A miesiączek z jasnych niebios
Srebrne blaski sieje,
A rój gwiazdek do wsi całej
Wesoło się śmieje!

Or-Ot.

173. Jak to dawniej było na świecie.

Sami pewno się domyślacie, że niezawsze na świecie było tak, jak dzisiaj. Przecież dawniej ludzie nie umieli ani stawiać tak pięknych domów, ani budować kolei, ani wyrabiać tak pięknych materiałów na ubrania, ani czytać, ani pisać. Mieszkali w domach małych, często niewygodnych, zajmowali się polowaniem, pasterstwem, uprawą roli. Z lnu i wełny robili sobie suknie, pięknych sprzętów nie znali, potrawy jedli proste. Czasem prowadzili wojny z sąsiadami, lecz nie takie, jak dzisiaj, bo nie znali prochu, ani broni palnej.

Czuli się jednak bardzo szczęśliwymi: lubili zabawy, śpiewy i wesołość; gości przyjmowali chętnie, szanowali starszych i bogów swoich, którym składali ofiary. Ale co się u nich działo, nikt nie zapisywał, opowiadali sobie tylko wielkie czyny swoich przodków ¹⁾ i braci i pamiętali o nich. Z czasem przekręcano te opowiadania, dodawano do nich rzeczy zmyślane i zmieniano je w baśnie, w których jest może cząstka prawdy. Taką baśnią

¹⁾ *Przodkowie* — ojcowie, dziady i pradziadowie.

z dawnych czasów jest np. opowiadanie o smoku, ale któż odgadnie, jaka w niem mieści się prawda?

To tylko pewne, że dawniej inaczej, o! zupełnie inaczej było na tym świecie, a kto chce się dowiedzieć, jak było, musi uczyć się wielu nauk, a najwięcej historii.

Jak ludzie dawniej żyli: jak mieszkali? czem się zajmowali? w co się ubierali? co jedli i pili? Czy mamy o tych ludziach dużo wiadomości? Dlaczego niewiele o nich wiemy? Czego się dowiadujemy z historii?

174. Wawel.

Hej, nad Wisłą szarą
Góra Wawel stoi,
A pamiątek szatą
Wspaniale się stroi...

Na Wawelu szczycie
Stoi zamek duży,
Trwał on na dnie sławy
W dni niejednej burzy.

W zamkowych podziemiach
Stoją królów trumny —
A Wawel w dal patrzy
Posepny, a dumny...

M. Chelmońska.

175. Krzyżak.

Na ramie wybitego okna, prowadzącego do opuszczonej izdebki, ukazał się wielki pajak. Szedł powoli naprzód, poruszając niezgrabnie ośmioma długimi nogami i ciągnąc za sobą tłusty brzuch, ozdobiony na wierzchu białym krzyżem. Coraz przystawał i, rzucając z pośród gęstych włosów, porastających mu głowę, ponure spojrzenia swoich ośmiu oczek, zdawał się nad czemś namyslać. Wlaził na wierzchnią ramę, uniósł brzuch — i nagle wytrysnęła z niego długą smugą lepka ciecz, która wnet stwardniała, zmieniając się w nitkę pajęczyny.

Zawiał lekki wietrzyk i przytwierdził koniec nitki do dolnej ramy. Wtedy krzyżak zeszedł po niej do środka i tutaj przyklepił nową nitkę, a odchodząc w bok, ciągnął ją za sobą i drugi jej koniec przyklepił do ramy bocznej. Powtarzał to kilkakrotnie, dopóki nitki nie utworzyły promienistej siatki, nakształt szprych koła. Wtedy ostrożnie, pomagając sobie pazurkami łap, snuł dalej pomiędzy niemi poprzeczne nitki, aż zrobiła się gęsta sieć. Wówczas obszedł siatkę jeszcze raz, zostawiając na każdej nitce kropelki lepkiej cieczy, usiadł na środku sieci i czekał.

Minęło kilka minut. Przez wybite okno chciała wlecieć do izby mucha, nie zauważyła siatki

i zamotała się w niej. Próżno rwała się i brzęczała rozpaczliwie! Ledwie pająk poczuł drżenie siatki, rzucił się w stronę muchy, chwycił ją ostremi szczękami, zabił jadem, który się w nich mieści, i chciwie zaczął ją wysysać.

Skończywszy ucztę, rzucił suchego trupa na ziemię, naprawił porwaną nieco siatkę i czekał znowu.

Nierozważne muchy wpadały w zastawioną sieć jedna po drugiej; zabłąkał się też chudy komar, wpadł drobny motylek; wszystko to po kolei dostało się w paszczę pająka.

Zadowolony ze swej pułapki i nasycony tak, że ruszać się prawie nie mógł, krzyżak schował się do małej szpary w oknie i zasnął — a tylko na wszelki wypadek rozciągnął od siebie do swej kryjówki długą nitkę, żeby za pomocą niej odczuć każde poruszenie sieci.

Spał twardo, aliści obudziło go nagłe szarpnięcie nitki i niezwykle brzęczenie. Zerwał się z miejsca, zbiegł na siatkę — aż tu na środku jej miota się i szarpie duża, żółta osa, coraz wypuszczając ze złością ostre żądło.

Hej! gdyby nie to żądło! Toż za cztery muchy starczyłby taki kąsek!

Próbował pająk zająć osie zręcznie to z jednego boku, to z drugiego, aż widząc, że nic nie poradzi, a osa tymczasem siatkę mu zniszczy, po-

skoczył żwawo, porozcinał krępujące nitki — i z żalem największym wypuścił zdrową osę z siatki.

I osa jednak widać strachu się sporo najadła, bo odtąd najstaranniej omijała rozpiętą na nowo pułapkę krwiożerczego krzyżaka.



176. Gościnność.

I dziś Polacy słyną z gościnności, a była to ich cnota nawet wtedy, gdy nie znali przykazań Boga, który w każdym człowieku każe widzieć brata.

O gościnności naszej takie mamy piękne podanie.

Przed lat tysiącem żył nad brzegiem Gopła, niedaleko Kruszwicy, Piast kołodziej. Miał pracowitą żonę Rzepichę, własną chatę, kawał pola, pasiekę, a że był gospodarny, więc nie zbywało mu w chacie na niczem, był dostatek i szczęście.

Właśnie najstarszy syn kończył lat siedem, zatem pogańskim zwyczajem należało obciąć mu

pierwszy raz włosy i z pod opieki matki oddać w ręce ojca. Taki obrządek nazywano postrzyżyny.

Piast zaprosił sąsiadów, przygotował chleba, miodu i serdecznie zapraszał, aby jedli.

Wtem przed domem ukazało się dwóch obcych ludzi: byli to podróżni, którzy prosili o gościnność. Nikt ich nie znał, lecz Piast uprzejmie zaprosił ich zaraz do stołu, nakarmił i напоił, dał odpocząć pod swoim dachem i zaopatrzył, jak mógł, w dalszą drogę. Wdzięczni pielgrzymi błogosławili mu, odchodząc.

Aż nazajutrz do Piasta płyną tłumy ludu: zebrali się w Kruszwicy, aby obrać księcia, a tymczasem żywności zbrakło. Piast zamożny, gościnny i dobry gospodarz, nie odmówi im chleba

Piast zapraszał, sadzał do stołu, zastawiał, co miał, przed nimi, lecz na twarzy troska: wie dobrze, że dla tylu nie wystarczy, więc czem nakarmi głodnych?

A tymczasem żona zbliża się do niego i oznajmia ze zdziwieniem, że w spiżarni wcale jadła nie ubywa. Nie chce kmieć wierzyć, ale sam to widzi: ludzi coraz przybywa, a żywności dosyć dla każdego wystarczy.

— Zjemy ci, gospodarzu, cały zapas — mówią przybyli.

— Ej, nie! — Piast odpowiada i tłumaczy im, co się stało, że po błogosławieństwie obcych ludzi nie mu nie ubywa w spiżarni.

Zdumiali się goście, spojrzeli po sobie.—A jakiegoż nam szukać księcia, jeśli nie takiego, któremu bogowie sami błogosławią? Nad Piastem jest opieka i błogosławieństwo, Piast szczęśliwie rządzić nam będzie.

I szczęśliwie rządził kmieć całym narodem, i synowie, i wnuki jego.

Jakie przymioty widzicie w Piaście? Jak dawno żył Piast kołodziej? Co to znaczy kołodziej? postrzyżyny?

177. P i a s t.

ŚPIEW HISTORYCZNY.

Wpółród Kruszwicy spokojnych wieśniaków
Był Piast, co bogów i ludzi miłował.

Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty,
Za Gopłem małą pasiekę posiadał,
Cienił lepiankę jawór wiekuisty,
A na nim bocian gniazdo swe zakładał.

Dzień nadszedł świetny dla skromnej drużyny,
Gdy, jak pogańskie prawo nakazało,
Pierworodnego syna postrzyżyny
Obchodzić miano przez ucztę wspaniałą.

W gronie przyjaciół zaczęły się gody,
Pierwszymi dary już uczczone bogi:
Gdy dwóch młodzieńców przecudnej urody
Wchodzi w gościnne biesiadników progi.



Piast i Rzepicha z czołem nachylnem!
Proszą, by miejsce chcieli zasiąść swoje;
Lud się gromadzi, a z tłumem zwiększonym
Mnoży się pokarm i słodkie napoje.

Po uczcie świetni zniknęli młodzieńcy,
A lud zgodnymi zawołał głosami:
Piast luby bogom, pocóż czekać więcej?
Niech będzie królem, rządzi Polakami!
Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,
Świetną koroną uwieńczył swe skronie,
A wdzięczny, pragnąc uczcić stan rolniczy,
Rozkazał pług swój postawić na tronie.

— Ziomkowie — rzecze — kiedy mam panować,
Gdy wy i same nieba tak zrzędziły,
Zaklinam, chciejcież rolnictwo szanować:
W mieczu i pługu są Polaków siły.

J. U. Niemcewicz.

Jak można inaczej powiedzieć, zamiast: wieśniak, drużyna,
gody, pierworodny, pokarm, luby, szanować?

178. Wprowadzenie chrześcijaństwa.

Zanim ludzie poznali prawdziwego Boga, którego nikt oczyma oglądać nie może, robili sobie bogów z kamienia i drzewa, im składali ofiary, do nich się modlili. Taka wiara nazywała się pogańska albo bałwochwalcza.

I nasi praojcowie czcili kamienne bałwany, wyobrażając sobie, że te martwe bryły opiekują się nimi, mogą zsyłać kary, szkodzić albo pomagać człowiekowi. Mieli np. jednego bałwana, którego nazwali Światowidem, bo głowa jego miała cztery twarze, więc widział na wszystkie strony świata.

Nasi sąsiedzi, Niemcy, byli już wtedy narodem chrześcijańskim i, jak było w obyczajach owego czasu, nawracali zbrojnie pogańskich sąsiadów na chrześcijaństwo, tocząc z nimi ciągle walki i osiedlając się na ich ziemiach.

Aż nareszcie jeden z kniaziów polskich, zwany Mieszko, postanowił ochrzcić swój naród. Tak też zrobił: ożenił się z chrześcijanką, królewną czeską Dąbrówką, sprowadził z Czech wielu księży, którzy zaczęli nauczać, i w krótkim czasie przyjął wiarę Chrystusową, kazał niszczyć bałwany, stawiać kościoły i krzyże.

Niemcy nie byli z tego zadowoleni, ale nie mogli przecież sprzeciwić się temu, więc uznali Polskę za państwo chrześcijańskie i przyjęli pod swoją opiekę. Nie bardzo pragnął Mieszko tej opieki, lecz ponieważ był słabszy, musiał ulegać sąsiadom i uważać cesarza za swego pana.

Tym sposobem zabezpieczył kraj od wojny i pozwolił mu swobodnie wzrastać w siłę.

179. Święty Wojciech.

Święty Wojciech pragnął, aby jak najprędzej wszyscy poganie poznali naukę Chrystusa, postanowił więc udać się sam do nich i nauczać, chociażby śmiercią mu grozili.

Tak też zrobił. Poszedł do Prusaków, bałwochwalców, mieszkających koło ujścia Wisły, i zaczął im opowiadać, jak Chrystus rozkazał wszystkim ludziom nawzajem kochać się, wspierać w każdej potrzebie i pomagać sobie. Prusacy jednak słuchać go nie chcieli, kochali swoich bogów i bali się kary, jeśli przyjmą obcego. Święty Wojciech przekonywał ich łagodnie, że nie mają słuszności, lecz gdy ustąpić nie chciał, zamordowali go w gniewie.

Wtedy panował w Polsce król Bolesław Chrobry, wielki przyjaciel świętego Wojciecha; dowiedziawszy się o morderstwie, posłał do Prusaków, aby mu oddali ciało, za które obiecał im zapłacić tyle złota, ile będzie miało wagi.

Piękna jest legenda o tem odbieraniu ciała: położono je na wadze, a na drugą kładli złoto i srebro; lecz darmo — nic nie ważyło w porównaniu z ciałem świętego. Wtedy biedna jakaś kobieta, chrześcijanka, chcąc się przyczynić do odzyskania zwłok świętych, rzuciła na wagę kilka



pieniążków, i nagle — ciało podniosło się w górę, a przeciwna waga opadła. Zdejmowano złoto i srebro, aż zostały wkońcu tylko pieniążki ubogiej wdowy, które ważyły więcej, niż ciało świętego, ponieważ były całym jej majątkiem i największą ofiarą, jaką złożyć mogła.

Bóg więcej ceni nasze serca i dobre chęci, niż skarby i złoto bogaczy.

Dlaczego pieniądz wdowy więcej ważył od złota i srebra?

180. Nie bądźmy popędliwymi.

Wielki król, Bolesław Chrobry, był bardzo skory do gniewu i w zapalczywości nieraz wymierzał kary bardzo srogie, czego potem żałował.

Poznała to wkrótce żona jego, dobra Kunilda, i starała się nieraz wpłynąć na odłożenie bardzo surowego wyroku, póki gniew męża nie minie. Król nie gniewał się o to na nią, a nawet, przekonawszy się kilkakrotnie, że milej przebaczać, niż karać, stał się mniej popędliwym.

Następujące zdarzenie było dla niego nauką. Dwaj młodzi rycerze zawinili ciężko zuchwalstwem i nieposłuszeństwem, mogli swoim postępkiem lekkomyślnie ściągnąć klęskę na kraj cały, więc król uniósł się wielkim gniewem, kazał ich pojmać i pościnać im zaraz głowy.

Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy; w kraju był spokój, dostatek i szczęście, król zadowolony ucztował w swoim zamku z przyjaciółmi. Wtem ktoś wspomniał o ukaranych młodzieńcach i zaczęto o nich mówić. Byli młodzi i lekkomyślni, ale odważni, mężni, kochali kraj i króla; zbłądzili, ale mogli się poprawić. Z pewnością żalowali potem swojej winy.

Król słuchał, myślał i westchnął głęboko. Kunilda to spostrzegła i spytała cicho:

— Czy rad byłbyś, mężu, widzieć ich jeszcze przy życiu?

— Tak — rzekł Bolesław — szkoda krwi i sił młodych, niechby lepiej żyli na służbę krajowi.

Wtedy królowa schyliła się do nóg mężowi, prosząc o przebaczenie, że kazała odłożyć wyrok jego, aż zostanie bez gniewu potwierdzony. — Teraz wszystko w twojej mocy jest, królu — mówiła — spełni się, co kazałeś, albo rozkaz zmienisz.

Król, wzruszony, uściskał żonę, kazał przyprowadzić uwięzionych winowajców, przebaczył im i pozyskał tym sposobem najwierniejszych i dzielnych rycerzy.

Czy żałowałaś kiedy czynu, popełnionego w gniewie?

181. Leszek Biały.

ŚPIEW HISTORYCZNY.

Od dworaków opuszczona
Helena w stroju niedbałym,
Gdy syna trzyma u łona,
Co go zwano Leszkiem Białym,
Tak szerzy skargi płaczliwe
Na swe losy nieszczęśliwe:

»Ty się śmiejesz, dziecię lubie,
Bo nie znasz swojej niedoli,
Nie znasz spisków na twą zgubę:
Oto z stryja twego woli



Wydarłac państwo niecnota,
A jam wdowa, tyś sierota.

Zrodzony, byś berłem władał,
Dziś przewrotnych ludzi winą
Wszystkoś na świecie postradał,
Tułasz się, biedna dziecinol
Ja cię przytulę do łona,
Lecz skądże inna obrona?»

»Powściągnij łzy tve, królowo!«
Zawołał Goworek ¹⁾ stary,
»Byłem ojcu radą zdrową,
Synowi dochowam wiary:

¹⁾ Goworek był wojewodą sandomierskim i doradcą królowej.

Póki dłoń ta mieczem władnie,
Żadna nań trwoga nie padnie».

Pod czułym starca dozorem
Wzrastał w siły Leszek Biały
I szedł chlubnym Piastów torem:
Był sprawiedliwy i śmiały,
Zręczny w rycerskich gonitwach
I szczęśliwy w krwawych bitwach.

Goworek przez cnoty swoje
Wzbudził nienawiść dworaków,
Przyszli na Leszka podwoje,
Mówiąc imieniem rodaków:
»Oddał Goworka, korona
Znowu ci będzie wrócona«.

Królowa w modrzewim dworze
W skromnej siedziała komnacie
I w skromnym była ubiorze:
Nie miała złota na szacie.
Przy niej, poselstwem zdziwiony,
Siedział Leszek zamyślony.

Gdy milczą, Goworek stary
Tak ich zdumienie przerywa:
»Przyjm, książę, ludu ofiary,
Panuj, kiedy lud cię wzywa;
Niech kraj na tem nie szkodzi,
Że mnie zawiść prześladowe!«

Tu, gdy płakała królowa,
Gdy we łzach wszyscy przytomni,
Księżę odpowie w te słowa:
»Leszek nigdy nie zapomni,
Co winien sobie, krajowi,
I co winien Goworkowi.

Nie chcę, by mąż, co mnie wspierał,
Gdym się tułał opuszczony,
Dla mnie wygnańcem umierał;
Nie chcę państwa, ni korony,
Nad blask, co berło udziela,
Wyżej cenię przyjaciela«.

Nagrodziły Nieba hojnie
Tę szlachetność, tyle męstwa:
Leszek, zwycięzca na wojnie,
Odzyskał wydarte księstwa;
Stary Goworek przy zgonie
Oglądał Leszka na tronie.

Juljan Niemcewicz.

Dlaczego Leszka nazywamy szlachetnym? Co to znaczy:
szlachetny?





182. Tatarzy.

Wojna jest zawsze nieszczęściem i klęską, ale największą wtedy, kiedy spada nagle na ludzi, nieprzygotowanych do obrony.

Przeszło 600 lat temu po raz pierwszy pojawili się w naszym kraju Tatarzy. Był to lud bardzo dziki, któremu okrutną przyjemność sprawiało mordować ludzi i zabierać lub niszczyć ich dobytek. Szli wielkimi tłumami, paląc wsie i miasta, zabierając do niewoli ludzi zdrowych, zdatnych do pracy, a zabijając dzieci, starców i słabe kobiety. Rycerze próbowali ich powstrzymać, lecz otoczeni niezliczonym tłumem zostali pokonani. Ta-

tarzy spalili miasta Sandomierz i Kraków i szli wciąż dalej, jak gdyby świat cały chcieli zburzyć i spalić.

Wtedy książę śląski, Henryk Pobożny, zaczął wzywać chrześcijan, aby stanęli do wspólnej obrony. Zgromadziło się znowu dość rycerstwa pod jego wodzą, i zastąpili drogę Tatarom. Gdy rycerstwo ujrzało nieprzebrane tłumy tych dzikich wojowników, straciło nadzieję zwycięstwa; lecz Henryk ich zachęcał i pocieszał:

— Bóg tym pomaga, którzy Mu ufają i walczą za dobrą sprawę. My bronimy świętej wiary i spokojnych mieszkańców kraju i choćbyśmy polegli, spełnimy nasz obowiązek: oddamy życie za ziemię i rodziny nasze. Lepsza śmierć, niż niewola, a nic innego nas nie czeka.

Zrozumieli go rycerze i śmiało uderzyli na Tatarów. Walczyli mężnie i prawie wszyscy polegli, padł i sam książę Henryk, ale Tatarów tak wielu zginęło, że nie śmieli iść dalej i wrócili się inną drogą, gdzie nakoniec zostali pokonani.

Tym sposobem Henryk i jego waleczni rycerze osłanili swą śmiercią kraj od dalszego rabunku.

Dlaczego wojna jest nieszczęściem? Czy mogłoby na świecie ohejść się bez wojny?

183. Ojców.

Nad małą rzeczką Prądnikiem leży w głębokiej dolinie wioska, którą nazywają Ojców. Po obu



stronach rzeczki ciągną się wysokie skały; na jednej z nich widzimy dotąd zwaliska zamku, widać bardzo dawnego; w dolinie jest wygodny hotel i domki dla przyjezdnych gości.

W zimie w Ojcowie cicho i spokojnie, dolina śniegiem zasypana, ale w lecie ślicznie tutaj i zielono, a wszędzie pełno ludzi, pragnących użyć świeżego powietrza i nacieszyć oczy widokiem pięknego świata.

W jednej ze skał ojcowskich pokazują ciekawym bardzo głęboką podziemną jaskinię, o której opowiadają następujące podanie.

Dawno już, bardzo dawno, bo sześćset lat temu, król czeski Wacław wypędził z Krakowa polskiego księcia, Władysława Łokietka, i sam zasiadł na jego tronie. A żeby Łokietek nie wrócił już nigdy

upomnieć się o swoje państwo, postanowił jeszcze go zabić. Więc ogłosił, że kto przyniesie mu głowę księcia, dostanie wiele złota.

Rycerze opuścili Łokietka; wypędzony księżę tułał się po lasach, żeby nie spotkać Czechów, którzy zabiliby go, aby otrzymać nagrodę.

Wreszcie znalazł w skale jaskinię i ukrył się w niej na czas jakiś. Domyślał się, że Czechów tu już niema, ale czy człowiek biedny nie odda go także za złoto w ręce nieprzyjaciela?

Długo się wahał, nakoniec zgłodniały, ujrawszy w pobliżu jaskini wieśniaków, wyszedł do nich i powiedział:

— Jestem księżę Łokietek. Jeżeli mi zetniecie głowę i zaniesiecie do Krakowa, dostaniecie dużo złota od króla czeskiego. Zróbcie, jak chcecie; wszyscy mnie opuścili, widać, nie jestem na świecie potrzebny.

Ale wieśniacy otoczyli go natychmiast i witali radośnie.

— Nie obawiaj się, panie, niema między nami zdrajców, ukryjemy cię bezpiecznie i zaprowadzimy, dokąd nam tylko rozkażesz.

I tak się stało. Poczciwi wieśniacy ukryli w swoich chatach wygnanego księcia i dopomogli mu następnie do ucieczki.

Na pamiątkę tego zdarzenia syn Łokietka, Kazimierz, nazwał tę miejscowość Ojcowem, a jaskinię nazywają dotąd Łokietkową grota.

184. Ziemia rodzinna.

Całem mem sercem, duszą dziecinną
Kocham tę świętą ziemię rodzinną,
Na której moja kołyska stała,
I której dawna karmi mię chwala.

Kocham te bujne kwiaty na łące,
Kocham te niwy, kłosem szumiące,
Które mnie żywią, które mię stroją,
I które zdobią Ojczyznę moją.

Kocham te góry, lasy i gaje,
Potężne rzeki, ciche ruczaje,
Bo w tych potokach, w wodzie ze źródła —
Ty się przeglądasz, Ojczyzno moja.

Wł. Belza.

185. Litościwy wieśniak.

Noc była dżdżysta, chłodna, deszcz padał
dzień cały, więc i drogi rozmiękły, i, kiedy słońce
zaszło, nastąpiła ciemność okropna, żadnem świa-
tłem nie rozjaśniona.

Do małej, ubogiej chaty w końcu wioski ktoś
zapukał. Gospodarz drzwi otworzył, a do izby
wszedł żebrak, z kijem w rękę i workiem płócien-
nym na plecach, mokry i zabłocony.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków.

— Przenocujcie mię, gospodarzu, strudzony jestem bardzo.

Kmieć pokiwał głową i westchnął.

— Juści ostańcie, kiedy nie macie schronienia; na dworze ciemno i mokro, ale wygodnie wam tutaj nie będzie, bo chata mała, dzieci siedmioro, a obok w drugiej izbie chora żona. Ale z serca was proszę: czem chata bogata.

Dziadek musiał być bardzo zmęczony, bo zaraz usiadł i patrzył dokoła po ubogiej izbie. Wieśniak przyniósł mu chleba, miodu, mleka trochę, posłał świeżego siana i znów po coś wyszedł, ale za chwilę wrócił, niosąc małe dziecko na ręku.

— Bóg mi dał ósme — rzekł, pokazując je ubogiemu.

Dziad popatrzył na dziecko i rzekł do wieśniaka:

— Ono wam przyniesie szczęście, zobaczycie. Zatrzymajcie się ze chrztem jutro do południa, a przyślę wam chrzestnego ojca, bardzo dobrego człowieka.

Kmieć zgodził się poczekać. Rozmawiali jeszcze długo o ciężkiej doli, a wreszcie spać poszli.

Nazajutrz żebrak wcześniej zniknął z chaty, ale kmieć do południa czekał na ojca chrzestnego. Aż tutaj od Krakowa jadą piękne kolasy i dworzanie na koniach, a wszyscy zatrzymują się przed biedną chatą. Wieśniak oczom nie wierzy; wtem z pierw-



szej kolasy wysiada pan wspaniały, bogato ubrany, a zupełnie podobny do biedaka, którego wczoraj przyjął tak gościnnie. Był to sam król Kazimierz, zwany Królem chłopów.

— Podzieliłeś się ze mną wczoraj chlebem i chatą, ja ci dziś do chrztu syna trzymać będę; siadaj z dzieckiem do pojazdu.

Wieśniak nie wiedział, co ma z sobą robić: i nie śmiał, i szczęśliwy był okrutnie, i nie wiedział, jak dziękować tak dobremu panu.

Król posadził go obok siebie, i pojechali do kościoła.

Naturalnie, że dał mu potem więcej ziemi, kazał nową, większą chatę wybudować. Chrzestnego

syna wychował na księdza. Był to człowiek bardzo uczony, a nazywał się Kazimierz Trzaska.

Dłaczego nazywano Kazimierza królem chłopów? Co to znaczy: kolasa? Dodaj wyrazy przeciwnego znaczenia do: litościwy, chłodny, ciemność, mokry, mały, ubogi, chory, szczęście, wczesnie, piękny, dziękować, uczony.

186. Stopka Jadwigi.

Dzień zbliżał się do końca. Przy budowie kościoła Najświętszej Panny w Krakowie pracowali robotnicy i mularze. Jeden z nich, bardzo blady, zdawał się bardziej zmęczony od innych, twarz jego miała wyraz wielkiego smutku i przygnębienia.

Wtem w orszaku dworzan w towarzystwie króla zbliżyła się Jadwiga, zobaczyć, jak szybko wznoszą się mury świątyni. Ze współczuciem patrzała też na robotników, dźwigających cegły i kamienie, a litościwe jej oko spostrzegło smutnego mularza. Zbliżyła się do niego i spytała dobrotliwie, czy nie chory, czy spotkało go jakie nie-szczęście.

— Żona mi chora, miłościwa pani — odparł biedny człowiek ze łzami — dzieci bez opieki, a ja nie mam na to, aby ją leczyć i dać pomoc, jakiej potrzebuje koniecznie...

I nie mógł mówić dalej, tylko łzy mu spływały po twarzy.

— Nie mam z sobą pieniędzy — rzekła za-

smucona królowa — ale pragnę wam dopomódz: sprzedajcie ten klejnot, a wystarczy na lekarstwo dla żony i opiekę dla dzieci.

To mówiąc, postawiła stopę na kamieniu i odpięła kosztowną sprzączkę od trzewika.

Na ten widok król i dworzanie pospieszyli z pomocą mularzowi, który nagle stał się właścicielem dużej sumy. Uszczęśliwiony, padł do nóg królowej, a spostrzegłszy ślad jej stopy na kamieniu, na którym ją oparła, aby odpiąć kosztowną sprzączkę od trzewika, pochwycił młot, dłóto i wykłuł ślad w twardym granicie na pamiątkę tego dobrego uczynku miłośniernej pani.

W świątyni Panny Marji na Piasku i dziś możemy widzieć kamień ten wmurowany, a ślad na nim wykuty lud nazywa *stopką Jadwigi*.

Czy tym tylko powinniśmy dopomagać, którzy nas o to proszą?

187. Dumka o Władysławie Warneńczyku.

Nieście, wichry, płacz ten w dale,

Szumcie, Wisły wody!

Leci głos nad bystre fale:

»Zginął król nasz młody!...«

Syn Jagiełły z męstwa słynie,

Turków on zwycięża,

A w zaraniu lat już ginie —
Ach, od ich oręzał...

Przyobleka lud kochany
Już żałobę czarną,
Głos rozbrzmiewa ponad łąny:
»Zginął król pod Warną!«

Czy on wiedział, że wyrusza
Na bój bez powrotu,
Gdy się w nim zrywała dusza,
Jako ptak do lotu?...

Hej, na Turków! Hej, za wiarę!
Szedł król z wojska chmurą —
Szumcie, Wisły fale szare,
Smutku pieśń ponurą!...

Biją, biją głucho dzwony,
Niosą wieść cmentarną...
A lud płacze rozżalony:
»Zginął król pod Warną!...«

Michalina Chelmońska.

Co wiesz o Warnieńczyku? O co walczył z Turkami? Dlaczego wspominamy z chlubą jego imię?

188. Stańczyk.

Dawniej królowie i możni panowie mieli na dworach błaznów, t. j. ludzi bardzo dowcipnych,

k którzy rozweselali ich żartami. Błaznem bywał nieraz człowiek bardzo mądry, który niejednokrotnie niby żartem dawał dobrą radę, naukę lub naganę.

Stańczyk był błaznem króla Zygmunta Starego, a opowiadają o nim taką anegdotę:

Raz panowie się sprzecali, jakiego fachu ludzi jest najwięcej: jedni mówili, że rycerzy, a inni, że rolników, i zgodzić się nie mogli. Wtedy Stańczyk powiedział, że najwięcej jest doktorów. Nikt mu nie chciał wierzyć, więc się z nim założono. Kto też zakład wygra?

Nazajutrz z samego rana Stańczyk twarz podwiązał i wyszedł na miasto. Wszyscy go znali, więc rycerze i kupcy, i księża i rzemieślnicy—kto tylko go zobaczył, zaczynał mu zaraz radzić jakieś lekarstwo na zęby.

A Stańczyk zapisuje jednego doktora po drugim i do wieczora zebrał łokciowy spis lekarzy; dalej zbierać nie potrzebował, bo przyznali wszyscy, że zakład wygrał.

Kto to był Stańczyk?

189. Wesele kowala.

Kowal z Jaworowa żenił się z córką gospodarską i wyprawiał huczne wesele. Właśnie w tym samym czasie w lasach jaworowskich polował Jan Sobieski i, strudzony łowami, powracał nad wieczorem z myśliwską drużyną, gdy w gospodzie



trafił na ochocze tańce i zabawę weselną. Mieszczanie i wieśniacy na widok tak dostojnych gości kazali umilknąć muzyce, i, stojąc z uszanowaniem, nie wiedzieli, co zrobić. Wtedy Sobieski spojrział na ich twarze zakłopotane, skinął na muzykę i, zbliżywszy się do panny młodej, zaprosił ją do tańca. Zabawa rozpoczęła się na nowo, radość i wesołość ogarnęły wszystkich: mieszczki i dworzanie, panie, szlachcianki i mieszczanie połączyli się w pary, naśladując króla, który, jakby zapomniał o zmęczeniu, tańczył, śpiewał i przykładem zachęcał do wesołości.

Długo potem mieszkańcy Jaworowa wspominali o tem zdarzeniu, a kowalowa całe życie była dumna, że tańczyła z królem na swoim weselu.

Kogo pobił Sobieski pod Wiedniem?

190. Marja Leszczyńska.

Marja Leszczyńska, królowa francuska, była bardzo miłosierna: rozdawała ubogim wszystkie swoje pieniądze, sprzedawała nawet swoje klejnoty, aby mieć dla nich więcej, opiekowała się nimi jak matka, i każdy mógł znaleźć u niej pomoc i dobrą radę.

To też lud francuski kochał ją ogromnie, każdy pragnął ją widzieć i zbliżyć się do niej. Pewnego dnia w ogrodzie otoczyły ją takie tłumy, że nie mogła ruszyć się z miejsca. Napróžno straż usiłowała odepchnąć i rozpędzić rzesze, — cisnęli się jeszcze bardziej, coraz natarczywiej, do swojej monarchini. Jedni chcieli ją widzieć z bliska, inni dotknąć jej ręki albo sukni, kobiety podnosiły dzieci, aby chociaż spojrzeć na nie.

Nakłonic królowa dała znak, że chce mówić; stanęli wszyscy, a ona rzekła z uśmiechem:

— Wiem, moje dzieci, że ciśniecie się do mnie dlatego, że mię kochacie tak, jak ja was kocham; lecz dla tej miłości właśnie, zamiast mię dusić, pozwólcie mi przejść swobodnie.

W jednej chwili tłum się rozstąpił i otworzył wygodne przejście dla królowej.

Co wiesz o Marji Leszczyńskiej?

191. Bitwa pod Raszynem ¹⁾.

FRAGMENT.

Idą wojska z obcej strony,
Szumi Wisła niespokojna,
Nad Warszawą blask czerwony,
Hej, do broni! Wojna, wojna!

A w Warszawie na ulicach
Tłum się kłębi, tłum się burzy,
Płomień w sercu i w źrenicach
Wróży wojnę, tryumf wróży.

Błysły barwne chorągiewki,
Kapeliszczy grzmią na przedzie,
Słyszą śmiechy, słyszą śpiewki,
Księżę jedzie, księżę jedzie!

A wódz dzielny konia wspina,
Wznosi rękę do ułanki,
Jakby, idąc w bój Raszyna,
Żegnał wszystkie Warszawianki.

Pod Raszynem huczą działa,
Grzmią salwami karabiny,
Krwawe słońce w górze pała,
I krew płynie przez równiny.

¹⁾ Bitwa pod Raszynem z Austryjakami, 1809 roku.



Padł Godebski z bronią w rękę,
Żołnierz dziarski, śpiewak szczery,
Pośród brzęku, pośród szczęku
Niosą wodza grenadjery.

Księżę Józef wznosi skronie,
Skoczył z konia: »Leć, mój ptaku!«
I karabin chwyta w dłonie,
I prowadzi do ataku.

Gaśnie słońce całe w złocie,
Gaśnie w Wiśle u Warszawy,

Wraca wojsko po robocie,
Po zwycięskiej koście krwawej.

Rzną mazura kapeliści,
Wtórzy pieśnią tłum radosny,
Coraz mocniej i ognisćiej
Bije w sercach odzew wiosny.

A zwycięzca do ułanki
Znowu sięga ręką śmiało
I pozdrawia Warszawianki,
I Warszawę wita całą!

Or-Ot.

Czy wiesz, jaką śmiercią zginął książę Józef Poniatowski?

192. Góral tatrzański.

Mieszkańców gór wogóle nazywamy góralami. Górale tatrzańscy zamieszkują wioski, położone u stóp Tatr, w dolinach.

Lud to po większej części ubogi, gdyż ziemi urodzajnej ma niewiele między skałami, a oprócz tego zboże tam nie dojrzewa z powodu późnej wiosny i wczesnej jesieni. Sieją też tylko owies i ziemniaki.

Główne bogactwo ich stanowią owce, które przez lato pasą się na *halach*, czyli wysoko położonych łąkach, pod opieką pasterzy: *baców* i *juhasów*.



Mają także i krowy. Z mleka wyrabiają sery, które sprzedają kupcom.

Pożywienie ich stanowi chleb, a raczej placek owsiany, mleko, serwatka i ziemniaki. Z biedy wychodzi wielu na zarobek, głównie kosiarzy, inni wyrabiają z drzewa różne statki i sprzedają na targach, inni polują na zwierzynę i ptaki, kobiety wreszcie zbierają grzyby i jagody, które sprzedają w miastach.

Strój górala jest malowniczy: na nogach ma *kierpce* skórzane, przewiązane rzemieniami, spodnie obciste z białego sukna, wyszywane, taki sam luźny kaftan, który się nazywa *cuha*, i pod nim kożuch krótki, bez rękawów, czyli *serdak*.

Z usposobienia są bardzo weseli, niezmiernie lubią taniec i muzykę i bawią się przy każdej sposobności.

Górale zakopiańscy z bogacili się łatwo, ale zarazem stali się chciwymi i leniwymi. Niektórzy jednak ocenili wartość nauki, kształcą się i stają użytecznymi ludźmi.

Czy byłeś kiedy w górach? Opisz strój górala. Rozkład.

193. Jędrek juhas.

Ośmioletni juhas, Jędrek, chadzał już za owcami. Niewielkie to było, ale bardzo *honorne* i zaradliwe. Właśnie stał sobie na skale, bosi, w porteczkach, wyszytych na kolanach grubemi, białemi nićmi, w wielkim, obszarpanym kapeluszu — stał i *pozierał* na owce, pasące się na trawiastych zboczach żlebu ¹⁾.

Wiatr chłodny przeciągał w cieniu, więc chłopak wyszedł do słońca i grzał się. Duży, -stary baran, biały z czarną łatką na grzbiecie i siwemi pod okiem plamami, stał przy nim, skubał trawę i co pewien czas spoglądał na chłopaka zielonemi żrenicami.

Naraz w górze coś zaszumiało, po trawie przesunął się cień wielki i Jędrek ujrzał nad sobą ciemne skrzydła orła, który, ze łbem ku ziemi zwróconym, z nastawionemi żółtymi łapami i czarnemi szponami spadał między jagnięta. Nagle śmig-

¹⁾ Żleb — wązkie a długie zagłębienie w skale.

nąwszy wielkimi piórami, wbił szpony w grzbiet baranka i usiłował dźwignąć się w górę ze zdobyczą.

Ale przytomny Jędrrek w tejże chwili rzucił się pod barana, uczepił go się wszystkimi siłami i przytulił do jego brzucha.

Orzeł machnął skrzydłami raz i drugi, nie mógł jednak podnieść baranka wraz z Jędrkiem,—jeszcze szarpnął nadaremnie, wreszcie, jakby zawstydzony, puścił zdobycz, skręcił lot i pomknął jak strzała, kryjąc się za górami.

Odetchnął wtedy Jędrrek, puścił ocalone stworzenie i, stanąwszy wśród stada, opędzał się spłoszonym owcom, które się tuliły do niego.

Podług St. Witkiewicza.

Jaki był Jędrrek? Co można powiedzieć o jego zachowaniu się wobec niebezpieczeństwa? Czy każdy chłopiec miałby taką odwagę i przytomność umysłu? Czego się można spodziewać po nim, gdy dorośnie?

194. Krakowiak.

Wesół i szczęśliwy
Krakowiaczek ci ja,
A mój konik siwy
Rażno się uwija.
Uwijaj się, rażno bież,
Podkówkami ognia krzesz!
Czapeczka czerwona
Na głowie mi płonie,

Pokazuje ona,
Że mi gore w łonie.
Gore serce, pędzi koń,
A dziewczyna klaszcze w dłoń!
Z czapki pawie pióro
Barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą,
Gdy ją świt zrumieni;
Dumnie błyszczy pawi puch,
I ja dumny — i ja zuch!
Krakowiaczek ci ja,
Pędzę sobie żwawo;
Kto mnie nie wymija,
Plunę w twarz kurzawą!
Bo ja pan! bo ja król
Wśród zielonych niw i pól!

Edmund Wasilewski.

195. Odwiedziny zbójcy.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Więcej niż sto lat temu jednym z najslawniejszych zbójców był Dobosz, który z całą bandą rozbójników napadał dwory, palił, rabował, zabijał.

Wszyscy też przed nim drżeli.

Pewnego razu w małej wiosce Hołoskowie dano znać pani Karpińskiej, właścicielce, że Dobosz włóczy się po okolicy i pewno dwór odwiedzi.

Biedna kobieta była właśnie chora, a męża niema w domu, co począć? jak się bronić? We-

zwała gospodynię i kazała przygotować dla zbójców przyjęcie, jak dla gości.

Jakoż koło północy szcęk, hałas, krzyki. Za ledwie zapalono światło, wchodzi Dobosz.

— Gdzie pan?

— Pana niema — odpowiada gospodyni — pani chora, leży, ale przyjmijcie gościnę i miejcie miłosierdzie nad tem oto dzieckiem, co ledwie na świat przyszło.

Spojrzał Dobosz na dzieciątko, które gospodyni wyniosła na ręku, na stół nakryty, chleby, mięsiwo pieczone, wina beczułkę, jako przystoi dla gości, i kazał zaprowadzić się do pani.

Chora leży na łóżku, jak papier blada, lecz wita go uprzejmie, prosi o litość dla dziecka.

Wzruszyło to widocznie serce zbójca — wspomniał na swoją matkę, dom rodzinny, pochylił dumną głowę, srogość zniknęła mu z oczu.

— Dajcież synowi moje imię na pamiątkę i nie lękajcie się dzisiaj niczego — odezwał się nakoniec i wyszedł z pokoju.

Potem zasiadł do stołu wraz z towarzyszami, jedli, pili, jak goście, służbie rzucili dukata i odeszli spokojnie, nie wyrządziwszy żadnej szkody.

Stało się to u rodziców znanego poety, Franciszka Karpińskiego.

Czy znasz jaki wiersz Franciszka Karpińskiego? Za jakiego króla żył ten poeta? Przeczytaj jego „Pleśń wieczorną“ (str. 276).

196. W noc świętojańską.

I.

Minął gorący dzień czerwcowy, słońce zaszło, ukazały się gwiazdy na niebie, a noc srebrna ze swą ciszą rozpostarła panowanie na ziemi, aby całą przyrodę do snu utulić. Niełatwa to jednak była sprawa: las nie spał i spać nie myślał.

— Któżby też zasnął przed północą? — mówiła jodła, poruszając leciuchno gałązkami. — Dziś noc świętojańska, paproć kwitnie, a kto kwiat jej zobaczy, znajdzie szczęście na całe życie. Nie będę lękać się wtedy okrutnego drwala z ostrą siekierą! Nie pójdę na maszt, ani na belkę, ani na ogień. Słyszałam o tem od mojej prababki, przed śmiercią wyjawiała mi tę tajemnicę.

— Ja się zdrzemnęłam trochę przed wieczorem, kiedy rosa padała — rzekła brzoza — więc teraz wcale mi się spać nie chce, i z wielką ciekawością oczekiwać będę północy.

Inne drzewa: graby, dęby, buki — były tego samego zdania; wszystkie chciały czuwać, a obawiając się, aby ich sen nie zmorzył, rozmawiały głośno, szeleszcząc gałęźmi.

Nie tak szczerze i otwarte były krzaki leszczyńny, szeptały one cichutko tylko pomiędzy sobą, lecz o czem — tego inne drzewa nie mogły dosłyszeć. Jednak podsłuchiwała je kalina i powiedziała do obok stojącej jeżyny:

—. One myślą, że lepiej zobaczą kwiat paproci, bo niższe od dębu, grabu i jodły, i dlatego szepczą z takim zadowoleniem. Ale przecież my chyba jeszcze lepiej będziemy widziały, a zwłaszcza ty, jeżynko. Tyle około ciebie rośnie prześlicznych paproci, pamiętaj, podglądaj dobrze.

— Ho, ho! moja droga — odparła jeżyna — ty myślisz, że to tak łatwo. My się pysznimy naszymi kwiatami i umieszczamy je na samych wierzchołkach gałęzek, ale paprocie to się z nimi ukrywają, jakby z jakim grzechem lub wstydem. Samoluby! nie chcą, aby drudzy byli szczęśliwi.

W ten sposób gwarzył sobie las.

II.

Tymczasem gwiazdy posuwały się na niebie coraz dalej i wreszcie ukazały zbliżającą się północ.

Naraz księżyc, ukryty dotąd za białym obłoczkiem, oblał las cały niebieskawem światłem, a najjaśniej obszerną polankę. Ze smugami światła jakaś woń upajająca, a nieznana, przeniknęła powietrze, i z trzech ścieżek leśnych, wiodących na polankę, zaczęły tłumnie wybiegać istoty, lekkie jak wietrzyk, a cudne jak kwiaty.

Były to boginki leśne. Zebrały się tutaj, aby w noc świętojańską, w chwili kwitnienia paproci zatańczyć swój korowód.



Sukienki miały z długich traw, przetykanych kwiatami białych lilji wodnych, na nogach zielone trzewiczki, świecące jak skrzydełka muszek hiszpańskich, w rękach powiewne szale z przezroczystej tkaniny, podobnej do błękitnych skrzydełek ważki, a na głowach błyszczące korony świętojańskich robaczków.

— Co się to dzieje!... Co to za panny? — szepnęła drżąca osika, tuląc się do białej brzozy.

— Cyt, cyt! nic nie mów, a patrz — odpowie-

działa brzoza. — Nie widziałyśmy ich jeszcze, pierwszy raz czuwamy w noc świętojańską.

Tymczasem boginki leśne zajęły całą polankę i rozpoczęły tańce. Łączyły się w koło, to znów rozpadały na mniejsze kółka, stawały szeregiem naprzeciwko siebie, zbliżały się, oddalały, obiegały wkoło polankę, jak wąż świecący, lekkimi nóżkami zaledwie dotykając ziemi. Wieńce ich ze świętojańskich robaczków błyszczały jak djamentowe, przejrzyste szale, zdawały się być kawałkami leciuchnych obłoczków, oświetlonych promieniem księżyca.

Widok był prześliczny! to też wszystkie drzewa i krzewy stały w niemem podziwieniu, najmniejszym nie poruszając listkiem.

A wtedy boginki chórem zaczęły śpiewać pieśń cudną. Zrazu cicho, niby brzęczenie owadu, potem srebrzyste dźwięki napęłniły całe powietrze, drżały w sercu każdego listka.

Dużo las słyszał śpiewu: płakały w nim przecież słowiki. Boże śpiewaki nuciły swe pieśni, ale takiego śpiewu nie słyszano na tej polance. Był on tak tęskny i słodki, że nawet dąb stuletni wzruszył się do głębi.

— Jestem bardzo szczęśliwy, że dożyłem takiej chwili — rzekł z głębokiem westchnieniem.

Jak długo boginki leśne odprawiały płasy na cześć nocy świętojańskiej i kwiatu paproci — wiadomo. Musiało to jednak trwać kilka godzin,

bo gdy ostatni taniec ukończyły, najdłuższy i najpiękniejszy ze wszystkich, już na wschodzie światła zaczęło.

Na widok różanej jutrzni boginki zniknęły w okamgnieniu; rozbiegły się, jak stado spłoszonego ptactwa po ścieżynkach leśnych, a gdzie stamtąd — nikt nie wie.

Polanka nagle opustoszała, cisza ją zaległa

III.

Pierwsza brzoza powróciła do przytomności.

— Co to jest? Już dzień? Noc świętojańska minęła, i nie widziałam kwiatu paproci! O ja nieszczęśliwa! Wszystkiemu winne te boginki w złocistych wieńcach! Któżby mógł się oprzeć ich czarom!

— Ja dotąd drzę ze wzruszenia. Co mi po kwiecie paproci! Byłam przez kilka godzin szczęśliwa, i to mi wystarcza — zawołała osika.

Inne drzewa nie tak myślały. Jodła nie mogła sobie darować, że cały czas patrzyła na tańczące boginki, a nie na kwitnące u jej stóp paprocie, i chciała ze złości wszystkich kłuć szpilkami.

Dąb tylko mruczał, że o szczęście nie dba, że dosyć w życiu widział, że dosyć żył na świecie.

Krzaki leszczyny znowu szeptały do siebie, lecz tym razem kalina nie mogła sekretu podsłuchać.

Słowem — las czuwał, a nikt kwiatu paproci nie zobaczył.

Może i ludziom tak samo się zdarza: nie widzą szczęścia koło siebie, bo ich zanadto nęcą rzeczy nieznane, dalekie i z pozoru piękne.

J. Warnkówna.

197. N o c.

Noc księżycowa
Perłami rosi,
Mgła lazuruwa
Z wód się podnosi.
Srebrzy się pole,
Śpią chaty w dole,
Gwiazdy migocą,
W wodzie się złocą.
Tam brzoza biała
Włosy rozwiała,
Tu olchy błotne
Rosną wilgotne.

Noc wonna, cicha,
W liściach wiatr wzdycha.
Tam bębnią bąki
Z zielonej łąki;
Z jezior głębokich
Rybka zaświeci,
Z niebios wysokich
Gwiazdka przeleci;
W długiej dolinie,
W dalekim jarze ¹⁾
Pastuch za bydlęm
Gra na fujarze.

T. Lenartowicz.

198. Pan Twardowski.

I.

Przeszło trzysta lat temu żył bardzo mądry szlachcic, pan Twardowski. Od młodości lubił naukę, ale potem zdawało mu się, że chociażby pracował

¹⁾ Jar — głęboka rozpadlina w ziemi, nieraz okryta roślinnością.

całe życie, nie dowie się wszystkiego, czego pragnie, a przytem jeśli ciągle będzie siedział nad księgami, to nie pozna i nie użyje przyjemności życia. Więc cóż robić? Żal nauki — żal zabawy i rozkoszy. Chciałby więcej, niż może: chce mieć wszystko, czego pragnie, co mu się podoba, ale jakim sposobem?

Kiedy człowiek zamiast pracy pragnie tylko używania, złe myśli i pokusy mają drogę otwartą do jego duszy i serca. Tak było i z Twardowskim: stanął przed nim diabeł i powiedział:

— Oddaj mi swoją duszę i podpisz tę umowę własną ręką, a za to będziesz miał w życiu, czego tylko zapragniesz.

Ucieszył się Twardowski. Może mieć wszystko, czego pragnie! Mniejsza o to, że zapłaci duszą za uciechy, byle używał życia, jak mu się podoba. Bez namysłu podpisał własną krwią *cyrograf* ¹⁾ i od-tąd kazał diabłom służyć sobie.

Wesołe zaczęło się dla niego życie; wiedział wszystko bez pracy i nauki, książek czytać nie potrzebował, bawił się też i hulał, coraz nowe tylko obmyślając żądania. To zmieniał się w zwierzęta albo ptaki, latał pod niebem, zwiedzał obce kraje na koniu malowanym, który się nie męczył i jeść nie potrzebował; to straszył ludzi, płatał im figle, kręcił bicze z piasku, miał wszystko, czego zechciał, do znudzenia.

Tak, nieraz do znudzenia, bo miał wszystko

¹⁾ Własnoręczne zobowiązanie pismienne.

i nie wiedział już sam, czego żądać; a tu życie upływa, przyjdzie śmierć, a po śmierci djabeł zabierze duszę.

Wtedy wymyślił sposób, ażeby odmłodnieć, i przy pomocy ulubionego ucznia ze starego człowieka stał się znowu dzieckiem, a następnie młodzieńcem.

II.

Ale i diabłom znudziła się wreszcie ta służba: chcieli go zabrać, a nie mogli, bo napisane było, że tylko w Rzymie zabrać go mogą, a Twardowski do Rzymu ani myślał jechać.

Ha, djabeł przecie głupi być nie może, znajdzie radę na wszystko! Jedzie Twardowski nocą, ciemno, deszcz, ulewa; zajeżdża do gospody, a nie wie, że gospoda Rzym się nazywa.

Stanął przed nim zaraz kusiciel i dopomina się o duszę. Żal Twardowskiemu zrobiło się życia, porwał niewinne dziecię i trzyma na ręku, bo wie, że do niewinnej istoty djabeł prawa żadnego nie ma.

— A słowo szlacheckie? — przypomina szatan.

Niema rady, i diabłu słowa dotrzymać trzeba. Oddał Twardowski dziecię i zaraz kominem został porwany w górę.

Leci, leci, strach zdejmuje go okrutny: teraz poznał, co zrobił; za dostatek, przyjemności, wiedzę, panowanie, ale na krótką chwilę, oddał całą wieczność.— O Boże, Boże! — jęknął przerażony i ze skruchą i żalem pacierz odmawiać zaczął.

Zaklął djabeł i odskoczył od niego ze złością, uciekając prosto do piekła; a Twardowski został



w powietrzu i czeka tam na koniec świata. Jak też Pan Bóg osądzi jego sprawę: do nieba prawa nie ma, bo sam duszę sprzedał, ale nie skrzywdził nikogo na świecie, i żałuje tak szczerze, i pokutować pragnie. A Bóg dobry i miłosierny.

Można go widzieć czasem w noc pogodną niedaleko księżycy. Usiadł na własnej nodze, długa broda prawie go zakryła, oczu w niebo podnieść nie śmie, tylko je spuścił ku ziemi, ale modli się wciąż gorąco i z całego serca żałuje swej winy.

Już całe setki lat!

Co znaczy baśń? Czy baśń i bajka to jedno i to samo?



199. Piaskarz.

Ej, ta szara Wisetka
I odziewa i żywi
Jakby matka serdeczna,
Jakby ludzie poczciwi.
Ona daje zarobek
Dla sieroty biednego,
Kupcie, kupcie, panowie,
Kupcie piasku białego.
Hej, piasku białego!

Od poranka do zmroku
Po podwórkach wciąż chodzę,
Boć trza przynieść kęs chleba
Starej babce niebodze:

Liat już setka jej prawie
Zaciężyła na głowie,
Kupcie piasku białego,
Kupcie, panie, panowie,
Hej, piasku wiślanego!

Oj, szczęśliwe te dzieci,
Co to uczą się w szkole,
Kiedy o tem pomyślę
Żalę się na swą dolę:
Jabym czytał i nocą,
Aż do świtu jasnego —
Kupcie, panie, panowie,
Kupcie piasku białego.
Hej, piasku białego!

Gdy do snu już się kładę,
Nieraz sobie zamarzę:
Może da mi kto książkę
I litery pokaże...
Boć to z książek człek przecie
Pozna tyle dobrego:
Kupcie, panie, panowie,
Kupcie piasku białego,
Hej, piasku wiślanego!

Or-Ot.

200. Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie Boże prawy,
A gdy będziemy zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.

Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakiej broń nas szkody,
Miej nas wiecznie w swojej pieczy ¹⁾,
Stróżu i Sędzio człowieczy.

Franciszek Karpiński.



¹⁾ *Piecza* — opieka, staranie, troskliwość

SPIS RZECZY.

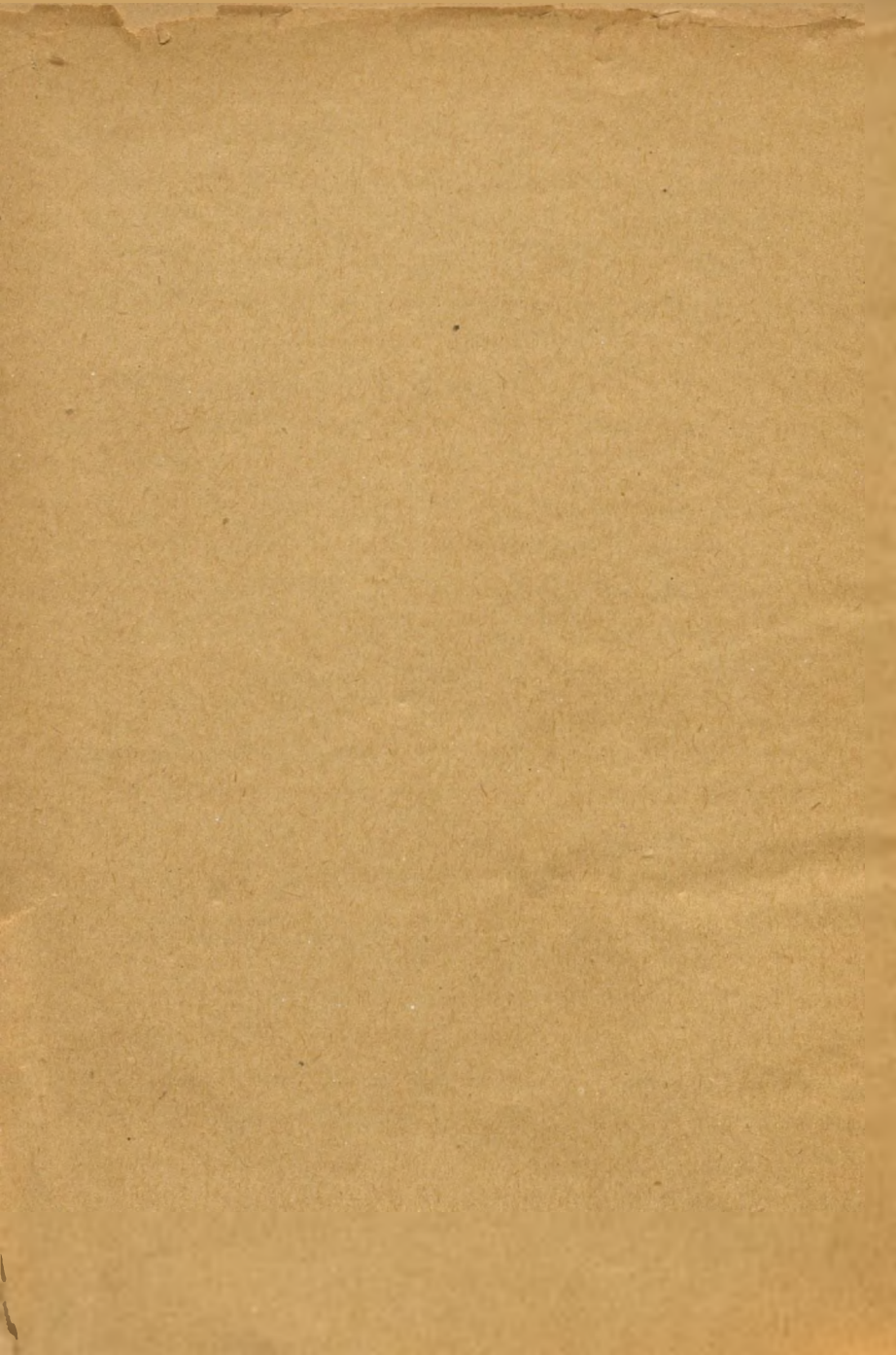
	Str.		Str.
1. Domek	1	23. Przygody Jasia z Burkiem—	
Zagadka	2	Wł. Anczyc	29
2. Szczęśliwa rodzina — C. N.	2	24. Azor i Misia — C. N.	30
3. Pieśń nad kołyską	3	25. Właził kotek na płotek—M.	
4. Pacierz poranny—C. N.	5	Weryho	31
5. Pieśń poranna—Karpiński	5	26. Kot i zwierciadło — Z. A.	
6. Sierota — C. N.	6	Krasnowolskiego	32
7. Ojciec u steru	7	27. Pies i Kot — C. N.	33
8. Śnieżyca — Konopnicka	8	28. Kazio — Z. Zacharkiewi-	
9. Babunia — P. Krakowowa	9	czówna	34
10. Stara prządka — Konop-		29. Dar Mateusza — J. Warn-	
nicka	10	kówna	37
11. Starzec — C. N.	12	30. Żuczek — Konopnicka	38
12. Tadeuszek — Jachowicz	13	31. Obrońca Heli — L. Jahoł-	
13. Bajeczka — P. Krakowowa	14	kowska	38
14. Pan Franciszek — Konop-		32. Mały ogrodnik — M. J. Za-	
nicka	15	leska	40
15. Odważny Karolek — Mora-		33. Prośba o życie—Jachowicz	42
wska	17	34. Z małych rzeczy wielkie—	
16. Stefek Burczymucha—Ko-		P. Krakowowa	42
nopnicka	19	35. Zajęczek — Krasiński	44
17. Szanuj pracę — C. N.	21	36. Nie żyjemy tylko dla sie-	
18. Panienska — Konopnicka	23	bie — C. N.	44
19. Sumienie — C. N.	24	37. Piosnka małej dziewczyn-	
20. Słowiczek	26	ki — Jachowicz	46
21. Podwórze — C. N.	26	38. Jabłonka — J. Chęciński	47
22. Piesek i biedny koteczek—		39. Nasza wioska — Konop-	
Jachowicz	28	nicka	48

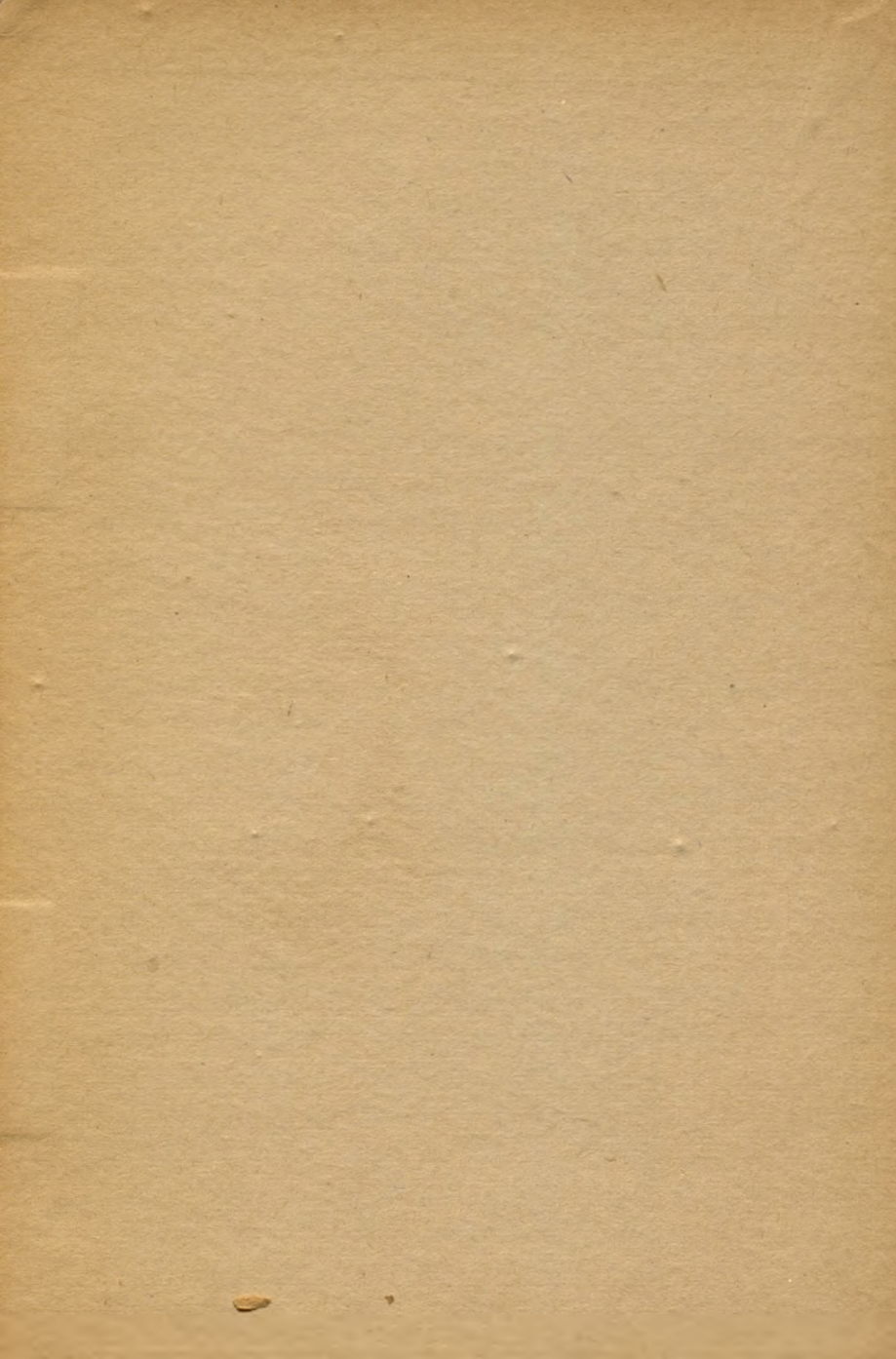
	Str.		Str.
40. Historia o starej gruszy— J. Chrząszczewska	49	Zagadka	89
41. Na łące — H. Bojarska	50	67. Ślizgawka — Konopnicka	89
42. Kwiaty — Podług „Stacha“ Mortkowiczowej	54	68. Słońce — C. N.	90
43. Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi — Konopnicka	57	69. Słońce	91
44. Historia bochenka chleba— C. N.	58	70. Słońce, mróz i wiatr	91
45. Derkacz — Konopnicka	60	71. Wieczór — C. N.	92
Zagadka	61	72. Cichy wieczór — Konop- nicka	94
46. Czy to prawda, że koszułe w polu rosną — C. N.	61	73. Huk-Puk — A. Dygasiński	94
Zagadka	63	74. Piosnka myśliwska	99
47. Dożynki — Konopnicka	63	75. Pies wodolaz — C. N.	101
48. Las — C. N.	65	76. Psy Św. Bernarda — C. N.	103
49. W lesie — Lenartowicz	66	77. Moffino — M. Brzeziński	105
50. Czy mech jest pożyteczny C. N.	67	78. Zajęczki — Z. Zacharkie- wiczówna	106
Zagadka	68	79. Koń na poddaszu — Z. Pa- miętn. Dembowski	107
51. Sasanka	69	80. Szpaczek — C. N.	109
52. Powiastka o dziewczynce, co szukała wiosny — L. Ja- hołkowska	69	81. Woły krnąbrne — Krasiński	110
53. Dzień dobry — Konopnicka	72	82. Poczciwa owca — C. N.	111
54. Wigilja świętego Jana — J. Warnkówna	73	83. Osioł i cielę — Morawski	112
55. Południe — Lenartowicz	75	84. Skrzypce — Wypisy Z. Ka- mińskiego	113
56. Posucha — M. Weryho	76	85. Wilk — R. Dykowski	114
57. Żórawie — Konopnicka	77	86. Mądra sarna — B. M.	115
58. Burza — M. Brzeziński	79	87. Małpa w kąpielu — A. Fredro	116
59. Jesień	80	88. Lew florencki	117
60. Fijołek — M. Weryho	81	89. Wróble — C. N.	119
61. Odłot skowronka — J. Warn- kówna	83	90. Do jaskółki — A. O.	120
62. Wróbel — C. N.	83	91. Uwiesziony — M. E.	121
63. Zima — J. Chrząszczewska	85	92. Gęś niewiadomej — R. M. (Snopek)	122
64. Stary czarodziej — Snopek	86	93. Muszka, wróbel i jastrząb M. Weryho	122
65. Pory roku — Snopek	87	94. Bocian — Myśl z Ander- sena C. N.	123
66. Czas — C. N.	88	95. Do bociana — Jachowicz	125
		96. Miłość rodzicielska u bo- cianów — M. R. (Snopek)	126

	Str.		Str.
97. Jastrząb — M. Dynowska	127	Zagadka	166
98. Dzieciot — Warnkówna .	128	123. Czy żelazo bardzo po-	
99. Dzieciot i gołąb	129	trzebne — C. N.	166
100. Pszczółka i gołąbek—Ja-		Zagadki	167
chowicz	131	124. Węgiel kamienny	168
101. Grymaśnica — Z Wer-		125. Strażacy — L. Jahołkow-	
nica	131	ska-Koszutska	169
102. Czapla, ryby i rak—Kra-		126. Ognisko domowe — Podł.	
sicki	133	H. Wernica	170
103. Kanarek — Warnkówna .	135	127. Urodziny garnka — M.	
104. Słownik i szczygieł—Kra-		Brzeziński	172
sicki	136	128. Kto jest bogaty — Podł.	
105. Barwy ptaków — M. J. Za-		H. Wernica	174
leska	136	129. Moje bogactwo — Lenar-	
106. Ptaszek i rybka—Fr. Mo-		rowicz	176
rawski	139	130. Podział pracy	177
107. Ropucha — C. N.	140	131. Sen koci — C. N.	178
108. Żabka — Z. Mrozowicka	141	132. Krakowiak o Wiśle	180
109. Opowiadanie chrańszcza		133. Warszawa — C. N.	181
M. J. Zaleska	142	134. Kościół — C. N.	183
110. Pszczółka — Snopek . .	144	135. W palmową niedzielę —	
111. W pasiece — Konopnicka	146	Konopnicka	184
112. Móle — C. N.	147	136. Książd Baudouin — C. N.	184
113. Co żyje — C. N.	149	137. Kmiotek i wiewiórka . .	186
114. Barwinek — Wyp. Z. Ka-		138. Nieszczęśliwy chłopczyk—	
mińskiego	152	Z Wernica	187
Zagadka	153	139. Żydek — Jachowicz . . .	188
115. Kropla deszczowa	153	140. Władzia — C. N.	189
116. Nad strumykiem—K. Le-		141. Gdybym ptaszkiem był—	
wandowska	155	M. Weryho	191
117. Co woda może zrobić z ka-		142. Litościwy pies — Z A.	
mieniem — Snopek	156	Krasnowolskiego	191
118. Skala i kropla — Jacho-		143. Brat i siostra	192
wicz	158	Zagadka	193
Zagadka	158	144. Roznosiciel — Podł. M. J.	
119. Szkło — C. N.	158	Zaleskiej	194
120. Marynia—K. z Tańskich		145. Pamiętajcie o płaszkach	
Hoffmanowa	161	Wyp. Z. Kamińskiego	195
121. Gdzie wina? — K. Gliński	162	146. Adam Mickiewicz—C. N.	196
122. Wieliczka—M. Brzeziński	163		

	Str.		Str.
147. Powrót taty — Mickiewicz	198	173. Jak to dawniej było na świecie — C. N.	230
148. W szkole — C. N.	201	174. Wawel — M. Chelmońska	231
149. Figlarka zawstydzona	203	175. Krzyżak — M. Brzeziński	232
150. Unikaj kłótni — Z Wernica	204	176. Gościnność — C. N.	234
151. Stanisław Jachowicz — J. Korzeniowski	204	177. Piast — J. U. Niemcewicz	236
152. Mów zawsze prawdę — Z Krasnowolskiego	205	178. Wprowadzenie chrześcijaństwa — C. N.	238
153. Dobra rada, lepszy czyn C. N.	207	179. Święty Wojciech — C. N.	239
154. Szanujmy oczy	208	180. Nie bądźmy popędliwymi — C. N.	241
155. Woreczek skórzany i skarbonka gliniana — Jachowicz	208	181. Leszek Biały — J. Niemcewicz	242
156. Męstwo — C. N.	209	182. Tatarzy — C. N.	246
157. Piotruś — Jachowicz	210	183. Ojców — C. N.	247
158. Koledzy — C. N.	211	184. Ziemia rodzinną — Bełza	250
159. Dzieci i żaby — Krasicki	212	185. Litościwy wieśniak — C. N.	250
160. Obowiązek — C. N.	213	186. Stopka Jadwigi	253
161. Marja Konopnicka — C. N.	214	187. Dumka o Wł. Warneńczyku — M. Chelmońska	254
162. Ludka — Podł. J. M. Zaleskiej	215	188. Stańczyk	255
163. Wojtuś — C. N.	216	189. Wesele kowala	256
164. Chłopczyk wśród drogi — Jachowicz	219	190. Marja Leszczyńska	258
165. Słowność — C. N.	221	191. Pod Raszynem — Or-Ot	259
166. Panowanie nad sobą — C. N.	222	192. Góral tatrzański	261
167. Łza matki — Jachowicz	224	193. Jędrak juhas — Podł. St. Witkiewicza	263
168. Dwie złotówki — Wypisy Rymarkiewicza	226	194. Krakowiak — Ed. Wasilewski	264
169. O człowieku, co dźwigał wór, jadąc konno	226	195. Odwiedziny zbójcy	265
170. Chciwość osła — Fredro	227	196. W noc świętojańską — J. Warnkówna	267
171. Przygoda myśliwska	127	197. Noc — T. Lenartowicz	272
172. Okrężne — Or-Ot	229	198. Pan Twardowski — C. N.	272
		199. Piaskarz — Or-Ot	276
		200. Pieśń wieczorna — Fr. Karpiński	278







Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa.

		ok. 122.
Bogucka C. i Niewiadomska C.	Pierwsza książka do czytania. Z rycinami. Klasa podwstępna. Wyd. 6-te, przejrzane i uzupełnione. Karton	1 15
—	Druga książka do czytania, dla dzieci od lat 8 — 10. Klasa wstępna. Wyd. 7-me przejrzane i poprawione z 54 rycinami. Karton	1 65
—	Nasi pisarze, ich życie i dzieła. Krótki zarys dziejów piśmiennictwa polskiego. Karton	2 75
—	Nauka stylistyki i teorii literatury, oparta na przykładach i wzorach z dodaniem koniecznych objaśnień (Wypisy polskie na klasę IV). Wydanie 2-gie, przejrzane i uzupełnione. Karton	2 75
—	Wypisy polskie na klasę I. Wydanie 6-te, przerobione. Karton	2 —
—	Wypisy polskie na klasę II. Wyd. 5-te. Karton	2 —
—	Wypisy polskie na klasę III. Wyd. 3-cie. Karton	2 —
Bogucka C., Niewiadomska C. i Warnkówna J.	Podręcznik do ćwiczeń ortograficznych i systematycznego dyktanda według pisowni Akademii Umiejętności w Krakowie, z dodaniem uchwał Zjazdu Rejowskiego. Wyd. 12-te. Karton	2 50
Drzewiecki K.	Nauka czytania i pisania, z objaśnieniami dla nauczycieli i wzorkami lekcji, z 61 rysunkami. Wydanie 2-gie. Karton	1 —
—	Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami. Wyd. 7-me. Karton	1 80
—	Składnia krótka języka polskiego. Z przykładami i ćwiczeniami. Wyd. 5-te	1 —
Niewiadomska Cecylja	Elementarz, nauka czytania i pisania z obrazkami i wzorkami pisma. Wydanie nowe. Karton	— 65
—	Pierwszy rok gramatyki. Klasa wstępna. Wydanie 9-te niezmiennione	— 40
—	Drugi rok gramatyki. Klasa I. Wydanie 7-cie	— 50
—	Trzeci rok gramatyki. Klasa II. Wydanie 6-te	— 75
—	Czwarty rok gramatyki (składnia). Wydanie 4-te, uzupełnione.	— 50
Okołowiczówna St. i Orsza H.	Nasze czytanki. Książeczka pierwsza. Jesień. Z 20 rysunkami	— 40
—	Książeczka druga. Zima. Z 20 rys.	— 40
—	Książeczka trzecia. Wiosna. Z 20 rys.	— 40
—	Książeczka czwarta. Lato. Z 20 rys.	— 40
Szoher S., Bogucka C. i Niewiadomska C.	Nauka pisowni:	
	Zeszyt I A	1 15
	Zeszyt I B	1 —
	Zeszyt II A	1 25
Wahrowa M.	Pierwsze czytania dla dorosłych. Część I. Wydanie 3-cie poprawione.	— 75
—	Toż. Część II. Wyd. 2-gie	1 —